

27. 2. 27.

JAN GALICZ

GENERAL
JÓZEF BEM

JEGO ŻYCIE I CZYNY



Z 19 ILUSTRACJAMI W TEKŚCIE I MAPKĄ
ORIENTACYJNĄ WSCHODNICH WĘGIER
I SIEDMIOGRODU



CIESZYN

NAKŁADEM „MACIERZY SZKOLNEJ
KS. CIESZYŃSKIEGO”

1927

15585 S

Cieniom

*Profesora Wojciecha Zycha pracę
niniejszą poświęcam.*

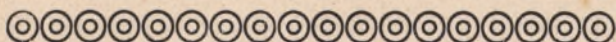
Autor.



DRUKARNIA „DZIEDZICTWA” W GIESZYNIE.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. k. nr 376 / 28 2651



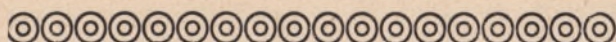
PRZEDMOWA.

Do największych wodzów w naszej historii porozbiorowej niewątpliwie należy generał Józef Bem, »gwiazda Ostrołęki«, a obok Rakoczych jeden z największych bohaterów walk niepodległościowych węgierskich. Postać jego jednakże więcej znaną jest u obcych, aniżeli u swoich. To też podpisanemu chodziło właściwie o to, ażeby na podstawie źródeł, napisanych w obcych przeważnie językach i przedstawiających tylko pewne okresy z jego życia, a dla ogółu dzisiaj już niedostępnych, podać popularny całokształt życia i czynów wielkiego wojownika i zapłacić dotychczasową dotkliwą lukę. Przedewszystkiem pragnąłem przedstawić generała Bema naszej młodzieży jako wzór, godny naśladowania. W dziełach naszych porozbiorowych bowiem trudno znaleźć drugą postać, której całe życie do tego stopnia byłoby wypełnione pracą i poświęceniem się dla dobra ojczyzny, jak życie Bema. Stałość przekonań, niezłomna siła woli, wytrwałość w pracy, brak wszelkiego samolubstwa i duch poświęcenia są w niej niejako uosobione. Mimo najcięższych chwil, które ówczesne społeczeństwo polskie przechodziło, on zawsze należał do wodzów »w naród wierzących«, o których później tak kor-

nie modlił się Mieczysław Romanowski. Na tle naszych dziejów porozbiorowych postać jego szczególnie świetnym jaśnieje blaskiem i w całej pełni zasługuje na to, ażeby ją potomność jak największą czcią otaczała. Jeżeli książka niniejsza zdoła obudzić w sercach młodzieży uwielbienie dla tej idealnej postaci i za jej przykładem zapalić miłość ojczyzny, to dla autora będzie to dostateczną nagrodą za trud podjęty.

Cieszyn, 15. stycznia 1927.

Dr. Jan Galicz.



Iustum et tenacem propositi virum...
Horacy.

I.

Młodość Bema.

Zacharjusz Józef Bem urodził się w Burku*) pod Tarnowem dnia 14. marca 1794. Ojciec jego Andrzej był obywatelem ziemskim i adwokatem a później sędzią przy sądach szlacheckich i pochodził ze starej rodziny szlacheckiej, która w herbie miała gryfa i przed laty z Prus Królewskich przybyła do Małopolski. Matką jego była Agnieszka z Gołuchowskich. Po dziś dzień stoi w Tarnowie przy placu Św. Ducha kamienica, w której przyszedł na świat jeden z najwybitniejszych wodzów polskich czasów ostatnich. Nowonarodzone dziecko było bardzo wątłe i dlatego ochrzczono je natychmiast, formalnej zaś ceremonji chrztu dokonał dziekan katedralny, ks. Wojciech Strykowski, dopiero dnia 15. stycznia 1795.

Andrzej Bem niedługo potem dokupił do majątku Gaj, który posiadał pod Kielcami, nową posiadłość ziemską Słabkowice, by poświęcić się

*) Dziś część miasta Tarnowa.

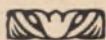
głównie gospodarstwu rolnemu, które mu więcej przypadło do smaku. Dzięki tej okoliczności spędził młody Józef swoje lata dziecięce na wsi, w jednym z piękniejszych zakątków ziemi polskiej. Później, gdy dorósł, wysłał go ojciec do Krakowa, gdzie odbywał studia gimnazjalne. — Z pomiędzy wszystkich przedmiotów najbardziej zajmowała ruchliwego i bystrego chłopca matematyka, w której nadzwyczajnie wykazywał zdolności. Prócz tego działały bardzo na wrażliwą jego wyobraźnię opowiadania z dziejów powszechnych i ojczystych, opisy bitew i czynów wojennych wielkich wodzów. Burzliwe czasy wojen napoleońskich dostarczyły jej nowych podniet. Na horyzoncie europejskim błyszczała bowiem wówczas wspaniałym blaskiem gwiazda Napoleona, który właśnie prowadził wojnę z wszystkimi mocarstwami, które Polskę podzieliły. Świetne jego zwycięstwa pod Sławkowem nad Austrią i Rosją (grudzień (1805); pod Jeną nad Prusami (październik 1806) i pod Frydlandem nad Rosją (czerwiec 1807) zwiastowały dla Polaków brzask lepszej przyszłości.

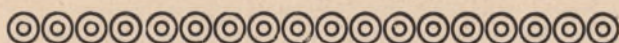
Na podstawie traktatu pokojowego, zawartego z Rosją i Prusami dnia 8. lipca 1807, utworzono z ziem dawnego zaboru pruskiego niepodległe państwo polskie pod nazwą Księstwa Warszawskiego, któremu przyznano rządy konstytucyjne i własne wojsko. Gdy potem w r. 1809 po zwycięstwie Napoleona pod Wagramem stanął w Wiedniu pokój z Austrią, otrzymało Księstwo Warszawskie w nagrodę za znakomite usługi, które Napoleonowi oddał zwycięstwami swojemi książę Józef Poniatowski, ziemie zabrane przez Austrię przy trzecim rozbiórze Polski wraz z Krakowem. Oprócz całego szeregu szkół wyższych utworzono wtedy w myśl wyraźnego życzenia Napoleona w Warszawie wyższą szkołę arty-

lerji i inżynierji, której kierownictwo objął generał Pelletier. — Piętnastoletni Józef Bem porzucił właśnie wówczas studia uniwersyteckie w wszechnicy Jagiellońskiej, na które początkowo był się zapisał, i zapragnął poświęcić się zawodowi wojskowemu, ażeby wspólnie z innymi rówieśnikami mieć sposobność pełnienia chlubnej służby dla dobra ojczyzny, której szybkiego wskrzeszenia wszyscy się już spodziewali. Narazie wstąpił jako artylerzysta-ochotnik do baterji artylerji konnej Włodzimierza hr. Potockiego. Odznaczwszy się wkrótce zdolnościami i pilnością, został Bem pod koniec r. 1809 przeniesiony do warszawskiego Korpusu Kadetów celem dalszego kształcenia się w sztuce wojennej. Już w następnym roku jako podporucznik dostał się do wyższej szkoły artylerji, o której wyżej była mowa, czyli do t. zw. Szkoły Aplikacyjnej, którą ukończył w r. 1811.

W pamiętnym roku 1812, podczas wyprawy Napoleona do Rosji, widzimy młodego Bema jako podporucznika konnej artylerji w baterji Włodzimierza hr. Potockiego, wchodzącej w skład korpusu marszałka Davouta. Niedługo potem został on zamianowany porucznikiem i przydzielony do baterji Władysława hr. Ostrowskiego, należącej do korpusu Macdonalda i wysłany pod Rygę. Tam po raz pierwszy okazał swą przedsiębiorczość i samodzielność, ale niestety z pominięciem dyscypliny wojskowej. Wysłany bowiem o 4 mile z Rygi nad Dźwinę na rekonesans, dowiedziawszy się o posterunku nieprzyjaciela, napadł go w nocy z 20 załedwie artylerzystami i zabrał 50 rosyjskich dragonów i piechurów do niewoli. Ale ponieważ wyprawę tę przedsięwziął był na własną rękę, bez rozkazu, zamiast nagrody spotkała go za wykroczenie przeciw dyscyplinie wojskowej kara aresztu.

Podczas odwrotu z Moskwy, pod koniec roku 1812, odesłano baterję z Rygi do Gdańska. Podczas oblężenia miasta porucznik Bem niejednokrotnie chlubnie odznaczył się w walkach, za co na wniosek komendanta twierdzy, generała Rappa, odznaczony został krzyżem legji honorowej. Tymczasem po nieszczęśliwej wyprawie przeciw Rosji gwiazda Napoleona zaczęła szybko gasnąć. Gdy w r. 1813 Gdańsk zmuszony został do kapitulacji, wrócił Bem do ojca w Kieleckie, gdzie w zaciszu wiejskiem spędził dłuższy czas.





II.

Czasy Królestwa Kongresowego.

Zwołany w roku 1815 do Wiednia kongres mocarstw miał się po ostatecznym upadku Napoleona zająć uporządkowaniem spraw europejskich. Po długich rokowaniach utworzono wreszcie samodzielne Królestwo Polskie, zwane Kongresowym, z rządem konstytucyjnym i narodową armją, składającą się głównie z starych napoleońskich wiarusów. Armję tę zreorganizowano na sposób rosyjski i podzielono na dywizję gwardji, piechoty, jazdy i artylerji. Była ona niewielką, gdyż liczyła tylko około 30.000 ludzi, ale zato doskonałą pod względem materiału żołnierskiego. Bem, pragnąc się wyrwać z bezczynności i jednostajnego trybu życia, zgłosił się niebawem do armji Królestwa i został przydzielony w stopniu porucznika do artylerji polnej. Nie mogąc się jednakże przyzwyczaić do stosunków, zaprowadzonych w wojsku przez w. ks. Konstantego, wystąpił niebawem z wojska i wrócił do majątku ojca, do Ślaskowic. Ale i tu spotkał go zawód. Macocha jego (Marja z Ostasińskich, druga żona Andrzeja Bema, którą poślubił po śmierci Agnieszki z Gołuchowskich) do tego stopnia nie cierpiała go, że potrafiła różnemi intrygami poróżnić ojca z swym najstarszym

synem, wskutek czego tenże, nie mając innego wyjścia, widział się zmuszonym znów zgłosić się do czynnej służby wojskowej. Było to we wrześniu 1817 r. W roku 1819 zaawansował na kapitana i został adjutantem generała Bontempsa.

Ponieważ przełożeni jego mieli niejednokrotnie sposobność przekonania się, że jest oficerem zdolnym, rozporządzającym wielkim zasobem wiedzy fachowej, przeto wkrótce powierzono mu katedrę profesorską w warszawskiej szkole artylerji. Właśnie w tym czasie angielski inżynier i artylerzysta William Congreve (1772 — 1828) wynalazł nowy rodzaj rakiet, posiadających wielkie znaczenie w sztuce wojennej. Bem otrzymał zaszczytne dłań polecenie, ażeby bliżej zbadał istotę i zastosowanie nowego wynalazku. Owocem tych badań była rozprawa, którą wydał w r. 1820 w Weimarze pod tytułem: »Erfahrungen über die Congreveschen Brandraketen«, która w kołach wojskowych obudziła żywe zainteresowanie. W szkole był Bem znakomitym nauczycielem. Uczniowie jego podziwiali zawsze treściwość i jasność wykładu swego nauczyciela, opartego na gruntownej i rozległej wiedzy i szczerze go poważali i lubili, chociaż był naogół surowym i wymagającym. Niewiele jednakże brakowało, a byłby padł ofiarą swego zawodu. Gdy mianowicie pewnego razu robił doświadczenia w laboratorium chemicznem, eksplodowała nagromadzona w większej ilości materia wybuchowa i omal nie pozbawiła go życia. Na szczęście skończyło się na opaleniu twarzy, chociaż poważnem, gdyż groziła mu nawet utrata wzroku. Głębokie blizny na twarzy pozostały mu jako pamiątka tego wypadku na całe życie.

Wróciwszy po dłuższej chorobie do zdrowia, wniósł Bem do przełożonej władzy swojej prośbę o zwolnienie go z obowiązków nauczycielskich, gdyż przekonał się, że mimo dotychczasowych ko-

rzystnych wyników pracy swojej zawód ten niezupełnie odpowiada jego usposobieniu, zwłaszcza że oprócz tego jeszcze brak czasu dotkliwie dawał się mu we znaki. Krok ten naraził go jednakże na niełaskę wielkiego księcia Konstantego, który się zawsze domagał od wszystkich oficerów wprost niewolniczego posłuszeństwa i wogóle u nikogo nie cierpiał jakichkolwiek objawów własnej woli. Wystawiony na prześladowania ze strony tego tyrana, kilka razy prosił o zwolnienie ze służby i nosił się nawet z myślą wstąpienia do wojska francuskiego. Księżę jednakże prośby te zawsze odrzucał, bo wiedział, że Bem jest zdolnym oficerem, a to wystarczyło najzupełniej, aby go nadal trzymać w armji polskiej. Przy każdej sposobności atoli okazywał mu jawnie swe niezadowolenie i dokuczał mu, tak iż generał Bontemps był kilka razy zmuszony wstawiać się osobiście u księcia za swym adjutantem.

Nadchodziły wogóle ciężkie czasy. Mimo zagwarantowanej przez kongres wiedeński konstytucji położenie Polaków w Królestwie zaczynało wskutek samowoli Konstantego być coraz trudniejszym. Car Aleksander pod wpływem prądów, panujących w innych państwach europejskich, także niebawem zmienił swoje postępowanie, ukracając swobody konstytucyjne i dając już wcale niedwuznacznie Polakom poznać, że konstytucja jest właściwie tylko jego podarunkiem, że nie jest nieodwołalną i że nie w tym samym stopniu obowiązuje króla, co naród. W odpowiedzi na tę postawę rządu rosyjskiego powstały między młodzieżą akademicką, zarówno jak i w wojsku, tajne związki patriotyczne, których celem było przygotowanie przyszłej walki o niepodległość i całość ojczyzny.

Założycielem tajnego związku w wojsku, obejmującego Warszawę i prowincję, był major 4. pułku piechoty, Walerjan Łukasiński. Wobec nieza-

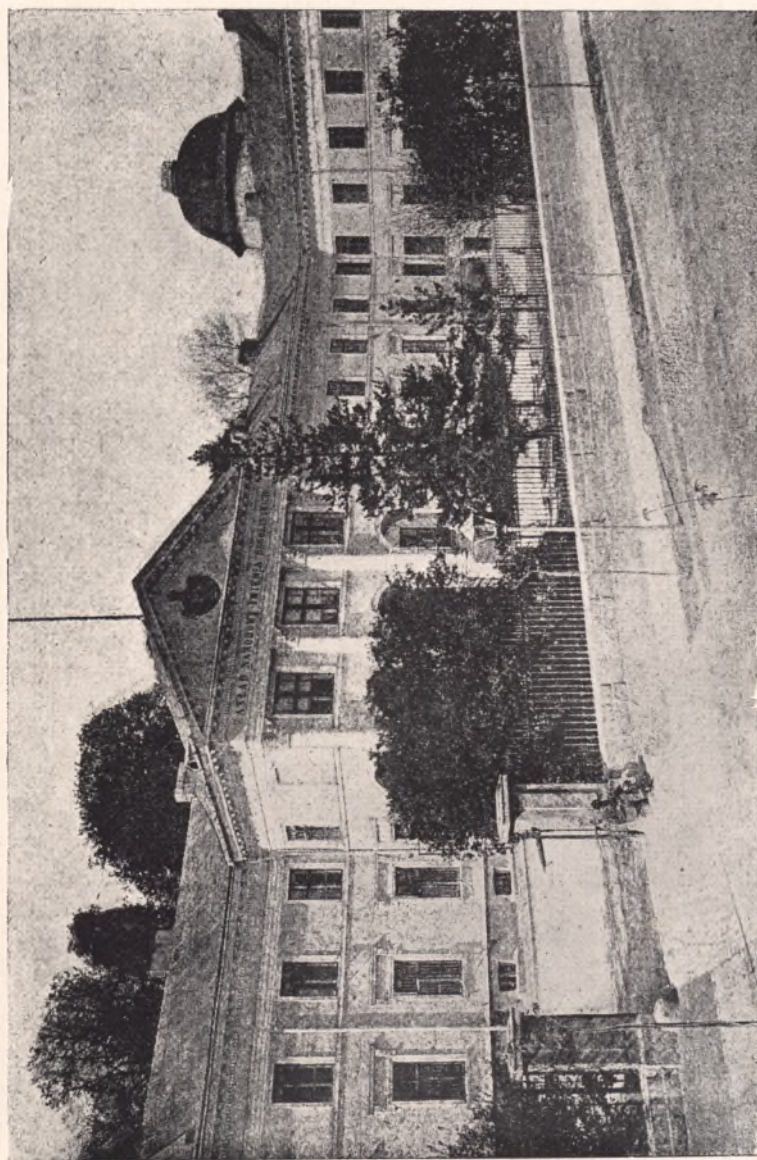
dowolenia, które w szerokich warstwach narodu wywoływał rząd rosyjski, związek szybko się rozwijał i po krótkim już czasie wykazywał wielką liczbę członków. Należało jednakże do niego także sporo osób cywilnych. Bem jako gorący patriota, którego jedynym życzeniem było wszystkie swe siły i zdolności poświęcić dla dobra ojczyzny, w dobrej wierze również wstąpił do związku i razem z innymi młodymi zapaleńcami podzielał zapatrywania, że spiski tajne są jedynym środkiem do uratowania ojczyzny. Wtedy nie było jeszcze widocznem, że są one szkodliwe i że zamiast sprawę polską naprzód popchnąć, wstecz ją cofną. Rychło, bo już w r. 1822, wpadła policja na trop istnienia tajnych związków; dowodu dostarczyło schwytanie Karskiego, który z Paryża przywoził instrukcje dla spiskowych. Wytoczone śledztwo przybrało wielkie rozmiary. Konstanty, przekonawszy się, że 800 oficerów wykryto już jako należących do spisku, przeląkł się kompromitacji osobistej wobec Petersburga, kazał śledztwo przerwać i oddać tylko głównych winowajców pod sąd. Łukasiński został wraz z kilkoma oficerami pozbawiony stopnia oficerskiego i skazany na kilkoletnie więzienie. Wszyscy inni wyszli cało z tej afery. Między uwięzionymi znajdował się także Bem; i on trzy razy odpowiadał przed sądem wojennym i kilka miesięcy spędził w śledztwie w więzieniu, co bardzo niekorzystnie odbiło się na jego zdrowiu.

Po wypuszczeniu na wolność został z Warszawy wydalony i przeniesiony do Kocka nad Wieprzem. W tej zapadłej mieścinie, zdala od wszelkiego ruchu, miał Bem przy swojej wrodzonej ruchliwości umysłu i chęci do pracy produktywnej spędzać czas w bezczynności i apatii. Oprócz tego ciążył nad nim ścisły dozór komendanta placu, który miał czuwać nad każdym jego

krokiem. W tych warunkach służba wojskowa stała się niebawem dla niego nieznośnym ciężarem, od którego za wszelką cenę postanowił się uwolnić. Niedługo potem przeniesiono go do Kozienic, skąd, nie mogąc znieść nudów codziennego życia, wyrwał się — najczęściej bez urlopu — do niedalekiej Warszawy, ażeby się trochę rozerwać w znanej i przez wojskowych i klubistów często odwiedzanej kawiarni »u Honoratki«. Pewnego razu uwikłał się tam w awanturę, która się skończyła pojedyńkiem i śmiercią przeciwnika. Właśnie przed tym wypadkiem wniósł był Bem podanie o dymisję, która wobec nagłej śmierci cara Aleksandra w Taganrogu, dnia 1. grudnia 1825 i wynikłej stąd chwilowej konsternacji w sferach rządu warszawskiego, miała pewne widoki przyjęcia. Teraz jednakże groziła mu za samowolne opuszczenie miejsca pobytu, za wyłamanie z pod karności wojskowej i za pojedynek już nietylko dymisja, lecz nadto surowa kara. Nie chcąc się na nią narażać, umknął potajemnie do Galicji. Ucieczka powiodła się wprawdzie szczęśliwie, ale położenie jego było trudne, bo spędziwszy szereg lat w służbie wojskowej, musiał oglądać się dopiero za innem stanowiskiem, któreby mu zapewniło potrzebne środki do życia. Narazie udał się do Lwowa, gdzie stryj jego, ks. Jakób Bem, był kanonikiem katedralnym i korzystał przez pewien czas z jego gościnności. Właśnie podówczas Franciszek Potocki, dziedzic Brodów, poszukiwał zarządcy dla swych dóbr. Bem skorzystał tedy z nadarzającej się sposobności i objął zaofiarowaną mu posadę. Chociaż nigdy przedtem nie zajmował się administracją dóbr ziemskich, to jednak dzięki swojej energii, wytrwałości i zdolności szybkiego orjentowania się przyzwyczaił się do nowego zawodu, tak iż praca jego w tym kierunku zupełnie zadowalającą wydała wynik.

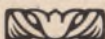
Zaniedbanie Galicji pod względem przemysłowym naprowadziło Bema na studia nad zastosowaniem machin parowych. Pragnąc przyczynić się do rozpowszechnienia tychże w kraju, w którym dotychczas rzadko ich tylko używano, ogłosił pracę pod tytułem »O machinach parowych«; pierwszy tom tego dzieła, które niestety nie zostało ukończonem, pojawił się w r. 1827 i podaje szczegółowe dane o ciepliku, wodzie, parze, o opale i materiałach, używanych do budowy machin. Książka napisana jest stylem jasnym i popularnym i miała służyć głównie jako przewodnik praktyczny dla mechaników krajowych, którzy czasem mieli zastąpić ludzi, sprowadzanych w tym celu z zagranicy. Późniejsze wypadki polityczne i koleje jego życia nie pozwoliły mu wrócić do rozpoczętej pracy i ukończyć ją, chociaż jeszcze w pierwszych latach swego pobytu w Paryżu, na emigracji, nieraz o tem myślał.

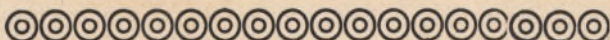
Będąc dosyć częstym gościem we Lwowie, miał Bem sposobność zapoznania się z kuratorem zakładu Ossolińskich, księciem Henrykiem Lubomirskim i był mu pomocnym przy przebudowie gmachu, nabytego w celu pomieszczenia biblioteki. Gmach ten był niegdyś klasztorem karmelitanek, później seminarjum duchownem i wreszcie nawet służył za piekarnię wojskową. Gdy w r. 1812 spłonął, zakupił Józef M. Ossoliński stare mury na publicznej licytacji w zamiarze pomieszczenia tamże swej obszernej biblioteki, z którą w r. 1823 połączono jeszcze muzeum Lubomirskich. W rok po śmierci Ossolińskiego, w r. 1827 rozpoczęły się prace koło przebudowy gmachu. Odnośne plany, szkice i obliczenia wykonał Bem i osobiście kierował robotami, za co mu wyraził uznanie ówczesny Wydział Stanów Galicyjskich, a gubernator Galicji, książę Lobkowitz, podpisał własnoręcznie akt, w którym podnoszono »obywatelską gorliwość



Gmach Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

w służeniu dobru publicznemu i usilną pracą Bema. W liście z dnia 13. maja 1828 dziękuje Bem księciu Lubomirskiemu za »następczoną sposobność pracy dla dobra kraju« i stwierdza, że praca taka »była i będzie zawsze celem wszystkich jego usiłowań«. W miesiąc później odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod gmach i rozpoczęły się roboty koło przebudowy. Z powodu braku funduszków musiano je jednakże wkrótce przerwać. Dopiero po dostarczeniu pieniędzy przez Stany Galicyjskie roboty podjęto na nowo, ale mimo wszystko nie prędko miano je ukończyć. Nie Bem doprowadził dzieło do końca, gdyż w r. 1829 stosunki w administrowanych majątkach zmuszały go do przebywania w Brodach, a w r. 1830 wybuch powstania listopadowego sprowadził go do Warszawy. Mimo wszystko jednakże ogólny plan i praktyczne wewnętrzne urządzenie gmachu dla celów bibliotecznych są jego dziełem.





III.

Rok 1830-31.

Podczas pobytu Bema w Galicji stosunki w Królestwie coraz bardziej się zaostrzały. Na horyzoncie politycznym zaczęły się gromadzić groźne chmury, zapowiadające gwałtowną burzę. Społeczeństwo polskie, pozbawione mimo konstytucji warunków normalnego rozwoju na podstawie narodowej wskutek zniesienia wolności druku, zaprowadzenia surowej cenzury i uchylenia wolności osobistej, wstąpiło na drogę knozań i spisków tajnych. Zmusił je do tego sam w. ks. Konstanty, który obchodził się z wyrafinowanym okrucieństwem nie tylko z podwładnymi mu żołnierzami i oficerami, lecz w dodatku samowolnie nawet cywilne osoby bez sądu i wyroku skazywał na kary najrozmaitsze. Prowadzone przez szereg lat w Warszawie i Wilnie śledztwa przeciw młodzieży polskiej i wojskowym i osadzanie w więzieniu wielu osób, często najzupełniej niewinnych, wywoływały oburzenie w kraju, a następstwem ich musiały być nowe spiski. I tak niedługo po wykryciu związku Łukasińskiego powstał spisek wśród uczniów wojskowej szkoły podchorążych z podporucznikiem Piotrem Wysockim na czele. W tej dusznej atmosferze powstanie było nieuniknione, a wypadki zagraniczne przyspieszyły tylko jego wybuch.

Zwłaszcza potężny ruch wolnościowy we Francji, który doprowadził do rewolucji lipcowej, uwieńczony skutkiem pomyślnym, nie pozostał bez głębokiego wrażenia. Ten szczęśliwy wynik rewolucji francuskiej wstrząsnął potężnie narodem polskim, znajdującym się w o wiele gorszym położeniu od innych, i nowe w nim obudził nadzieje. Hasło do ruchu zbrojnego celem uwolnienia ojczyzny z pod jarzma niewoli dali podchorążowie, zagrożeni odkryciem, w pamiętny wieczór 29. listopada 1830. Na wieść o powstaniu, którego wybuch nastąpił wśród wyjątkowo korzystnych okoliczności, odezwała się w Bemie na nowo z nieprzepartą siłą wrodzona mu żyłka żołnierska. W walce za ojczyznę nie mogło braknąć jego, gdyż walka ta od zarańca młodości była celem jego marzeń i pragnień najgorętszych. Porzucił więc wszystko i pośpieszył w szeregi armji narodowej.

Na podstawie swej dawniejszej czynnej służby wojskowej został odrazu zamianowany majorem w 4. baterji artylerji konnej i ledwie co przybywszy, wziął udział w krwawej bitwie pod Grochowem, dnia 25. lutego 1831. Wybitne zdolności jego jako artylerzysty okazały się po raz pierwszy i zwróciły na niego uwagę w bitwie pod Iganiami, dnia 10. kwietnia 1831. Wskutek spóźnienia się naczelnego wodza Skrzyneckiego znalazł się tam generał Prądyński, walczący z przeważającymi siłami generała rosyjskiego Rosena, wraz z swoim szczupłym korpusem w wielkiem niebezpieczeństwie. Położenie stało się krytycznem, gdy Rosen ogniem swej potężnej artylerji, składającej się z 40 dział, zaczął wypierać Polaków z Igań. Wtedy Bem, mając zaledwie 10 dział pod ręką, tak skutecznie zaatakował baterje rosyjskie, że już po niedługim czasie część tychże zmusił do milczenia. Pod osłoną tego ognia Prądyński, porwawszy za karabin, sam poprowadził 5-ty pułk piechoty do

ataku i uderzył w sam środek rosyjskiego korpusu, rozbijając go we dwoje, przyczem zabrał Moskalom 2.000 jeńców, zdobył 2 działa i sztandar. W ten sposób bitwa skończyła się świetnem zwycięstwem, co w znacznej części było zasługą Bema. W nagrodę zato zamianowany został podpułkownikiem.

Najwspanialszym blaskiem atoli zajaśniał genjusz wojenny Bema w smutnej pamięci bitwie pod Ostrołęką. Było to dnia 26. maja 1831. Wódz naczelny Skrzynecki, zmarnowawszy swem nieudolnem kunktatorstwem sposobność zniesienia gwardyj carskich, stojących pod dowództwem wielkiego księcia Michała nad Narwią koło Łomży, cofał się z wojskiem swoim pod Ostrołękę, uchodząc przed napierającemi na niego połączonemi siłami marszałka Dybicza. Ponieważ wobec więcej aniżeli dwakroć silniejszego wroga o zaczepnem działaniu już ani mowy być nie mogło, przekroczył Skrzynecki pod Ostrołęką Narew i na dwóch mostach przeprowadził wojsko swoje na prawy brzeg rzeki, zostawiając po lewej stronie tylko Kamieńskiego i Łubieńskiego z silną strażą tylną celem zabezpieczenia odwrotu. Wszyscy, nawet kwatermistrz głównego sztabu, generał Prądzynski, byli przekonani, że Moskale znajdują się conajmniej o kilka mil drogi od Ostrołęki i że dnia tego nie grozi im ze strony wroga żadne niebezpieczeństwo. Był piękny i ciepły dzień majowy, to też żołnierze, znużeni forsownemi marszami dni ostatnich, w całej pełni zażywali upragnionego spoczynku; jedni kapali się w rzece, inni gotowali strawę przy ogniskach; sam wódz, który nawet w obozie nie lubił odmawiać sobie zwykłych wygod, udał się do swej kwatery we wsi Krukach i najspokojniej w świecie spać się położył.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom zwały się tutaj na niego niespodzianie kolumny rosyjskie, które pod osłoną gęstych lasów podeszły niepostrzeżenie pod stanowiska polskie. Z pod ich szalonego parcia zaledwie w ostatniej chwili zdołały jako tako wydostać się oddziały, pozostawione na lewym brzegu rzeki. Miejsce to było dla przyjęcia bitwy dla Polaków wielce niedogodne, gdyż lewy, suchy brzeg rzeki był wyższy od prawego, pełnego trzęsawisk i bagnisk. Pozycja Dybicza natomiast była wprost znakomita, bo panowała zupełnie nad brzegiem prawym, a oprócz tego jeszcze wysoki gościniec ułatwiał niezmiernie ustawienie artylerji. Dlatego Prądyński radził naczelnemu wodzowi nie przyjmować bitwy w miejscu tak niekorzystnie położonem, natomiast ustawić na pobliskich wzgórzach artylerję i zniszczyć tę część wojska rosyjskiego, która już się było przez most przepawiła. Skrzynecki jednakże uparł się, że mosty musi Moskalom odebrać i straciwszy zupełnie głowę, kazał pojedynczym bataljonom swoim uderzać na 36 bataljonów rosyjskich, stojących w dodatku pod osłoną potężnej artylerji. Utkwiwszy oczy w nieszczęsny most, rzucił się Skrzynecki i krzyczał, powtarzając stereotypową komendę: »Rybiński naprzód, Małachowski naprzód, wszyscy naprzód!« I szły biedne pulki na oczywistą zgubę. Nic nie pomogły także rozpaczliwe ataki jazdy, bo konie grzęzły w bagnistym gruncie. Bataljony i szwadrony wracały z krwawej rzezi zdziesiątkowane w straszliwy sposób; między innymi okropnie poniósł straty słynny 4. pułk linjowy, a 2. pułk ułanów, ta chluba armji polskiej, stracił przeszło połowę swoich ludzi. Śmiercią walecznych polegli generałowie Kicki i Kamiński i przeszło 250 oficerów. Skrzynecki w tej ciężkiej chwili okazał przynajmniej pogardę śmierci i okrył się aureolą oso-

bistego męstwa, gdyż sam z karabinem w rękę stanął na czele swych szeregów i raz po raz prowadził je do ataku. Ale cóż zresztą pomóc mogła chociażby bohaterska śmierć jego, gdy niedołęstwem swoim tak straszną na armję polską ściągnął katastrofę! Zguba wojska polskiego była już nieuniknioną, gdy na domiar niedoli zabrakło artylerji naszej amunicji. Na moście, łączącym obydwa brzegi Narwi, ukazał się marszałek Dybicz ze strojnym sztabem, by znękanemu nadludzkimi wysiłkami wojsku polskiemu zadać cios ostateczny.

Tymczasem podpułkownik Bem stał z swojemi 12 działami na trakcie pułuskim, w pobliżu Olszewa, gdzie czekał na dalsze rozkazy. Bitwa, w której do tej chwili nie brał udziału, szalała woddali; opodal był plac opatrunkowy; pierwszą oznaką niepomyślnie rozwijającej się bitwy były tłumy bezładne żołnierzy, pędzących ku baterji. Bem już dwa razy posłał do naczelnego wodza po rozkazy, ale niestety żadnych nie otrzymał, gdyż posłańcy gdzieś przepadali. Posłał więc raz jeszcze adjutanta swego. Wkrótce wprawnem swoim uchem zauważył, że działa polskie już od dłuższego czasu milczą i przeczuwając katastrofę, postanowił bez rozkazu pośpieszyć swoim na pomoc. Wtem wrócił na pianą okrytym koniu adjutant i rzucił urywanym głosem słowa: »Podpułkowniku, klęska, nasi się cofają, chmara żołdactwa rosyjskiego wali tuż, niema sztabu ani wodza!« Na tę hiobową wieść baterja ruszyła lotem błyskawicy. Był już czas najwyższy, bo rozpacz czarna ogarnęła już polskich żołnierzy, podczas gdy masy rosyjskiej piechoty miarowym krokiem nieubłagane posuwały się naprzód.

Wtem od prawego skrzydła polskiego zerwał się tuman kurzu, a z niego wyłoniły się niebawem spienione lby końskie. Oczy wszystkich skierowa-

ly się w tę stronę; wszyscy myśleli, że to jazda, — ale nie, to artylerja, to bateria Bema! Na małą odległość przed zbitą masą nieprzyjacielskiej piechoty bateria staje. Pada głośnie komenda:

— Baczność! Odprzodkuj! Cel! Pal!

Przeraźliwy gwizd kartaczy rozlega się w powietrzu i straszliwy grad żelaza i ołowia zasypuje szyki rosyjskie. Po każdym strzale kanonierzy zapręgają co tchu na nowo konie i pędzą dalej naprzód. Co kawalek atoli przystają i znów rozlega się ta sama krótka komenda z tym samym skutkiem. Bateria Bema już po raz piąty i szósty powtórzyła morderczą salwę. W szeregach rosyjskich powstało okropne zamieszanie; czworoboki nieprzyjacielskie kilkakrotnie próbowały zewrzeć się i ruszyć naprzód, ale nadaremnie; bez przerwy zasypywane gradem pocisków, chcą się wydostać zpowrotem na most. Artylerja rosyjska wyczerpała swe siły, ażeby zniszczyć piekielną baterję, ale razi własną piechotę. Wobec tego trąbki rosyjskie zagrały do odwrotu. Już zapadał zmrok i tylko luna palącej się wieży kościoła ostrołęckiego jak skrawem światłem oświeślała pokryte stosami trupów pobojuwisko. Po usunięciu się piechoty bitwa zamieniła się w pojedynek armat. Kilkakrotnie silniejsze baterje nieprzyjacielskie starają się wysledzić przeciwnika, ażeby go zniszczyć. Ale Bem wprowadza Moskali w błąd, bo zamiast ustawić działa na stałej pozycji, pędzi jak na ćwiczeniach z jednego krańca bojowego na drugi, dzieli armaty, tak iż rozpadają się na grupy i raz razi przeciwnika ze wzgórz piaszczystych, to znów z wikliny nadbrzeżnej, godząc raz w środek mostu, to znów w baterję nadbrzeżną. Świadkiem tej bezprzykładnej brawury jest pobita armja, którą męstwo i poświęcenie tej garstki walecznych ocalało od niechybnej zguby. Niebawem z tysiąca piersi odezwały się gromkie okrzyki: »Niech żyje

Bem!« Wódz naczelny w nagrodę za ocalenie armji mianuje na polu bitwy Bema pułkownikiem.

Gdy zapadła noc, ogień armatni stopniowo ustawał, aż wreszcie nastala zupełna cisza. Skutek szarży artyleryjskiej Bema był straszny. Cały brzeg rzeki i most pokrywały stosy ciał nieprzyjacielskich. Jeszcze dziś po blisko 100 latach zdarza się nieraz, że dzieci, bawiące się piaskiem na brzegach Narwi, w pobliżu miejsca, na którem stoczono tę krwawą bitwę, wygrzebują z piasku kości ludzkie, które, Bóg jeden wie, do kogo należą.

Dybiez, zmuszony tą wspaniałą szarżą do cofnięcia się na lewy brzeg Narwi, w pierwszej chwili uważał się za pobitego i sądził, że Polacy otrzymać musieli jakieś znaczne posiłki. Wynika to ze świadectwa austriackiego kapitana Koerbera, który wówczas jako gość znajdował się przy sztabie rosyjskim. Ze względu na wielkie straty, które Polacy ponieśli i które wynosiły przeszło 8000 najlepszego żołnierza, jednak bitwa pod Ostrołęką była klęską. Nie było już też narazie rzeczą możliwą wdawać się w dalsze walki z Moskalami, których siły mimo dotkliwszych strat w ludziach (wynosiły one ok. 11.000) były zawsze jeszcze przygniatające. To też Skrzynecki, który nieudolnością swoją wniwecz obrócił nadzieje najpiękniejszego w świecie zwycięstwa, nie znalazł innego wyjścia, jak z niedobitkami swej armji cofnąć się do Warszawy. Straż tylną podczas odwrotu tworzyła baterja Bema, który po powrocie do Warszawy mimowoli skazany został na dłuższą bezczynność.

W stolicy zapanowała tymczasem duszna atmosfera. Opinia publiczna zwróciła się przeciw Skrzyneckiemu, jako sprawcy klęski. Śmierć Dybieza pod Pułtuskim (10. czerwca) i w parę dni potem przedsięwzięta przez naczelnego wodza ce-

lem uspokojenia umysłów wyprawa na Rüdigera, stojącego w Lubelskiem na lewem skrzydle armji moskiewskiej, przerwały na pewien czas namiętne dysputy. Lecz dzięki nieudolności starca Jankowskiego i niesforności generała Bukowskiego Rüdiger szczęśliwie wymknął się z matni, pobiwszy mały korpusik generała Turny, który stosownie do ułożonego planu pierwszy go zaatakował. W potyczce tej, stoczonej pod Budziskami, znów chlubnie odznaczył się Bem z swoją artylerją.

Ale powstanie miało się niestety już ku schyłkowi. Mimo głośnego sarkania ludu w stolicy i szemrania i niezadowolenia wojska nie mógł się Skrzynecki zdobyć na żaden krok stanowczy. Następca Dybicza, generał Paszkiewicz, korzystając z pomocy Prusaków, zbliżył się do samej granicy i dnia 19-go lipca przeprawił się na prawy brzeg Wisły. Wódz naczelny wszystkiemu temu przypatrywał się beczynnienie i ani nie popróbował przeszkodzić Moskałom w przeprawie. Stąd niezadowolenie zaczęło przybierać coraz szersze rozmiary i coraz częściej odzywały się głosy, ażeby przeprowadzić zmianę w dowództwie. W łonie Rządu Narodowego powstała wtedy nawet myśl, ażeby Bemowi zaofiarować buławę głównodowodzącego. Pragnął tego sam Czartoryski, ale ostatecznie do tego nie doszło, bo część członków Rządu Narodowego uważała go za zbyt młodego na tak odpowiedzialne stanowisko, a Lelewel, który był głową opozycji, obawiał się, że mógłby on się stać narzędziem reakcji w ręku możnowładztwa. Obawa ta — jak się później okazało — była zupełnie płonną, bo trudno sobie wyobrazić bardziej samodzielnego człowieka od Bema. Zresztą niechęć żywiołów radykalnych do niego można sobie z łatwością wytłumaczyć, gdyż Bem, pouczony smutnem doświadczeniem, był już wówczas

śmiertelnym wrogiem podziemnych i szkodliwych
knowań tak zw. klubów patryotycznych.

Położenie pogarszało się zresztą z dnia na
dzień; przyszły smutne czasy szukania odpowied-



Generał Bem w r. 1831.

niego wodza, wreszcie dzień 15. sierpnia, w którym pospólstwo warszawskie, podburzone przez zaślepionych klubistów, świętą sprawę powstania przelewem krwi, przeważnie niewinnej, skaląło.

Po usunięciu się z tego powodu z urzędu księcia Adama Czartoryskiego zamianował Sejm dnia 17. sierpnia prezesem rządu osobistego wroga Skrzyneckiego, generała Jana Krukowieckiego, człowieka wielkiej ambicji i burzliwego usposobienia. Krukowiecki przeprowadził szereg zmian na naczelnych stanowiskach w armji, między innemi zamianował Bema, trafnie oceniając jego zdolności i położone dla ojczyzny zasługi, generałem brygady i powierzył mu nadzór nad artylerją wojska polskiego.

Powstanie tymczasem już dogorywało. Rozdwojenie w obydwóch ciałach ustawodawczych, politykowanie i zwalczanie się wzajemne generałów, brak kierownictwa sprężystego i jakiegokolwiek inicjatywy ułatwił Paszkiewiczowi posunięcie się bez wystrzału pod mury samej Warszawy. Nadeszły pamiętne dni 6. i 7. września 1831. Obronę stolicy objął na lewem skrzydle generał Czyżewski, w środku Umiński, skrzydłem prawem dowodził Dembiński. Generałowie Bem i Chorzewski objęli dowództwo nad rezerwą artylerji, składającą się z 50 dział, i mieli być wszędzie tam, gdzie potrzeba. Wśród generałów panowało mylne mniemanie, że nieprzyjaciel uderzy od strony Mokotowa, gdzie roboty fortyfikacyjne nie były jeszcze ukończone. Tymczasem Moskale przypuścili szturm główny na Wolę, tworzącą klucz pozycji polskich, ale niestety obsadzoną tylko słabą załogą i 12 działami pod dowództwem bohaterskiego Sowińskiego. Wobec tego Wola długo trzymać się nie mogła, zwłaszcza że Paszkiewicz skierował przeciw niej ogień z 90 armat. Gdy działa na Woli zamilkły, ruszyły nieprzejrzane masy piechoty rosyjskiej do ataku i ze wszystkich stron ją otoczyły. Wtenczas Bem, podobnie jak pod Ostrołęką, podjechał z swemi działami prawie tuż pod szturmujące szeregi i zaczął je zasypywać

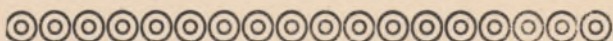
gradem pocisków. Moskale wyteżyli wszystkie siły, ażeby się utrzymać na pozycji; 50 armat rosyjskich zwróciło swój morderczy ogień przeciw baterjom polskim. Ale Bem mimo straszliwej siły ognia nieprzyjacielskiego był jakby w swoim żywiole, coraz nowe wykonywał ruchy, zmieniał pozycje i nieustraszenie szedł na harce. Gdy Wołę wzięto, wysłał Dembiński 4 bataljony celem odebrania jej. Pułkownik Bogusławski z dzielnymi czwartakami i kilku kompanjami 8. i 9. pułku rusza na bagnety. Artylerja Bema wspiera dzielnie atak piechoty i drze w strzępy piechurów rosyjskich. Pod jej osłoną waleczni czwartacy dochodzą prawie do samej reduty, ale Paszkiewicz w tej chwili rzuca przeciw nim falę grenadjerów Szachowskiego. O odzyskaniu Woli nie mogło już być mowy, ale Bem morderczemi salwami swoich bateryj przynajmniej ochronił bataljony polskie od niechybnej zguby.

Po zdobyciu Woli i 3 fortów pod Rakowcem stanął kilkunastogodzinny rozejm. Następnego dnia po południu przypuścili Moskale nowy szturm do osłabionych obwarowań warszawskich. Bem stanął w dniu tym między Wolą i krakowskim traktem i znów raził potężnym ogniem posuwające się naprzód szyki moskiewskie. W ciągu bitwy raniono celnym strzałem na dawnej reducie Ordo na samego Paszkiewicza. Pod wieczór znów chmury żołactwa rosyjskiego ruszyły do ataku. Bem z swemi działami docierał wszędzie i sam, nie zważając na niebezpieczeństwo, stawał w największym ogniu. Dwa konie pod nim ubito, a kula karabinowa rozdarła mu bliznę na prawej nodze. Po opatrzeniu rany dalej żwawo się uwijał i coraz bardziej utwierdzał się w nadziei, że Moskale, których straty w tych dwóch dniach były olbrzymie i po kilkakroć przewyższały polskie, będą zniewoleni do odwrotu, gdy nagle przyszedł roz-

kaz, że wojsko ma wały opuścić i udać się na Pragę. Z ciężkiem sercem musiał się Bem do rozkazu zastosować. Warszawa wpadła w ręce Moskali.

Utrata stolicy wywarła wpływ demoralizujący na wojsko, które już dalej bić się nie chciało. Mimo wszystko można jednakże jeszcze było prowadzić wojnę dalej, oparłszy się o niezdobyte twierdze Modlin i Zamość z uzasadnionemi widokami powodzenia, albo przynajmniej wymóc na wrogu korzystne warunki kapitulacji. Generałowie polscy powinni byli świecić wojsku dobrym przykładem, ale oni woleli nawzajem się zwalczać i jeden drugiego o zdradę posądzać. Na pamiętnej radzie wojennej w Słupnie, dnia 23. września 1831 na 42 członków rady tylko 6 głosowało za dalszą wojną, między nimi i Bem. Tylko ta szczupła garstka nie straciła wiary w przyszłość i chciała bronić ojczyzny do upadłego. Większość postanowiła jednakże inaczej i resztki nieszczęśliwej armji polskiej złożyły dnia 5. października 1831 broń wobec Prusaków pod Brodnicą.





IV.

Na emigracji.

Po upadku powstania listopadowego zaczęła się coraz bardziej uwydatniać działalność Bema, który, pragnąc pozbyć się opieki pruskiej, postanowił z oficerami artylerji przedostać się do Francji. O zamiarze tym dowiedzieli się jednakże wkrótce oficerowie innych gatunków broni i postanowili pójść za jego przykładem. Zaczęto gromadzić na ten cel fundusze. Początek dali artylerzyści, którzy sami między sobą zebrali pokaźną sumkę w kwocie 10.000 fr. Bem napisał list do generała Pelleta, dyrektora wydziału w ministerstwie wojny, z zawiadomieniem, że oficerowie polscy pragną dostać się do Francji. List ten został życzliwie przyjęty i niebawem przyszły pierwsze pomyślne wiadomości z ambasady francuskiej w Berlinie. Zaczęto oddawać się najpiękniejszemu nadziejom. W całej pełni odżyły tradycje legjonów, mających powstać na ziemi francuskiej, tem bardziej, że rząd pruski dążył wszelkimi środkami do tego, ażeby się pozbyć niewygodnych dla siebie gości. Szczególnie od czasu wydania amnestji przez cara Mikołaja zniewalano niekiedy nawet gwałtem szeregowców do powrotu. Pasporty zagraniczne wydawano tylko oficerom, a z pomiędzy szeregowców tylko skompromitowanym. Do kraju nie było

po co wracać, bo Mikołaj łamał bez skrupułów amnestję i wcielał biednych żołnierzy polskich na 15 lat do armji rosyjskiej, a słynnych czwartaków nawet na 25 lat. Oficerów i generałów wywożono zazwyczaj w głąb Rosji i tam internowano. Położenie rozbitków w Prusiech było nad wyraz smutne, zwłaszcza że ludność tamtejsza, nienawidząca Polaków, szła zupełnie na rękę rządowi swojemu, który chwycił się najrozmaitszych niegodziwych środków, ażeby im dokuczyć i siać między nimi niezgodę i nieufność. Władze pruskie często także działały podstępnie, łudziły szeregowców obietnicą amnestji, a następnie odbierały im uzyskane już paszporty. Ażeby tem łatwiej dać sobie radę z nie-uświadomionymi, odłączano ich od oficerów, którzy jedynie mogli ich obronić przed samowolą, i przy pomocy żandarmów brutalnie przepędzano przez granicę i wydawano władzom rosyjskim.

Bem, powziąwszy zamiar uwolnienia rodaków z niewoli pruskiej i przeprowadzenia ich do Francji, działać musiał w sposób ukryty i dlatego zawarł tajny związek, do którego należało początkowo tylko kilkunastu oficerów. Ażeby się rząd o tem przedwcześnie nie dowiedział, wysyłał posłańców do poszczególnych garnizonów, po których Polacy byli rozmieszczeni, z hasłem i odzewem, zmienianym co tydzień. Żył on niezachwianą nadzieję, że uda mu się przynajmniej 10.000 żołnierzy wyprowadzić z Prus do Francji i że w ten sposób utworzenie legjonów stanie się faktem dokonanym. Według przypuszczalnych obliczeń potrzebna była do urzeczywistnienia tej myśli kwota, wynosząca około miljona franków. Ażeby uzyskać potrzebne fundusze, wyjechał Bem dnia 15. grudnia 1831 z Elbląga przez Drezno do Paryża. Już podczas tej pierwszej swej podróży umiał wyzyskać przyjazne i życzliwe dla powstania usposobienie opinji publicznej w Niemczech, ażeby zachęcić

naród niemiecki do zajęcia się sprawą polską. Po upadku Napoleona mianowicie mimo uroczystych przyrzeczeń rządów, dotyczących wprowadzenia swobód konstytucyjnych, we wszystkich państwach i państewkach niemieckich podniósł głowę absolutyzm i dlatego powstanie listopadowe cieszyło się jako ruch wolnościowy wśród narodu niemieckiego szczerą sympatją, do czego głównie przyczynił się głos poetów niemieckich, i to wybitnych, którzy płomiennem słowem starali się obudzić ziomków swych z letargu obojętności i zachęcić ich do czynnej pomocy. Już wtedy powstały w Niemczech, zwłaszcza południowych, »Komitety przyjaciół Polaków«, które zbierały szarpje i bandaże dla rannych polskich żołnierzy, które jednakże z powodu wrogiego usposobienia i perfidji rządu pruskiego najczęściej potem wędrowały do szpitali rosyjskich. Do tych komitetów zwrócił się teraz Bem z prośbą o pomoc przy przeprowadzeniu żołnierzy polskich do Francji, przydzielał im oficerów polskich do pomocy i zakładał nowe tam, gdzie jeszcze takowych nie było. Skutek zabiegów Bema w sprawie zebrania pieniędzy w Paryżu nie był zbyt wielki. Rząd francuski ofiarował wprawdzie na ten cel 300.000 franków, ale wyłącznie dla oficerów i to za pośrednictwem własnych agentów. Dalej zbierał jeszcze datki Komitet Francusko-polski Lafayetta, ale tylko dla Polaków, którzy już do Francji przybyli. Po krótkim pobycie w Paryżu wrócił Bem znów do Niemiec i postanowił narazie przedewszystkiem tam pracować. Dla załatwiania spraw polskich osadził oficerów w Frankfurcie n. M., gdzie spotkał już pierwszą kolumnę, zdążającą do Francji, następnie w Heidelbergu i w Karlsruhe. Do komitetów niemieckich wystosował Bem list z podziękowaniem za użyzoną pomoc, a z Lipska wysłał odezwę do oficerów, w której ich zawiadamywał, że Francja ich przyjmie, i wzywał, by się

godnie zachowali i unikali stosunków z komitetem Lelewela w Paryżu. Z powodu braku funduszków zajął się Bem narazie tylko przeprowadzeniem oficerów. Ponieważ przeważająca część tychże nie miała wogóle żadnych środków, zbierał dla nich za pośrednictwem komitetów datki pieniężne, odzież i bieliznę. Wynik pracy w tym kierunku był całkiem pomyślny, gdyż z powodu szarży pod Ostrołęką i bohaterstwa, którem się przez powstrzymanie Moskali i uratowanie armji polskiej okrył, był on podówczas w Niemczech bardzo popularnym i to mu właśnie niezmiernie ułatwiał pracę w komitetach, między którymi bądź pośredniczył, bądź też przydzielał im oficerów, którzy w poszczególnych etapach zajmowali się rozdawaniem pieniędzy, bielizny i odzieży. O kwity z jego podpisem ubiegano się skwapliwie i starannie je przechowywano na pamiątkę.

Nie zapomniał także Bem o oddziaływaniu na opinię publiczną zapomocą prasy wszędzie tam, gdzie przy istniejącej cenzurze było to możliwem. W ten sposób dowiedział się szerszy ogół publiczności niemieckiej o rozmaitych szczegółach samowoli rządu rosyjskiego w Królestwie, jak i o nadużyciach wielkiego księcia Konstantego. Akcją tą kierował Bem osobiście i w »Allgemeine Zeitung« (nr. 337—340 z r. 1831) opisał w właściwy sobie przedmiotowy sposób najważniejsze wypadki ostatniej kampanji. Dzielnie pomagali generałowi w pracy nad organizacją emigracji oficerowie artylerji, Janusz ks. Czetwertyński i późniejszy wybitny poeta i uczony, Wincenty Pol. Dzięki wszystkim tym okolicznościom przejście Polaków przez Niemcy, począwszy od Saksonji (bo Prusacy wszędzie im tylko niechęć okazywali), przemieniło się w prawdziwy pochód triumfalny, szczególnie w Dreźnie, Lipsku i w południowo-niemieckich miastach. Owacjom serdecznym, ucztom i wieczorom

pożegnalnym nie było końca. Oficerów naszych witano wszędzie jako bohaterów, pisano i wygłaszano wiersze na ich cześć i prześcigano się formalnie w wyświadczeniu im usług najrozmaitszych.

Ale chodziło o to, ażeby także wiarusów przeprowadzić, bo bez nich tworzenie legionów było rzeczą niemożliwą. Bem żywił nadzieję, że uda mu się przynajmniej jakąś znaczniejszą część żołnierzy z Prus wydostać, gdzie zresztą los ich był pożalowania godny. Niestety brak środków stanął w drodze jego chwalebnym zamiarom. Z początku spodziewał się znaleźć pieniądze potrzebne w Galicji, ale rachuba ta zawiodła zupełnie. Poza uzbieraniem przez siebie, głównie we Francji i Niemczech, 100.000 franków i przeznaczonemi wyłącznie dla oficerów przez rząd francuski 300.000 franków wpłynęły z różnych stron tylko drobne kwoty. Wobec tego wynik ostateczny tych usiłowań był skromny. Z polecenia Bema zebrał w Galicji pułkownik Kruszewski kilkuset wiarusów, tułających się koło Krakowa, i wyprawił ich w lutym 1832 do Francji. Z Prus przybyło ich 600 w lecie r. 1832. Reszta, przeszło 1000, — bo kilkanaście tysięcy rząd pruski już pod koniec r. 1831 i z początkiem r. 1832 wepchnął przemocą nazad do kraju — musiała ciężko pracować o nędznej strawie w fortcach pruskich. Pod koniec r. 1833 postanowił rząd pruski i tych się pozbyć, wysyłając ich do Ameryki. Ale stare statki, które ich przewoziły, zmusiła burza szukać schronienia w portach angielskich i francuskich. Wygnańców z 2 okrętów przyjęto we Francji, z 3-go zaś wyprawiono do Algieru, do legji zagranicznej. Skończyło się więc na tem, że tylko niewielka część szeregowców dostała się do Francji. Stosunek był ten, że na 3 oficerów przypadał przeciętnie tylko 1 szeregowiec. Ale i tak jest to wyłącznie zasługą Bema, że emigracja

tak szerokie przybrała rozmiary i dlatego słusznie nazwać go można jej ojcem. Jeżeli się dalej zważy, że rząd niemal wrogo do sprawy tej się odnosił, to w każdym razie przeprowadzenie kilku tysięcy ludzi, pozbawionych przeważnie najniezbędniejszych środków do życia, było rzeczą bardzo trudną. Talent organizatorski Bema objawił się przy tej sposobności w całej pełni; dowiódł on przez to, że potrafi być nie tylko tęgim artylerzystą, lecz że ma także spory zasób energii i niepospolity dar rozwiązywania zadań praktycznych, leżących poza obrębem sztuki wojennej.

We Francji początkowo Polacy nie mieli zamiaru osiedlać się na stałe. Mniemali oni, że niedaleką już jest chwila, w której wybuchnie nowa wojna z Rosją, lub ogólna rewolucja i że wtenczas znów wszyscy wyruszą do Polski. Czas, spędzony na wychodźstwie, miał głównie służyć do poinformowania zagranicy o dążeniach Polaków i o krzywdach, które im rządy zaborcze wyrządzały. Niedługo jednakże potrwało, a spotkało ich pierwsze rozczarowanie, bo rząd francuski widział w Polakach tylko cudzoziemców, którym z łaski udzielał materialnej pomocy, ale ze względu na Rosję dalekim był od tego, by pod jakimkolwiek względem uznać ich aspiracje polityczne. Francuski minister wojny, marszałek Soult, mówił nawet z kwaśną miną wobec pewnego dygnitarza polskiego, że za dużo Polaków przybywa do Francji, że Francja Polsce nic nie zawdzięcza, że nie wiadomo, co z Polakami począć, że lepiej zrobić, jeżeli wrócą do swojego kraju. Zresztą Francja sama była jeszcze podówczas w gorączce rewolucyjnej; stronnictwa republikańców, bonapartystów i radykałów namiętne ze sobą staczały walki. W tej atmosferze znaleźli się wychodźcy polscy. Do najpierwszych między nimi należeli klubiści, którzy zdrowo i cało i w komplecie zjawili się w Pa-

ryżu; za nimi przybyli dziennikarze, posłowie i członkowie rządu, wreszcie oficerowie i trochę wiarusów, którym mimo trudności udało się do Francji się przedostać.



Ks. Adam Czartoryski.

Wśród emigracji polskiej odrazu zarysowały się dwa kierunki; jeden arystokratyczny, z księciem Adamem Czartoryskim na czele, pragnął ująć emigrantów w rygor wojskowy i działał głów-

nie na polu dyplomatycznym, ufając, że interwencja mocarstw europejskich wskrzesi Polskę, drugi demokratyczny, reprezentowany przez Lelewela, wierzył w pomoc ludów i rewolucję powszechną. Obydwa kierunki zwalczały się namietnie. Szybko po sobie powstały komitety różne i po krótkim czasie albo się rozpadały, albo dzieliły na inne odcłamy. Pierwszym był »Komitet Polski«, założony pod przewodnictwem ostatniego prezesa Rządu Narodowego, Bonawentury Niemojewskiego, ale już 8-go grudnia 1831 powstał nowy pod przewodnictwem Lelewela i Mochnackiego, bo tamten był za mało radykalny. I w tym komitecie nie było zgody; żywioły skrajne znów usunęły się z niego i założyły dnia 17. marca 1832 »Towarzystwo Demokratyczne Polskie«.

Rada Centralna, założona przez samych generałów, rozwiązała się niebawem, nie uzyskawszy sankcji ze strony rządu francuskiego i ustąpiła miejsca Komitetowi Dwernickiego, który jeszcze w tym samym roku powstał. Ścieranie się stronnictwa emigracji było niezmiernie ostre. Gdy chodziło o zgnębienie polityczne przeciwnika, nie przebiegano wcale w środkach, lecz rzucano podejrzenie na charakter jednostki, wywlekano na światło dzienne szczegóły z życia prywatnego, lżono, oczerniano i bezczeszczono wogóle całe życie publiczne. *) Jawne wybuchy nienawiści, szczególnie ze

*) Za przykład niech posłużą następujące oszczerstwa i kłamstwa: Niemcewicz jest niedołęgą, Kniaziewicz robi tylko to, co mu ministrowie francuscy każą, Czartoryski po to tylko jeździ do Londynu, ażeby przez m... Lorda Greya wyrobić zwrot skonfiskowanych przez Rosję majątków swoich, Bem zaprzedał emigrację do Algieru i 800.000 fr. od komitetów niemieckich schował dla siebie, Dembiński uciekł z Litwy, Skrzynecki sprzedał Polskę za 7 czy 8 milionów; plotkę tę rozsiewał pułkownik Zaliwski, którego Lelewel na wspałym bankiecie, wydanym na jego cześć dnia 9. sty-

strony Komitetu Lelewela, zwracały się nawet przeciw rządowi francuskiemu, który rozbitków gościnnie przyjął, ba nawet przeciw samemu królowi Ludwikowi Filipowi, co pociągało za sobą odanie części Polaków pod nadzór policyjny. Sam ks. Orleański wzywać nawet musiał generała Kniaziewicza, by powagą swoją starał się uspokoić burzliwą opozycję polską.

Taki stan rzeczy zastał już Bem podczas swego pobytu w stolicy nad Sekwaną w styczniu roku 1832. Co o tem wszystkiem sądził, najlepiej świadczą słowa, które skreślił w liście, wysłanym z Lipska, dnia 30. stycznia 1832 do Lwowa, do księcia Henryka Lubomirskiego. W liście tym pisze on między innemi: »Nasz klub patriotyczny, który wyrządził nam tyle złego podczas walki o niepodległość, nie przestaje wcale w podobny sposób postępować. Zebrali się w Paryżu, tak jak w Warszawie i zaczęli od objawienia chęci obalenia istniejącego rządu we Francji. Traktowałem ich jak uliczników i — jak mi się zdaje — otworzyłem oczy wielu osobom. Zastrzegając się przeciw wszystkiemu, coby mogli uczynić, starałem się dać do zrozumienia tym, z którymi miałem zaszczyt rozmawiać, iż my szukamy we Francji schronienia i opieki i że jesteśmy bardzo dalecy od mieszania się w sprawy wewnętrzne kraju. Jednakowoż gdyby trzeba było uczynić cośkolwiek dla Francji, to jesteśmy gotowi bronić jej wobec obcych.« Klub lelewelowski Bem nie wahał się nazwać »małżeństwem Honoratki z jakobinizmem« i na list tegoż komitetu, zapraszający go na obrady, odpowiedział ostro, że tylko Senat i Sejm, złożony z wybranych reprezentantów, mają prawo przema-

cznia 1832, nazwał najznakomitszym wojownikiem, jedynie nadającym się na wodza naczelnego w przyszłej wojnie. — Por. L. Gadon, Emigracja polska, Kraków 1901, I. str. 144.

wiać w imieniu narodu, a nie komitety samozwańcze. »Wojsko — były jego słowa — nie chce mieć żadnych stosunków z tymi, co tylko po brukach warszawskich i paryskich, dalecy od wszelkiego niebezpieczeństwa, czas swój tracili i tracić umieją, a korzystając z okoliczności, najświętsze poświęcenia narodu i chwałę oręża sobie przywłaszczają i na dobro osobiste używają.« Na te ostre słowa prawdy obrazili się członkowie Komitetu, a w ich imieniu Gurowski *) i Mochnacki zażądali od Bema nawet satysfakcji, ale do rozprawy nie przyszło, bo się namyślili i wyzwanie cofnęli, chociaż Bem listu nie odwołał. Po powtórnem przybyciu do Paryża w marcu r. 1832 Bem dalej z największą pogardą i oburzeniem wyrażał się o »szlifibrukach i zbiegach« i znów przez kapitana artylerji Antoniego Winnickiego został wyzwany na pojedynek, udaremniony tym razem przez Lafayetta, który zagroził wprost rozwiązaniem Komitetu, gdyby wyzwania nie cofnięto. Mimo gwałtownych zaczepk ze strony rozpolitykowanej części swoich ziomków postanowił Bem, na nikogo się nie oglądając, pójść swoją drogą. Szczególną jego troską było odciągnąć przedewszystkiem wojskowych od burzliwego życia klubowego. W tym celu za jego głównie inicjatywą wpłynęła już dnia 29-go stycznia 1832 do rządu francuskiego petycja w sprawie utworzenia legionów. Na jego prośby generał Kniaziewicz w lutym tego samego roku ponownie interwenjował u prezesa gabinetu Periera, tłumacząc mu, że sformowanie legionów jest ko-

*) Gurowski Adam, jeden z założycieli »Towarzystwa Demokratycznego«, ten sam, który potem zdradził sprawę i wyjechał do Rosji w carską służbę, wyzekając się polskości. Wyjeżdżając, rzekł do swoich: »Wepchnąłem was w błoto; kapcie się w niem teraz!« Jednak Tow. Dem. go nie potępiło, wyklinało natomiast Bema i Czartoryskiego. — Por. Gadon, Op. cit. III., 25.

niecznem ze względu na utrzymanie porządku i karność, lecz niestety rząd francuski z obawy, że mógłby się przez to narazić Rosji, odmówił.

Petycja, wniesiona przez Bema jeszcze raz w styczniu r. 1833, pozostała również bez skutku. Skończyło się na tem, że wojskowych, którym rząd wypłacał miesięczne skromne zasiłki, umieszczono w zakładach na prowincji. Zakłady takie istniały w Avignionie, Besancon, Bergerac, Chateauxaux, Lunel, Lousle, Le Puy, Saunier i Salins. Wśród emigrantów naszych panowała tam tęsknota, przygnębienie, żal i zgryzota. Większość z nich, udając się na tułaczkę, marzyła o niebawem wybuchnąć mającej wojnie europejskiej, o legjonach i ojczyźnie, a tutaj spotkała się z przymusem zakładowym, z próżniactwem, nudami, jałowemi sporami i namiętnemi kłótniami, które się zazwyczaj kończyły pojedynkiem. Jeden z emigrantów *) tak opisuje swoje wrażenia: »Niejeden z nas, gdyby przeczuwał, że ta droga nasza była drogą na długie wygnanie bez chwały, niejeden, powiadam, może wszyscy byliby się bili do ostatka i raczej zginęli, aniżeli przystali dobrowolnie na los, który nas czekał...«

Oprócz generała Dwernickiego, który cieszył się popularnością wśród wojskowych i od czerwca r. 1832 stał na czele osobnego komitetu, najwięcej z pomiędzy starszyny wojskowej zajmowali się losem żołnierzy polskich i oficerów w zakładach generałowie Kniaziewicz i Bem. Po nieudanych zabiegach celem uformowania legjonu polskiego w służbie francuskiej, polecił tenże prezesowi gabinetu Bema na naczelnika lub choćby tylko inspektora zakładów, a to ze względu na konieczność utrzymania w nich dyscypliny, bardzo

*) Kamieński Mikołaj: Wspomnienia starego żołnierza, Poznań 1872.

już rozluźnionej. Bem sam usiłował uzyskać prawo dla Polaków, ażeby im samym wolno było organizować się, ale niestety rząd francuski nie w tej sprawie nie postanowił. Gdy niedługo potem w miejsce projektowanej »Rady Centralnej« ustanowiono »Delegację«, złożoną głównie ze starszyzny, która obok komitetu Lelewela miała się opiekować wszystkimi zakładami i być niejako tłumaczem ich życzeń i potrzeb, to obok Kniaziewicza, Paca, Sierawskiego, Dembińskiego, Umińskiego i Soltyka spotykamy tam znów nazwisko Bema, który zawsze szczerze pragnął osłodzić dołę tułaczą swym dawnym towarzyszom broni.

Nie chcąc mieć nic wspólnego z żywiołami klubowemi, śpieszył jednakże Bem wszędzie tam, gdzie nastęczała się sposobność do pozytywnej pracy obywatelskiej. I tak widzimy go w liczbie członków założonego w Paryżu dnia 29. kwietnia 1832 »Towarzystwa Literackiego«,*) którego celem było oddziaływanie na opinię publiczną, przeciwdziałanie żywiołom radykalnym, zbieranie i ogłaszanie materiałów, dotyczących historii Polski, jej obecnego położenia i przyszłej pomyślności i budzenie zainteresowania się sprawami Polski u innych narodów. Prezesem tego towarzystwa został ks. Adam Czartoryski, a dzięki staraniom jego członków, którzy się często schodzili i naradzali, zaczęły się pojawiać w prasie francuskiej doniosłe artykuły w sprawie polskiej. W r. 1833

*) Działalność Towarzystwa tego okazała się wielce użyteczną. Od r. 1853 przybrało ono nazwę »Towarzystwa Historyczno-literackiego«, założyło »Bibliotekę Polską« w Paryżu, obejmującą 50.000 tomów i umieszczoną w własnym domu. Po sześćdziesięcioletnim istnieniu Towarzystwo Historyczno-literackie rozwiązało się i przekazało majątek swój krakowskiej Akademii Umiejętności z obowiązkiem utrzymywania przy bibliotece stałej stacji naukowej.

»Towarzystwo Literackie« liczyło już zgórą 100 członków, a do najwybitniejszych między nimi należał Bem. Już po kilku miesiącach okazała się jednakże potrzeba ściślejszego i zorganizowanego działania celem rozwijania dążeń, skierowanych ku odrodzeniu i wskrzeszeniu ojczyzny. Członkowie »Towarzystwa Literackiego«: Czartoryski, Barzykowski, generał Bem, L. Plater, G. Małachowski i poseł Józef Świrski założyli związek tajny pod nazwą »Stowarzyszenie Jedności Narodowej«, którego statut podpisano dnia 21. stycznia 1833. Związek ten nie miał jednakże bynajmniej charakteru konspiracji ani spisku. Najważniejszym jego zadaniem były dążenia celem utrzymania w całej sile ducha narodowości i starania, ażeby ile możności pogodzić namiętnie zwalczające się stronnictwa w łonie emigracji i stopniowo przygotowywać społeczeństwo do pracy nad urzeczywistnieniem dążeń narodowych i politycznych. Z tych wszystkich okoliczności można nabrać wyobrażenia, jak rzutkim był umysł generała i jak chętnie garnął się on do każdej pracy, która dobro ogółu miała na celu.

Niebawem miała nadarzyć się sposobność, ażeby w apatyczny, beczynny i niesforny tłum emigrantów wprowadzić na nowo ducha dyscypliny wojskowej, a dostarczyła jej walka o tron portugalski.

Sprawa przedstawiała się następująco: W Portugalji wybuchła mianowicie niedługo po śmierci króla Jana VI. w r. 1826 wojna domowa między synami jego Dom Pedrą i Dom Miguelem. Dom Pedro, będąc starszym, miał objąć rządy w Portugalji, ale ponieważ od r. 1822 był już cesarzem Brazylji, a Senat i posłowie brazylijscy nie chcieli się zgodzić na unję personalną, przeto nadawszy w r. 1826 Portugalji konstytucję, zrzekł się tronu na rzecz swej 7-letniej córki Donny Marji da Gło-

ria, w której imieniu sprawowała regencję infantka Izabela Marja. Konstytucja, nadana przez Dom Pedrę, stała się tymczasem dla Portugalji źródłem anarchji. Nie brakło tam bowiem żywiołów reakcyjnych, zwłaszcza pośród szlachty, a te znalazły oparcie na Dom Miguela, człowieku brutalnym i gwałtownym, wychowanym w Wiedniu u boku osławionego Metternicha, który znanym być ogólnie jako wróg wszelkich dążeń wolnościowych i wszędzie popierał najsłabszy kierunek despotyczny. To też gdy w r. 1827 Dom Pedro powierzył regencję w Portugalji Dom Miguelowi, ten niedługo po swoim przyjeździe w r. 1828 zniósł konstytucję i przez Kortezy stanowe został proklamowany królem. W odpowiedzi na ten krok Miguela Anglja i Francja zerwały stosunki z Portugalją, a flota francuska opanowała w r. 1831 port lizboński. Jednakowoż dopiero po 3 latach od zniesienia konstytucji postanowił Dom Pedro wystąpić w jej obronie. Dnia 6. kwietnia 1831 nastąpiła abdykacja jego z tronu brazylijskiego na rzecz jego syna Dom Pedry II. W następnym roku, dnia 2. lutego, wydał Dom Pedro proklamację, w której zapewniał, że ze wszystkich sił swoich dążyć będzie do przywrócenia konstytucji w kraju, do usunięcia przemocą uzurpatora i do obrony dziedzictwa córki swej Donny Marji. Dnia 8. lipca 1832 udało mu się zająć Oporto. Anglja dzielnie dopomagała mu na morzu, ale z powodu braku sił walka na lądzie nie zapowiadała szybkiego końca. Wtedy to właśnie przybył w sierpniu do Paryża minister Donny Marji, Francesco d' Almeida, celem formowania legjonu polskiego dla Dom Pedry i konferował za pośrednictwem Lafayette'a z wojewodą Ostrowskim i z Komitetem Narodowym Lelewela.

Podczas gdy ks. Adam Czartoryski myśli utworzenia legjonu polskiego natychmiast zaaprobował, bo sądził, że gotowa siła zbrojna polska ula-

twi mu jego zabiegi dyplomatyczne na dworach europejskich, stronnictwo Lelewela ani słyszeć o tem nie chciało, oddając się złudnej nadziei, że niedługo wybuchnie rewolucja ogólnoeuropejska i że potem wszyscy Polacy wyruszą do Polski. Dnia 2. września 1832 zgłosił się Bem do Czartoryskiego z propozycją wstąpienia w służbę portugalską w randze generała, przyczem chciał wziąć z sobą pewną liczbę zdolnych oficerów, ażeby mieli sposobność dalej kształcić się w sztuce wojennej i kiedyś dla dobra własnego kraju działać. O legjonie dla Portugalji, który był właściwie pomysłem Czartoryskiego, z początku nie myślał; skoro jednakże projekt taki się wyłonił, nietylko w zupełności nań się zgodził, lecz nawet sercem i duszą do niego przylgnął. Umowę odnośną z ministrem portugalskim podpisał Czartoryski. Ponieważ jednakże Dom Pedro dosyć długo jej nie ratyfikował, udał się Bem osobiście do Portugalji, ażeby wszystko na miejscu załatwić. Dnia 19. maja 1833 podpisał on w imieniu Czartoryskiego w Oporto umowę, poczem po ratyfikacji tejże przez Dom Pedrę w dniu 24. maja natychmiast wrócił do Francji. Według konwencji tej, która atoli była mniej korzystną od zawartej w sierpniu 1832 przez Czartoryskiego, legion polski miał być utworzony do 31. lipca 1833 w liczbie najmniej 1700, a najwyżej 3200 głów z 222 oficerami i składać się ze wszystkich rodzajów broni. Na sztandar narodowy nie zgodzono się, by nie drażnić Petersburga, natomiast komenda miała być polska, polski korpus of. miał stać na czele legjonu. Żołd i rangi miały być te same, co w wojsku krajowem, jak również zaopatrzenie rannych i sierot po poległych. Legja miała pozostać w Portugalji aż do przywrócenia prawowitych rządów, bezwarunkowo zaś nie wolno jej było porzucić służby przed wzięciem Lizbony. Nawet po osiągnięciu celu wojny mogła legja

w kraju pozostać jako korpus oddzielny, jak długo sama zechce. W razie opuszczenia kraju obowiązywał się rząd portugalski dostarczyć wszystkim żołnierzom i oficerom funduszków potrzebnych do udania się do takiego portu, jaki rada, złożona z wyższych oficerów i generała, jako cel podróży wyznaczy. Oprócz tego przyrzeczono założyć dla Polaków szkołę wojskową i przyznano im 24 miejsc w szkole marynarskiej. Taką była główna ośnova tej konwencji.

Wróciwszy do Paryża, zajął się Bem zaraz bardzo gorliwie organizacją legjonu. Dnia 24. czerwca 1833 wydał cztery proklamacje, jedną do wojskowych polskich, drugą do podoficerów i żołnierzy polskich we Francji, trzecią do ochotników legji polskiej, czwartą wreszcie do oficerów artylerji, inżynierji i sztabu głównego.

W odezwie do wojskowych polskich czytamy między innemi: »Zawieśmy dziecinne rozprawy nad słowami i czczemi wyrazami i pokażmy Europie, że Polakom nie miłosierdzia ani litości potrzeba, ale sposobności nabycia orężem praw obywatelskich, gdzie tylko za dobrą sprawę walczyć można i gdzie, w jedno ciało połączeni, nad losami ojczyzny naszej czuwać i w jej obronie stanąć wolno nam będzie... Emigracja w samych zawadach nawet szukać powinna nowej dzielności, aby jej powołanie wywalczenia ojczyzny nie było uszkodzone. Reprezentanci narodu, odpowiadając powołaniu swemu, czuwać będą nad przyszłemi losami Polski i wystąpią, jak tego potrzebę uznają. Tymczasem niech uczeni i pisarze działają na Europę pismem i drukiem, opowiadając niedolę naszą, oświecając narody o potrzebie Polski całej, wolnej i niepodległej, jeżeli się od najazdów barbarzyńców pragną zasłonić. Młodzież, sposobiąca się do usług cywilnych kraju swego, niech korzysta we Francji ze sposobności doskonalenia się w nau-

kach. Wojska zaś polskiego jest powinnością formować reprezentację zbrojną, gdziekolwiek sposobność tego dozwoli i gromadząc się razem, wojować, gdzie tylko o wolność i niepodległość rzecz idzie, aby tym sposobem i sprawę wolności w Europie upowszechniać i młodzieży, mającej powołanie do wojskowości, otwierać pole do rozwijania swoich talentów i doskonalenia się w tym stanowczym dla losów Polski zawodzie. A kiedy waleczność i chlubne czyny wojowników polskich powiększać będą sympatję narodów, wtedy słowa reprezentantów i pisarzy naszych, ostrzem żelaza popierane, tem dzielniejszy odgłos mieć będą...»

W odpowiedzi na te proklamacje pojawiły się już po kilku dniach protesty ze strony Klubu Demokratycznego generała Dwernickiego i senatora wojewody Antoniego Ostrowskiego. Zarzucano Bemowi, że działa bez upoważnienia Sejmu i naczelnej władzy emigracji (której właściwie nie było!). Komitet Dwernickiego wydał odezwę w duchu przeciwnym, starając się wykazać, że Polski z Portugalją nic nie łączy, że to sprawa zupełnie obca, że obecność Polaków ze względu na nastąpić mające wypadki jest we Francji konieczną, że stamtąd już nikt nie wróci i t. p. Protestowały dalej także zakłady w Bourges, Chateaux, Bergerac i Le Puy. Przeciwno Bemowi padały wyrazy bardzo ostre; nazywano go sługą tyranów, zamiar jego haniebnym; *) niektórzy mówili nawet, że Bem hańbi imię i charakter Polaka.

Na wszystkie te zarzuty i podejrzenia odpowiedział Bem już dnia 8. lipca 1833 w sposób pełen godności. Zbijając zarzut, że działał bez upo-

*) Byli i tacy, którzy formowanie legionu portugalskiego nazwali »robotą moskiewską«. Chodziło według nich ni mniej ni więcej tylko o to, ażeby Francję ogłodzić (!) z Polaków, ażeby wtenczas Mikołaj śmiało mógł na nią uderzyć.

ważnienia i że podeptał prawa emigracji, stwierdził z naciskiem, że chodzi tu jedynie o propozycję rządu portugalskiego, którą tenże uczynił za jego pośrednictwem. W sprawach publicznych każdemu wolno mówić, co za użyteczne uważa. Co do legjonu, to nikogo nie zmusza się do wstępowania do niego, gdyż zależy to jedynie od dobrej woli i przekonania jednostek. W dalszym ciągu zbijał generał wywód o mającej już nastąpić w niedalekiej przyszłości walce o niepodległość Polski (w czym — jak dowodzi historia — wcale się nie mylił) i wykazywał, że pominąwszy inne względy, pragnie, by młodzież kształciła się praktycznie w walce na dowódców w przyszłym powstaniu.

To spokojne wystąpienie Bema nie zdołało niestety przekonać podburzonych wrogami manifestacjami umysłów. Mimo wszystko potępiano go uroczyście, a odezwy jego publicznie palono. Bem, niezrażony tem wszystkiem, już w kilka dni po ogłoszeniu swej odpowiedzi zaczął objeżdżać zakłady na prowincji, ażeby osobiście werbować ochotników do legjonu i zwalczać panujące przeciw niemu uprzedzenie. Gdy podczas tych objazdów zatrzymał się dnia 14. lipca 1833 w Mehun, w pobliżu Bourges, gdzie przebywało około 900 wojskowych Polaków, zgłosił się do niego podporucznik Platon Pasierbski i przy pożegnaniu w zdraziecki sposób strzelił do niego z pistoletu, raniąc go na szczęście tylko lekko w pierś. Smutny ten zamach ze strony obalamuczonego młodzieńca był bądź co bądź znamienity i dowodzi, do jakiego stopnia namiętności owładnęły bezkrytycznym tłumem, skoro jednego z najzasłużeńszych generałów w skrytobójczy sposób usiłowano zgładzić jako wroga i zdrajcę ojczyzny. Wrażenie, jakie wypadek ten wywołał, było ogromne; rząd francuski pośpieszył z represjami i wydał znaczną liczbę Polaków z Bourges. Księżę Adam Czartoryski

wydał dnia 21. lipca 1833 manifest, w którym między innemi uznał »za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż formację legji polskiej w ogólności, a w tej chwili do Portugalji, uważa za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej, równie jak prowadzącą do zachowania w porządku i zbrojnej gotowości pewnej części emigracji coraz mocniej w niniejszem położeniu, narażającej się na dyssolucję moralną i stratę nabytej sławy«... »Nie pojmuję — pisał książę dalej — jak można w przedsięwzięciu generała upatrywać co innego, jak czyste i patryotyczne jego chęci.« Targnienie się na jego życie nazwał »rozmyślnem, zdradzieckiem i morderczem« i scharakteryzował je »jako dowód oplakany zapamiętałości, natchniony obcym chyba, a zapewne nie polskim duchem«. Jeden z emigrantów napisał, że wskutek takiego postępowania, godzącego na życie »jednego z najwaleczniejszych żołnierzy, Polacy stają się pośmiewiskiem i zgrozą narodów«.

Po tych smutnych doświadczeniach nie objężdzał już Bem dalej zakładów, lecz nie porzucając bynajmniej swego zamiaru, udał się do Nantes i Rochelli, gdzie tymczasem pułkownik Breański organizował szczupły zastęp tych, którzy do legjonu już się byli zgłosili. Wystąpienie Czartoryskiego, nielubianego wśród radykalnych sfer wojskowych, sprawy nie polepszyło. Ochotników zgłosiło się niewiele, a tu termin wystawienia legjonu minął, chociaż przedłużono go do końca sierpnia. Brak pieniędzy, których Dom Pedro wbrew umowie nie dał, zaczął się coraz bardziej dawać we znaki. Chwilowo szczupłego zapasu dostarczał tylko Czartoryski. Rząd francuski, który początkowo wyznaczał sześciomiesięczne zapomogi dla tych, co się do Portugalji wybierali, teraz pod wpływem Petersburga ograniczył żółd do 5 franków na całą podróż. Dyplomacja rosyjska bowiem, której

czujność obudziła namiętna kampanja dziennikarska i zawzięte spory i hałasy ze strony Polaków, nie próżnowała. Pod jej wpływem francuski minister spraw wewnętrznych d'Argoût zakazał wydawania paszportów. Przybyłych do obozu centralnego do Rochelli żołnierzy zaczęto zpowrotem odsyłać do ich zakładów. Tymczasem zajęły wojska Dom Pedry w zwycięskich walkach przeciw Dom Miguelowi stolicę państwa Lizbonę, wskutek czego zaciąg polski stał się już teraz mniej potrzebnym. Dlatego Dom Pedro wcale się już oń nie troszczył, a rząd portugalski zawiadomił Bema, że konwencję jako niedotrzymaną uważa za nieważną.

Bem mimo wszystko jednakże postanowił wyjechać do Portugalji, chociażby z paruset ludźmi. Idąc za radą Czartoryskiego, udał się tamże osobiście w październiku 1833 i 3. listopada stanął w Lizbonie, skąd najprzód wystosował memorjał do Dom Pedry jako odpowiedź na komunikat rządu portugalskiego i wreszcie przyjętym został przez tegoż na posłuchaniu. Dom Pedro jednakże, będąc pod wpływem dyplomacji rosyjskiej, popieranej usilnie przez Prusy i Austrię, dawał mu na wszystkie jego przedstawienia tylko wykrętne odpowiedzi. Przekonawszy się o tem, prosił Bem wkońcu już tylko o to, by oficerów polskich przynajmniej przyjęto do pułków portugalskich, ale i ta prośba spotkała się z odmową, jakkolwiek w tym samym czasie miał już Dom Pedro w służbie swojej inne oddziały cudzoziemskie. Tak tedy ostatecznie wszystko speliło na niczem i legion do skutku nie przyszedł.

Pozostała jednakże jeszcze do załatwienia kwestja zwrotu kosztów, poniesionych przez Bema i Czartoryskiego, oraz zaspokojenie dostawców francuskich, co wszystko razem wynosiło okragło 100.000 franków. Gdy Bem zupełnie słusznie za-

czął się stanowczo domagać zwrotu pieniędzy, Dom Pedro zaczął na swój sposób zbywać go gołosłow-
nemi przyrzeczeniami. Minister skarbu, Silva
Carvalho, obraził go nawet, tak iż Bem był mor-
ralnie zmuszonym wyzwać go na pojedynek, uda-
remniony dzięki interwencji Dom Pedry. Rząd
portugalski postanowił gwałtem pozbyć się natręt-
nego gościa i doręczył mu w marcu 1834 r. we-
zwanie policyjne do opuszczenia kraju. Ponieważ
jednakże Bem przed uregulowaniem sprawy swo-
jej nie chciał się do tego wezwania zastosować,
aresztowano go 10. marca i internowano w wię-
zieniu portowem w Torre de Belem, skąd go do-
piero za staraniem posła angielskiego Lorda Ho-
warda po kilku tygodniach wypuszczono na wol-
ność. Nie mogąc siłą wymóc spełnienia swych żą-
dań, odpłynął Bem dnia 12. kwietnia 1834 na stat-
ku angielskim do Hiszpanji i udał się przez Ka-
dyks, Sewillę i Kordowę do Madrytu, jeszcze cią-
gle w nadziei, że nastąpi interwencja hiszpańska,
ale i ta zbyła zbyteczną, bo Dom Pedro odniósł
nad Miguelem zwycięstwo pod Asseiceirą i zawarł
z nim ostatecznie z końcem maja ugodę. Przeko-
nawszy się o istotnym stanie rzeczy, wrócił Bem
do Paryża. Później jeszcze niejednokrotnie wspólnie
z Czartoryskim zwracał się do Lizbony w spra-
wie wypłacenia należności, ale bez skutku. Rząd
portugalski zaspokoił pod naciskiem rządu fran-
cuskiego tylko pretensje dostawców francuskich,
pieniądze polskie natomiast przepadły na zawsze.

Żywiły wrogie generałowi staraly się spra-
wę legionu portugalskiego wyzyskać dla swoich
celów, zarzucając mu najpierw zdradę interesów
narodowych i samolubstwo, wreszcie dyplomatycz-
ną i polityczną nieudolność. Co do pierwszego za-
rzutu, to Bem sam najlepiej się obronił. Całe pro-
wadzenie sprawy wykazało dobitnie, że nie kie-
rowały nim żadne względy osobiste, lecz jedynie

względy na dobro ziomków swoich. Przelewanie krwi za sprawę cudzą było niewątpliwie złem, ale złem o wiele mniejszem, aniżeli żyć z łaski rządu w gnuśności i apatji i ku zgorzeniu całego świata ciągle się klócić i pojedynkować. *) Położenie Polaków-wygnańców było po upadku powstania wogóle tragiczne i nie Bema wina w tem, że nie mogąc wrócić do kraju, mieli tylko wybór między jednym albo drugim złem. Zresztą tradycje legionów żyły w narodzie polskim już oddawna, bo już od czasów napoleońskich; i wtedy Polacy tak samo walczyli za sprawę nieswoją tylko w nadziei, że równocześnie walczą za ojczyznę, a mimo to tradycje te należą do najpiękniejszych w historii polskiej.

Jeżeli historycy o tamtych legionach mówią, że »przez nie wzmogła się nadewszystko cześć dla imienia polskiego«**), że one »manifestowały żywotność narodu, pozbawionego bytu państwowego i jego prawa do niepodległości«; że »legjoniści szlachetnością postawy i męstwem w zapasach o wolność ludów zjednywali w Europie szacunek dla narodu, który reprezentowali, że czynami swemi podnosili w kraju ducha i podtrzymywali w ziomkach nadzieję lepszej przyszłości«***), to i legion portugalski miał nie gorsze warunki zyskania chwały i sławy, gdyż miał walczyć o prawa ludu, o przywrócenie swobód konstytucyjnych. Że nie przyszedł do skutku, to stało się to z pewnością nie z powodu braku zdolności organizatorskich u Bema, tylko z powodu braku pieniędzy, których Dom Pedro wbrew umowie nie dał, a przede-

*) W ciągu sierpnia 1833 odbyło się w samym tylko zakładzie w Bourges 33 pojedynków na około 900 znajdujących się tamże Polaków.

**) Marjan Kukiel.

***) Władysław Grabieński.

wszystkiem z powodu intryg i niechęci rodaków, u których namiętności i rozpolitykowanie uniemożliwiły spokojne i przedmiotowe rozpatrzenie rzeczy. Jak wspomniałem organizatorem był Bem, to pokazało się w kilkanaście lat później podczas pamiętnej kampanji siedmiogrodzkiej, gdy nieraz w przeciągu zaledwie kilkunastu dni nowe formował bataljony. Jedno tylko możnaby mu zarzucić, mianowicie, że niekiedy zbyt był porywczym i bezwzględnym, wskutek czego robił sobie nieprzyjaciół, którzy potem bez skrupułów go oczerniali i podejrzywali, że wszystko czyni ze względów osobistych. Podsuwanie mu takich zamiarów było niegodziwością, ale niestety nie znalazł się nikt, któryby go przed temi zaczepkami wziął w obronę, co powinni byli przedewszystkiem uczynić generałowie, których zbiorowy i poważny głos byłby miał wielkie pod tym względem znaczenie. Dlatego też słusznie mówi Lubomir Gadon w dziele swem p. t. »Emigracja polska«: »Na horyzoncie emigracyjnym jedna z pierwszorzędnych niedawno gwiazd coraz bardziej bladła. Dziwnie rychło płocha córka emigracja odwracała się od swego ojca, od Bema, bo on to istotnie ją do życia powołał, rozwinął i w ruch puścił. Ale program jego: kadry, karność, rygor i porządek nie szły w smak rozprężonej drużyny; wołała ona mamidła jakiejs mglistej rewolucji ludowej, któremi Lelewel*) czarował niedoświadczone umysły.«

*) Działalność Lelewela jako polityka, otaczającego się szumowinami rewolucji, była wielce ujemna. Trafną charakterystykę tego skądinąd wybitnego i zasłużonego męża podaje Kalinka: »Głęboki erudyta, badacz niezrównany, mąż zasług wielkich na polu wiedzy, profesor wyborny, politykiem był miernym, do czynu niezdolnym... rządowi, sprawie i własnemu imieniu zaszkodził... republikanin i rewolucjonista, czego chciał w polityce, sam jasno nie wiedział, otaczał się jawnymi i tajnymi adeptami najnieszcześliwiej, miał pociąg do lu-

Niezrażony niepowodzeniem w sprawie legjonu, brał Bem po swoim powrocie do Paryża znów gorliwy udział w poważnej pracy obywatelskiej. W dniu 15. marca 1835 założył »Towarzystwo Politechniczne Polskie«, którego celem miało być umieszczanie Polaków po fabrykach, ułatwianie młodzieży wstępu do szkół fachowych i sprzedaż wyrobów polskich. Sprawozdanie z czynności tego Towarzystwa wyszło z końcem tegoż roku w języku francuskim p. t. »Rapport de travaux de la première année de la Société politechnique« (Sprawozdanie z czynności pierwszego roku Towarzystwa Politechnicznego). Usiłowania te są dowodem, jak trafnie oceniał Bem położenie narodu polskiego; wiedział bowiem, że musi on zyskać koniecznie materialną podstawę, o ile ma dotrzymać kroku innym narodom, i że do osiągnięcia tego celu prowadzi jedynie praca praktyczna.

W następnych latach zajmował się Bem poważnie pracami naukowymi. Między innymi wydał w r. 1839 w Paryżu »Atlas chronologique de l'histoire de France« (Atlas chronologiczny historii francuskiej) w 16 tablicach. W tych właśnie czasach wprowadził Antoni Jaźwiński nową metodę do nauki historii, geografii i do nauki języków, którą ogólnie nazywano metodą polską. Zbyt wielkiej wartości metoda ta nie posiadała, gdyż była mechaniczną i kształciła tylko pamięć, ale podówczas była nowością i zyskała sobie nawet pewien rozgłos. Do jej rozpowszechnienia przyczy-

dzi, którymi powszechnie gardzono; siedział na dwóch stołkach, bo i w rządzie i w klubie i roznosił wiadomości, które opinię przeciw rządowi burzyły. Napozór skromny i bezinteresowny, pychy był i ambicji niepowzedniej; nieprzyjaciół swych ścigał wciąż, ale nigdy otwarcie, zawsze ztyłu i ukradkiem...« — Ks. W. Kalinka, Królestwo Kongr. i zw. tajne, »Przegląd Polski« r. 1895, str. 328.

nił się także Bem przez swoją rozprawę »Exposé général de la methode mnémonique polonaise« (Wykład ogólny polskiej metody mnemonicznej), Paryż 1839, o której poczytności świadczy fakt, że w r. 1843 pojawiła się w drugim wydaniu. Lata najbliższe wypełniają w dalszym ciągu studia i podróże. Z życia publicznego wycofał się Bem zupełnie i narazie wcale nie miał zamiaru do niego wracać. Wśród emigracji panowały bowiem dalej namiętne spory i powstawały coraz nowe stronnictwa i kluby *), w których wygadywano bez końca na wszystkich przeciwników politycznych i bezwzględnie ich potępiano, grożono arystokratom, królowi L. Filipowi i rządowi francuskiemu.

Jałowe dysputy ciągnęły się w nieskończoność. Według słów samego Mickiewicza zapanowała na wychodźstwie w całej pełni »choroba gadania i pisania, adresomanja i proklamacijomanja i gorsza jeszcze manja pisania teoryj przyszłych konstytucyj«. Łatwo zrozumieć, że Bema, jako męża czynu i produktywnej pracy, takie życie wcale nie nęciło. Podczas gdy z pomiędzy jego ziomków w Paryżu jedni wydawali manifesty do Europy i klócili się o formę rządów w przyszłej Polsce, drudzy szukali zbawienia w łóżach masońskich i tajnych związkach politycznych, inni znów w mistycyzmie religijnym, on odbywał podróże po Belgji, Francji, Portugalji, Hiszpanji, Holandji, Niemczech i Anglii i starał się poznać przedewszystkiem organizację wojskową poszczególnych państw. Niemniej zajmowały go jednakże stosunki polityczne i społeczne, gdyż dopiero one dają pełny obraz danego narodu. Wyniki studjów tych

*) Znamieniami są słowa Konstantego Zaleskiego, głównego agenta Lelewela, który sam mawiał dobrodusznie: »Gdziekolwiek się zbierze komitet z pięciu głupców, zaraz mnie wołają na sekretarza«.

przydały mu się bardzo w latach późniejszych, gdy na ich podstawie kroczył naprzód drogą chwały.

W społeczeństwach europejskich nurtowały tymczasem coraz głębiej prądy rewolucyjne. W r. 1846 zaszły znane wypadki w Poznańskim i w Galicji. W Poznańskim rząd pruski zgniótł ruch wolnościowy i uwięził Mierosławskiego, w Galicji zaś chmary podburzonego przez rząd austriacki chłopstwa rzuciły się na dwory szlacheckie i pod wodzą zbrodniarza Szeli paliły je i mordowały szlachtę polską. Pod wpływem tych wypadków i w przeczuciu ogólnej rewolucji europejskiej, mogącej także mieć znaczenie decydujące dla przyszłych losów Polski, napisał Bem bardzo ważne dziełko »O powstaniu narodowem w Polsce«, które wyszło w Paryżu i Londynie w 3 częściach w latach od 1846 — 1848. Oryginalne poglądy autora rzucają jasne światło na jego szlachetny sposób myślenia, bystrość umysłu i trafność sądu i dlatego warto bliżej rozpatrzyć treść książki.

Pierwsze dwie części poświęcone są omawianiu organizacji przyszłego powstania w Polsce i zawierają szereg bardzo cennych wskazówek. Zaraz na wstępie czytamy: »Pisemko niniejsze poleca się wszystkim dobrym Polakom, co dla widoków lub nienawiści osobistych nie poświęcą nigdy interesów kraju, co swojej wziętości na szarpaniu dobrej sławy drugich, ani na fałszowaniu ich zdań i myśli nie gruntuja, co w wojnie domowej pomocy nie szukają, ale co są gotowi ponieść w każdej chwili na ołtarz ojczyzny egzystencję swoją, byle do odrodzenia Polski się przyczynić.« W pierwszej części stawia Bem ogólne zasady postępowania w przyszłym powstaniu. Najważniejszą rzeczą jest ustanowienie najwyższej władzy, a za taką uważa ostatnią reprezentację narodową. Jeden człowiek nie powinien mieć

całej władzy, bo jak go nie stanie, wszystko się rozprzega. Gdyby w ostatnim powstaniu Chłopicki był tylko generałem, byłoby wszystko dobrze poszło, ale ogłoszono go dyktatorem i sprawę polską o zgubę przyprawił. Co do sztuki wojennej, radzi Bem nie stosować się do żadnej nauki cudzoziemskiej, tylko poznać ducha i usposobienie narodu i zacząć walkę eksterminacyjną na całym obszarze ziem polskich. Do jednego miejsca nie należy się zbyt-
nio przywiązywać; strata Warszawy zupełnie tak ducha sparaliżowała, że Polacy najpiękniejszą wojnę najhaniebniej zakończyli. Organizacja powstania powinna być tego rodzaju, żeby nie cały materiał ludzki wcielać do pułków, lecz tylko co najlepszego żołnierza, poza tem podzielić kraj na małe okręgi i organizować w nich powstanie miejscowe i kolumny ruchome, których zadaniem byłoby ścigać i znosić uwijające się po kraju drobne oddziały nieprzyjacielskie. Tworzenie stronnictw uważa Bem za zgubne, gdyż w nich tkwi zarzewie wojny domowej, przeciwnym też jest wysyłaniu emisariuszy do kraju i zawiązywaniu konspiracji z tego powodu, że zawsze je nieprzyjaciel wykrywał i w ten sposób dowiadywał się o zamierzonych ruchach, wskutek czego w zarodku mógł je niweczyć. Dowódcami w przyszłym powstaniu powinni być jedynie zdolni i doświadczeni oficerowie z emigracji. Za wzór takiego powstania uważać należy wyprawę Dom Pedry do Portugalji, który właśnie w ten sposób sprawę przygotował i zwyciężył, chociaż jako emigrant przybył do kraju, bo walczył za wolność i prawa konstytucyjne. Postawiwszy jako zasadę, że wodzem jest ten, który w danych warunkach i daną bronią potrafi odnieść zwycięstwo, stwierdza Bem, że wodzem

trzeba się koniecznie rodzić, że zdolności wrodzone potrzebują tylko sposobności do rozwinięcia się i że ani wiek, ani nauka nie tutaj nie stanowią.

W części drugiej podkreśla Bem silnie myśl, że Polska »sama i bez obcej pomocy odrodzić się może«. Żadne interwencje polityczne — są jego słowa — żadne dyplomatyczne układy Polsce niepodległości nie wróca. Trzeba się wziąć do oręża i wojska nieprzyjacielskie, na polskiej ziemi rozłożone, wytępić, żeby tę niepodległość odzyskać i żeby krajowi nadać instytucje, któreby na wolności, równości i braterstwie oparte, przysłały jego egzystencję zapewniły. Naturalnym trybem rzeczy musi część wojenna poprzedzić urządzenia wewnętrzne, jest zatem bezcelową rzeczą spierać się zgóry o to, jaką będzie forma rządu w przyszłej Polsce.

Bardzo ważną rolę w przyszłych działaniach wojennych odgrywać będzie odpowiedni podział pracy i na tę okoliczność wskazuje Bem w dalszym ciągu swych wywodów. Przede wszystkim udziela wskazówek młodzieży polskiej, zwracając się do niej z następującym gorącym apelem: »Wznies się, młodzi polska, ponad zwyczaje próżności i zbytku, a mając jedynie na celu chwałę wybicia się z pod jarzma obcych, przyzwyczajaj się do życia czynnego i twardego.« Młodzież — jego zdaniem — nie powinna emigrować, bo w kraju jest potrzebna, a z emigracji trudno wrócić. Wstępywanie teje do szkół wojskowych w Paryżu nie jest wskazane, bo szkoły te więcej bałamuca, niż kształcą. Co dla niej potrzebne, to »zdrowy rozsądek, serce nieustraszone, życie czynne i twarde, znajomość dokładna sił nieprzyjacielskich z jednej strony, a wszelkich resursów i miejsc obronnych

z drugiej strony; to jest, co ją dla kraju użyteczną uczynić może, nie zaś nauka szkolna sztuki wojennej, której tacy uczą, co jej sami nie znają, albo fałszywe o niej wyobrażenie mają i tylko uczniów swoich bałamucają.

Powinności ojców rodzin i patriotów są zgoła inne; ci powinni starać się o podtrzymywanie dobrego ducha i porządku społecznego w narodzie, pomagać powstaniu materialnie, ale do wojny się nie mieszać. Starzy, żonaci i możni panowie powinni siedzieć w domu. Do ciężkiej pracy obozowej ich dłonie są niezdadne. Mogą atoli pod innym względem stać się dla kraju użytecznymi. »Panowie miljonowi — sądzi Bem — byłiby w powstaniu r. 1831 prawdziwą przysługę krajowi wyświadczyli, gdyby, siedząc w swoich dobrach, byli tylko wyprawiali wszystkich ochoczych ludzi młodych do wojska, a gdyby sami bez potrzeby nie narażali swoich osób, bo nietylko że osobiście, jako wojskowi, krajowi żadnego pożytku nie przynieśli, ale nawet często w obozach tylko zawadzali.« Osób i majątków nie należy — jego zdaniem — bez potrzeby narażać. Zamożni Polacy powinni w kraju pozostać i pomagać przedewszystkiem pod względem materialnym. Przypomnieć należy »możnym familjom polskim, że świat zgubę i rozbiór kraju ich ojcóm przypisuje. Niechże teraz synowie błędy i winy przodków swoich naprawią, kiedy im się sposobność nastrecza«. Pieniądze potrzebne możnaby najlepiej złożyć w papierach bankowych zagranicą i oddać do dyspozycji osobie trzeciej i w ten sposób zebrałyby się potrzebne na wojnę fundusze. Tą osobą trzecią byłaby komisja z członków ostatniego Sejmu złożona, a sumy byłyby użyte jako pożyczka na cele wojenne. Po zwycięstwie kraj sumy zwróci. Pieniądze powinny

być umieszczone w Anglii, okazującej przychylność dla sprawy polskiej. Stamtąd także należy sprowadzić broń potrzebną.

Dalsze uwagi skierowane są pod adresem Anglików, dla których sprawa odbudowania Polski powinna być rzeczą pierwszorzędną wagi, gdyż przez to zyskałby olbrzymio handel i przemysł angielski. Anglicy zaś mogliby tanio nabywać zboże. Naodwrot ziemia w Polsce zyska na wartości mimo uwłaszczenia włościan, które koniecznie trzeba przeprowadzić, a olbrzymie, odłogiem leżące obszary zagospodarowane zostaną. Do osiągnięcia tego celu potrzebna jest niepodległość kraju i rząd narodowy.

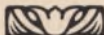
Na zakończenie tej części swej pracy poświęca Bem cenne uwagi potrzebie utrzymania w wojsku ducha karności. Wszystkie czyny znakomite powinny być sowiec wynagradzane awansem, natomiast wszelkie wykroczenia, jak niedbalstwo, lub cogorsza nieposłuszeństwo, surowo i bezwzględnie karane. Nawet błędów przebaczać nie można; oficerów mniej zdolnych powinno się przeznaczać do innej służby, gdyż do służby w szeregach nie nadają się. Komendy powierzać można tylko najśmielszym, najochotniejszym i najzdolniejszym wojskowym i to bez względu na starszeństwo. Tylko tacy bowiem potrafią utrzymać ducha w wojsku, bez którego wszystko upaść musi. »W 30.000 wojska — mówi Bem — stawiliśmy nietylko czoło całej armji rosyjskiej w pamiętnej bitwie pod Grochowem, aleśmy prawie wszędzie z początku zwycięstwa odnosili. Lecz jak potem ducha w wojsku sparaliżowano, uciekliśmy haniebnie w 70.000 ludzi przed mało co liczniejszą armją rosyjską, już z ostatnich rezerw złożoną, bo stratę ich w ciągu kampanji liczyć można do 200.000 ludzi. Uciekliśmy z naszego własnego kraju, gdzie strata każdego żołnierza

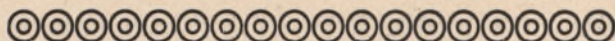
mogła być natychmiast zastąpiona, kiedy strata żołnierzy moskiewskich żadnym sposobem zastąpioną być nie mogła. Uciekliśmy haniebnie, a raczej generałowie, którym honor wojska i losy kraju powierzono, wyprowadzili nas haniebnie za granicę, jeden na prawo, drugi na lewo, i to właśnie wtenczas, kiedy parę miesięcy wytrwałości mogło być nawet bez wielkiego krwi przelewu, przy tak znacznych siłach naszych i przy nadchodzącej zimie resztę armji rosyjskiej łatwo zniszczyć.«

W trzeciej części pracy znajdujemy wreszcie opis najważniejszych wypadków kampanji roku 1831, w którym, nie podsuwając nikomu złej woli i wystrzegając się wszelkich wycieczek osobistych, jednak wydaje nieubłagany sąd o wodzach powstania, twierdząc stanowczo, że »nasi własni naczelni wodzowie sprawę naszą zabili«. Niepowodzenia oręża polskiego i upadek powstania przypisuje Bem jedynie nieudolności wodzów, którzy wojny, mającej najlepsze widoki powodzenia, wygrać nie umieli. Dużo zaszkodziło także ubieganie się o władzę, fałszywa ambicja jednostek i względy osobiste, które »przed świętą sprawą narodową« powinny były ustąpić. Niedołęstwo jednakowoż i popelnianie błędów według niego już uchodzą za rzecz karygodną i dlatego też ciekawym jest dopisek, którym zaopatrzył pismo swoje dnia 16. marca 1848, już po wybuchu rewolucji lutowej w Paryżu. Uważając moment, w którym się znalazły narody europejskie, za korzystny dla wzniecenia wojny niepodległościowej, nawołuje do zwołania Sejmu, któryby wszystko do wojny przygotował i kadry z emigracji uformował. Po dokonaniu tej czynności powinien Sejm »oddać pod sąd wojenny generałów, którzy w r. 1831 Warszawę Moskalom oddali i sami w niej pozostali, również jako i tych, co po utracie sto-

licy armję polską, 70.000 ludzi bitnego żołnierza liczącą, powyprowadzali za granicę bez żadnej bitwy i broń haniebnie złożyć im kazali. Przykład energii i surowości jest koniecznie potrzebny zaraz w początkach, żeby się podobne wypadki nie ponowiły. A gdyby tego rodzaju występki bezkarne uszły, hańba wieczna spadłaby na całe wojsko, a zatem i na cały naród.«

Sąd generała o głównych postaciach powstania listopadowego jest niewątpliwie surowy, czasem nawet bezwzględny, jednak dla należytej oceny tragizmu tej wojny narodowej potrzebny, tem bardziej, że pochodzi od człowieka, który dalekim będąc od względów osobistych, sercem i duszą pragnął zbawienia ojczyzny i tylko jej dobro miał zawsze na oku. W każdym razie ta ostatnia część rozprawy pozostanie ważnym przyczynkiem do dziejów nieszczęśliwej wojny z r. 1831.





V.

Rok 1848.

Gdy nadeszła »wiosna ludów« — r. 1848, Bem bawił jeszcze w Londynie. Przekonawszy się, że rewolucja lutowa silnie wstrząsnęła umysłami w Europie całej i że zanosi się na ważne wypadki, pośpieszył niebawem do Paryża, ażeby niepospolite siły swego ducha oddać na usługi sprawie wolności. Tymczasem w zaborze rosyjskim zalegała zupełna cisza, a tylko w zaborze pruskim i austriackim przyszło do pamiętnych manifestacyj, których następstwem było zaprowadzenie konstytucji w obydwóch państwach. Bem dopiero w lecie r. 1848 wyjechał do Galicji i dnia 21. sierpnia stanął we Lwowie, gdzie zamierzał szerszą rozwinąć działalność. Przybywał z Francji w ważnej misji i zgłosił się do komendanta lwowskiej gwardji narodowej Wybranowskiego, któremu oświadczył, iż gwardja otrzyma z Francji 100.000 sztuk broni i 200.000 franków gotówką pod warunkiem, że do rady administracyjnej wejdą osobistości przez niego samego i Wybranowskiego wskazane i że ta rada ujmie także ster spraw krajowych w swoje ręce. Wybranowski nie mógł się jednakże na to zgodzić z powodu najrozmaitszych intryg partji ruskiej t. zw. »świętojureców« i z powodu wrogiego zachowania się ludu wobec dążności wolnościowych szlachty i mieszczaństwa. Tak sa-

mo nie został uwzględniony wniosek generała, wystosowany na piśmie w dniu 28. sierpnia do rady administracyjnej gwardji, ażeby dla oddziałów tejże sprowadzić z fabryk zagranicznych broń jednolitego, lepszego systemu od starych i lichych karabinów skałkowych. Bem przybył do Lwowa z wyraźnym zamiarem, żeby z pomocą tamtejszej gwardji narodowej rozwinąć możliwie szybko sztandar powstania. W tym celu sam wstąpił do gwardji, narazie bez stopnia i służył jako prosty żołnierz w 11. kompanji pieszej. Często odtąd naradzał się z Wybranowskim w sprawie organizacji powstania, ale nie znalazł posłuchu. Zwrócił się więc do młodzieży, spodziewając się, że u niej znajdzie grunt dla swych planów podatniejszy. Wydana przez niego odezwa treści politycznej i rewolucyjnej ściągnęła jednakże na niego baczna uwagę policji, wskutek czego stracił zupełnie swobodę ruchów. Rychło przekonał się, że we Lwowie narazie nic zrobić się nie da i po namyśle postanowił udać się do Węgier, walczących właśnie o niepodległość.

Po wybuchu rewolucji w Wiedniu, dnia 13-go marca 1848, zwołali mianowicie Węgrzy zgromadzenie narodowe do Pesztu dnia 15. marca, na którym proklamowali unję Siedmiogrodu z Węgrami i domagali się swobód konstytucyjnych. Rząd wiedeński, zaskoczony wypadkami, zgodził się na żądania te i Węgrzy otrzymali reprezentacyjnuy rząd odrębny z odpowiedzialnym ministrem Bathyanym na czele. Nowa forma rządu uzyskała niebawem sankcję cesarza Ferdynanda, bawiącego wraz z dworem w Insbruku. Lecz niedługo cieszyli się Węgrzy swoją konstytucją, bo prawie równocześnie rozpoczęły się intrygi sfer rządowych, których celem było podburzenie wszystkich Słowian i Rumunów, zamieszkujących kraje węgierskie, przeciw Madziarom. Chodziło o to, ażeby rozbudzić

wszystkie antypatje religijne, społeczne i narodowe i jako żywioły sprzeczne wprowadzić do walki z Węgry. Plan ten, ułożony jeszcze przed rokiem 1848 przez największego z intrygantów, ks. Metternicha, teraz wchodził w wykonanie. Pierwszym, który Węgrom wypowiedział posłuszeństwo był ban Krocacji Jellachich (czytaj Jellaczich). Partjarcha serbski z Karłowic zaczął przez emisariuszy swoich podburzać Serbów w Banacie, w Siedmiogrodzie objeżdżał kraj biskup prawosławny Saguna i wzywał Wołochów do obrony króla przeciw Węgrom. Oprócz tego podburzali w Siedmiogrodzie Rumunów i Niemców podpułk. Urban i generał Puchner, rozdając między nich odezwy, w których opowiadających się za konstytucją węgierską nazwano wprost buntownikami i zdrajcami. Bez tych intryg i podburzania szczepów niemadziarskich nigdyby nie było przyszło do powstania. Opozycja węgierska bowiem z początku była tylko sejmowa, a więc konstytucyjna. Naród był w gruncie rzeczy do króla przywiązany i przeciwko niemu i jego wojskom nie byłby się ruszył. Tak wystąpił właściciel tylko we własnej obronie, a wszedłszy raz w organizację wojskową, popchnięty został do zbrojnego powstania przez dalszy rozwój stosunków.

Bem, będąc wyznawcą polityki słowiańskiej, której przedstawicielami w ostatnich latach byli Czartoryscy, zamierzał udać się do Węgier i wystąpić tam w roli pośrednika między Słowianami tamtejszymi a Madziarami. Uśmiechała mu się myśl, że uda mu się pogodzić interesy polskie z interesami Słowian węgierskich i Madziarów. W Galicji znalazło się grono wybitnych osobistości, które gotowe były popierać go; na ich czele stali: ks. Władysław Sanguszkowski, Jerzy ks. Lubomirski i hr. Adam Potocki. Zdawało się im wszystkim, że będzie rzeczą możliwą nakłonić z jednej

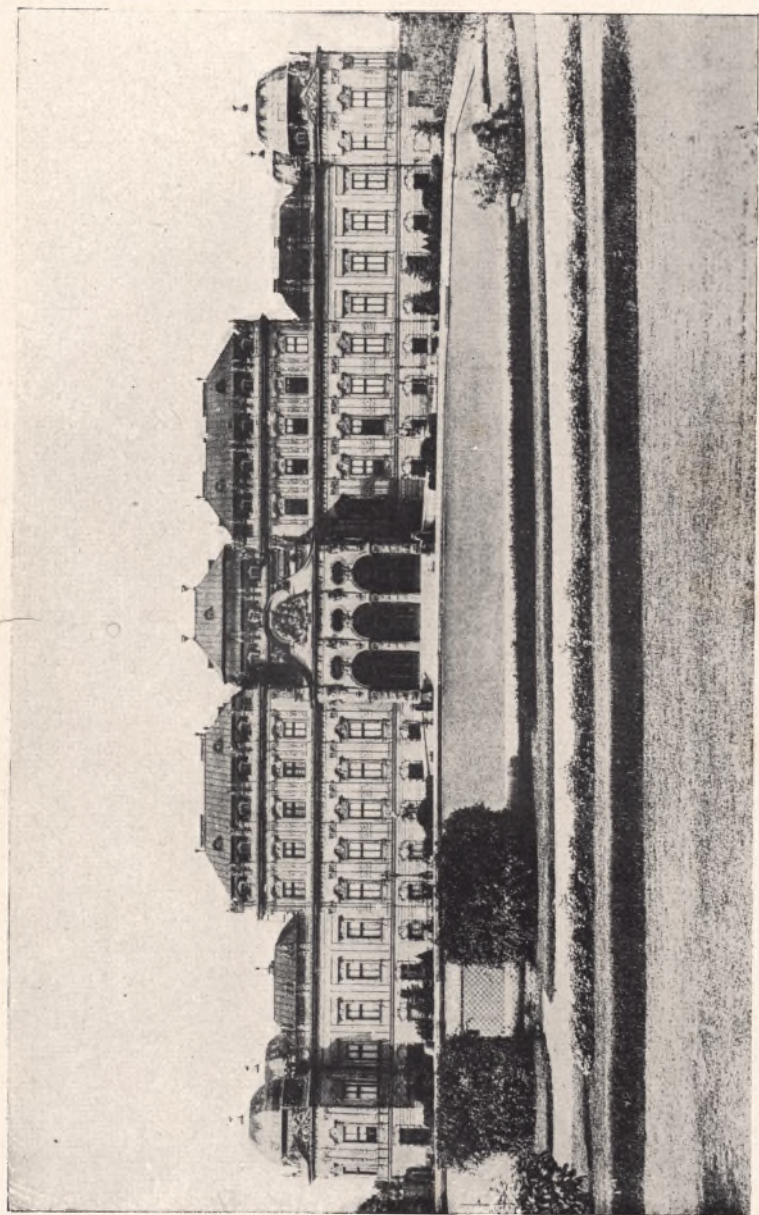
strony Węgrów do ustępstw i zapewnienia swobód Słowianom, z drugiej strony przekonać Słowian, że ścisły ich związek z Madziarami, z którymi żyli już od wieków, będzie dla ich rozwoju najkorzystniejszy. Bem marzył nawet o formowaniu legji polsko-słowiańskiej, do której zaciągaby się cała emigracja. Legjon ten miał interwencji polskiej w Węgrzech dodać powagi i stać się równocześnie zawiązkiem przyszłej armji polskiej, któraby w razie sprzyjających okoliczności mogła stąd wyruszyć przeciw Rosji. Plan ten z dzisiejszego punktu widzenia niewątpliwie fantastyczny, w roku 1848, w którym drżały podstawy prawie wszystkich państw europejskich, nie był niemożliwym do urzeczywistnienia, a w każdym razie jest dowodem, jak usilnie Bem nad rozwiązaniem kwestji polskiej pracował. Sam fakt, że popierali go ludzie wpływowi i obeznani ze sprawami publicznymi, wskazuje również na to, że mógł on mieć przynajmniej pewne widoki powodzenia. Praca organizacyjna miała się rozpocząć niezwłocznie i w tym celu »przyjaciele Słowiańszczyzny« wyjechali dnia 29. września przez Tarnów do Wiednia.

Tymczasem stosunki zmieniły się do tego stopnia, że o urzeczywistnienie planu powyższego niepodobna było myśleć. Dnia 28. września 1848 został bowiem komisarz królewski, hrabia Lamberg, którego rząd wiedeński był wysłał celem rozwiązania parlamentu, w Peszcie przez wzburzony lud stolicy zamordowany, a dnia 29. września stoczył wódz Chorwatów Jellachich pod Pakozd pierwszą bitwę z Węgrami. Stosunki obustronne zaostrzyły się w niebywały sposób. O pośrednictwie pokojowem, o którym marzyli szlachetni przyjaciele Słowiańszczyzny, nie mogło już być mowy. Dla Bema, jako szermierza wolności, było niepodobieństwem stanąć po stronie Słowian, gdyż byli oni już tylko narzędziem w ręku rządu austriackiego, który

zarówno w Austrii, jak i na Węgrzech, dążył zupełnie otwarcie do zniesienia konstytucji. Zamiast na Węgrzech, znalazł Bem niedługo po swoim przyjeździe pole działalności w samym Wiedniu.

Wskutek oporu rządu wobec żądań ludu wybuchła tam mianowicie dnia 6. października 1848 ponownie rewolucja. Gdy po zamordowaniu ministra wojny Latoura dwór cesarski schronił się do Ołomuńca, stanął porucznik pułku piechoty Messenhauser na czele ruchu rewolucyjnego i objął dowództwo nad gwardją narodową wiedeńską.

Do niego zgłosił się dnia 14. października Bem i oświadczył mu, że gotów jest podjąć się obrony Wiednia przeciw Windischgrätzowi i wojskom rządowym. Messenhauser, który oprócz dobrych chęci służenia sprawie ludowej nie bardzo ufał swym zdolnościom strategicznym, w gruncie rzeczy ucieszył się bardzo, że pozyskał tak wybitną siłę w walce o wolność. Tego samego dnia oznajmiły ogłoszenia na rogach ulic mieszkańcom stolicy, że obok Messenhausera znakomity generał polski Bem, znany zaszczytnie z rewolucji roku 1830-31, stanie na czele wiedeńczyków. Ponieważ jednakże szeroki ogół mieszkańców, nieobeznany z historją, nie miał zupełnie jasnego wyobrażenia o osobie generała, przeto w kilka dni później pojawiły się dalsze ogłoszenia, w których wyszczególniono bitwy, w których tenże niegdyś brał udział i podnoszono jego zasługi. Natychmiast po objęciu naczelnego dowództwa rozpoczął Bem gorliwą pracę w celu obrony stolicy przed grożącemi jej wojskami rządowemi. Kwaterę swoją założył w Belwederze i stamtąd wydawał rozkazy. Pod jego kierownictwem wznoszono barykady i rozmieszczano działa, przyczem szczyt kopuły Belwederu służył mu za obserwatorium. Gwardję podzielił na ruchomą, przeznaczoną do obrony barykad, i stałą, która miała pełnić służbę w mieście.



Belweder w Wiedniu.

Podczas tej niestrudzonej pracy, wśród której nie-raz snu sobie odmawiał i zaniedbywał przewiązywania swych otwartych ran na nodze, wystosował dnia 20. października następującą odezwę do wiedeńczyków:

»Reakcyjne zakusy gabinetu wywołały bój o wolność w stolicy monarchji. Jako członek galicyjskiej gwardji narodowej żywię najszczerzą wole popierania konstytucji państwowej, oraz prac izby ustawodawczej. Dlatego też z radością przyjąłem polecenie poprowadzenia gwardji narodowej do boju, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Pierwszym mým krokiem w tej zaszczytnej misji było poczynienie zarządzeń, mających na celu oszczędzanie, ile możności, czasu i życia ojców rodzin. Podział gwardji narodowej na stałą i ruchomą okazał się pod tym względem najodpowiedniejszym środkiem. Ojcowie rodzin, jako członkowie gwardji stałej, będą mieli za zadanie utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa w mieście, podczas gdy młodzież i mężczyźni nieżonaci pełnić będą służbę zewnętrzną, mającą na celu zwalczania wojsk, które podniosły rokosz przeciw sejmowi. Jako żołnierze chętnie stanę na ich czele. Dlatego też wzywam wszystkich, którzy chcą służyć w szeregach gwardji ruchomej, by zgłosili się natychmiast w mej głównej kwaterze, w górnym Belwederze, celem rozpoczęcia służby...«

Ażeby uzyskać możliwie wielką liczbę ochotników, powoływał Bem dla tych, którzy większą liczbę ochotników zbiorą, stopnie oficerskie, które miały być tem wyższe, im większy zastęp ludzi zdołają przyprowadzić. Oprócz niego jeszcze dwóch oficerów Polaków było w gwardji ruchomej wiedeńskiej. Jednym z nich był Edward Jelowicki, były oficer z powstania r. 1831, który dowodził artylerją gwardji i którego Bem zamianował pułkownikiem, i poeta i więzień stanu z r. 1846

Juljan Goslar, który jako porucznik dowodził konnym legionem polskim, złożonym z 60 ułanów. Na ogół siły Bema były bardzo słabe. Messenhauser przyrzekał mu wprawdzie, że w razie grożącego niebezpieczeństwa potrafi wystawić nawet 200.000 ludzi, ale wreszcie skończyło się na tem, że pod bronią stanęło ich zaledwie 4000. Gdybyż przynajmniej ta garstka była ożywiona męstwem i duchem poświęcenia! Ale i tego niestety nie było. Pokazało się to już dnia 25. października podczas pierwszej wycieczki przeciw wojskom rządowym, zajmującym Prater. Poczciwi wiedeńczycy pierchnęli zaraz po pierwszej salwie karabinowej, mimo iż Bem wprost szalone robił wysiłki, ażeby ich powstrzymać. Nie dosyć jednakże na tem, bo ci sami ludzie, którzy się dopuścili tak haniebnego tchórzostwa, zaczęli rozpuszczać po mieście pogłoski, że generał ich zdradził i że prowadzi tajne knowania z nieprzyjacielem. Mimo wszystko Bem, niezrażony tem niepowodzeniem, pracował niestrudzenie dalej nad wzmocnieniem siły odpornej stolicy.

Następne dni przyniosły walki rozstrzygające. Bem dzień i noc objeżdżał stanowiska, budował nowe barykady i zagrzewał dowódców i żołnierzy do męstwa i wytrzymałości. Pewnego razu koło jednej barykady zdarzył się ciekawy epizod. Gwardzista, stojący na posterunku, widząc przed sobą niepokąźnego i przytem kulejącego człowieka, ubranego w granatowy, skromniutki uniform gwardzisty lwowskiego z białym kapeluszem i takimże piórem na głowie, nie chciał go przepuścić. Gdy mu Bem tłumaczył, że jest głównodowodzącym generałem, nie chciał uwierzyć, gdyż nie widział jeszcze nigdy generała »in einem so kuriosen G'wand«. Na dalsze przedstawienia Bema, że dlatego tylko jest tak skromnie ubrany, ponieważ jest generałem-obywatelem

(ein Bürgergeneral), odpowiedział wreszcie, przepuszczając go: »Is schon möglich, aber e G'wand von an General is das net«.

Dnia 29. października zawrzała koło barykad najzawziętsza walka, zwłaszcza przy barykadzie na Jägerzeile, gdzie Bem osobiście wydawał rozkazy. Wobec olbrzymiej przewagi wojsk rządowych musiał się jednakże wreszcie cofnąć, by nie narazić się na grożące mu już odcięcie odwrotu. W mieście spotkał Messenhausera, który wyczerpanego zupełnie pracą i bezsennością generała, jak niemniej otrzymaną od kuli karabinowej kontuzją, zaprowadził do apartamentów byłego ministra wojny Latoura, gdzie rany jego opatrzono. Bem był tak zmęczony, że zasnął podczas rozmowy z Messenhauserem. Po Wiedniu tymczasem znów zaczęły krążyć pogłoski o rzekomej zdradzie. Jakoż w nocy wtargnął do kwatery głównodowodzącego oddział zbrojnych gwardzystów i nie zważając na protesty adjutantów, dotarł do łóża, na którym spoczywał. Jeden z nich zapytał go stanowczym głosem, co zamierza uczynić i napomknął równocześnie o zdradzie. Bem podniósł się z łóża i z podziwienia godną przytomnością odpowiedział:

— Jeżeli chcecie kapitulować, nie mam między wami co robić, gdyż kapitulacja nie jest moją rzeczą. Jeżeli zaś chcecie się bić, jestem na wasze rozkazy. Dowodem mej zdrady są te oto rany.

Po tych słowach gwardziści, którzy niewątpliwie przybyli, by ująć Bema, zadowoleni z odpowiedzi, w milczeniu ukłonili się głęboko i opuścili komnatę. Zjawienie się tych ludzi o tak niezwykłej porze u generała była dla niego wystarczającym dowodem, że wobec niepomysłnego przebiegu rewolucji i intryg najrozmaitszych życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo. Dlatego też nie zwlekał dłużej, lecz mimo dosyć silnej

gorączki wstał z łóżka i udał się do prezydenta Izby Smolki, by się z nim jeszcze naradzić. Smolka już przedtem nieraz otwarcie wypowiadał zdanie, że skuteczną obronę Wiednia uważa za rzecz niemożliwą. Bem sam w tych kilkunastu dniach przekonał się naocznie, że szeroki ogół mieszczaństwa ani myśli o udziale w walce i że wiedeńczyk mimo swego ruchliwego temperamentu nie potrafi być dobrym żołnierzem. Nie było też dla niego tajemnicą, że przedstawiciele miasta już się układają z księciem Windischgrätzem o warunki kapitulacji. Smolka zatem miał rację. W Wiedniu nie było już co robić, gdyż w tych warunkach zwycięstwo rządu żadnej już nie ulegało wątpliwości. Wobec tego musiał Bem pomyśleć o jak najszybszym ratowaniu się ucieczką, a to tem bardziej, że Windischgrätz nałożył już wysoką cenę na jego głowę. Ostrożność i pośpiech bardzo były wskazane; mniej ostrożny Jelowicki wpadł później w ręce Austriaków i został rozstrzelany dnia 10. listopada, a Goslar, skazany pierwotnie na pięcioletnie więzienie w Kufsteinie, zawisł w dwa lata później jako zbrodniarz stanu na szubienicy.

Bem przepadł bez śladu i wszelkie poszukiwania za nim były bezskuteczne. O tajemniczem jego zniknięciu opowiadano sobie w Wiedniu różne historie. Jedni mówili, iż zmyliwszy czujność straży, w nocy przepłynął Dunaj, ciągnąc za sobą czółno, w którem następnie zbiegł, inni opowiadali, że w trumnie udało mu się przeprawić się przez obóz cesarski. Ostatnia wersja była zbliżona do prawdy o tyle, że Bem wydostał się na wolność rzeczywiście tą drogą, tylko w inny sposób. Przebrał się mianowicie za woźnicę i przewiózł rodzinę jednego z oficerów austriackich z Wiednia do obozu Windischgrätz. Należała do tego nielada odwaga, ot tak leżeć smokowi wprost w paszczę.

Ucieczka udała się; nikt go nawet nie nagabywał, do czego mu niewątpliwie w wysokim stopniu dopomogła jego niepokazna pod każdym względem postać, gdyż nikomu nie śniło się nawet, że kula wy woźnica jest tym poszukiwanym Bemem, który przed kilkunastu zaledwie godzinami jeszcze był głową rewolucji w Wiedniu.

Przedostawszy się szczęśliwie na lewy brzeg Dunaju, został Bem niebawem zatrzymany przez przednie straże węgierskie i zaprowadzony na strażnicę. Zmęczony i przeziębiony, przespał się kilka godzin na twardej ziemi i rano prosił oficera dyżurnego, ażeby mu pozwolił napisać kilka słów do Kossutha (czytaj Koszuta), który podówczas bawił w Preszburgu. Officer zezwolił, myśląc, że biedny człeczyna pewnie chce prosić naczelnika rządu węgierskiego o jakąś łaskę. Jakżeż wielkiem jednakże było jego zdziwienie, gdy po kilku godzinach zajechał przed strażnicę wspaniały powóz i z niego wysiadł adjutant Kossutha, hrabia Andrassy (czyt. Andraszy). Zapytawszy o tego, który list wysłał, zdjął przed nim z najgłębszem uszanowaniem kolpak i poprosił go do powozu. Teraz dopiero dowiedzieli się wszyscy, że domniemany woźnica czy robotnik, to nikt inny, jak znany zaszczytnie z wojny roku 1830-31 generał polski Józef Bem, który, przedostawszy się szczęśliwie pod Wiedniem przez kordon wojsk cesarskich, przybył, ażeby Węgrom zaofiarować swoje usługi w walce o niepodległość.

Kossuth przyjął generała z otwartemi ramionami. W powstaniu węgierskiem nastąpiła bowiem właśnie fatalna chwila przesilenia wskutek klęski, poniesionej przez generała Mogę pod Schwechatem. Dowództwo nad armją naddunajską po Modze otrzymał młody jeszcze i niedoświadczony Görgey, który, nie wiedząc, co w danym razie począć, rozpoczął swój osławiony odwrót. Kossuth,

pragnąc przynajmniej w części powetować poniesioną klęskę, powierzył Bemowi dowództwo nad 2 dywizjami, stojącymi w Małych Karpatach, których zadaniem było osaczenie i odcięcie austriac-



Ludwik Kossuth, naczelnik rządu węgierskiego
w r. 1848—49.

kiego korpusu generała Simonicza, tamże operującego. Nieudolni dowódcy dywizji pozwolili jednakże umknąć Austriakom w góry jeszcze przed przybyciem Bema. Ten, przekonawszy się na miejscu o bezcelowości dalszej akcji w tym kierunku, udał się do Pesztu.

W stolicy węgierskiej zastał już Bem sporą liczbę Polaków ze wszystkich zaborów, którzy, równie jak on, objawiali chęci wzięcia udziału w walce pod sztandarami węgierskimi. Szczególnie z Galicji dużo przybyło młodzieży, która skupiała się koło Józefa Wysockiego, byłego oficera wojsk polskich w r. 1831 i delegata lwowskiej Rady narodowej i literata Dzierzkowskiego. Prócz wymienionych byli tam jeszcze i inni oficerowie z roku 1831 i także wychowankowie austriackich zakładów wojskowych. W tem gronie Polaków wodzili prym Wysocki i Dzierzkowski, jako reprezentanci Towarzystwa Demokratycznego, czyli t. zw. Centralizacji. Wysocki przybył do Węgier w zamiarze uformowania odrębnego korpusu polskiego w sile przynajmniej kilkunastu tysięcy ludzi. Wogóle tak on sam, jak i otaczająca go młodzież była niechętnie usposobiona wobec Bema, gdyż wiadano o nim, że za czasów pobytu swego w Paryżu łączyły go ściśle stosunki z Czartoryskim i stronnictwem »Białych«. Mimo tej niechęci musiano się jednakże z nim liczyć, gdyż miał on wielki wpływ i znaczenie tak u Kossutha, jak i członków rządu. Uchodziło już także za rzecz niemal całkiem pewną, że po Görgeyu, który po niepomyślnej bitwie pod Schwechatem z armją swoją ciągle tylko się cofał, Bem upatrzony jest na naczelnego wodza. Stąd też rząd węgierski, stojący pod jego wpływem, odrzucił projekt Wysockiego i zgodził się narazie tylko na utworzenie dwóch kompanij piechoty polskiej, jednego szwadronu ułanów i 1 baterji artylerji. Stało się to wszystko dzięki interwencji Bema, który przeciw formowaniu odrębnego legjonu polskiego miał poważne wątpliwości. Obawiał się przede wszystkim, że Polacy mogliby być użyci przez Węgrów do walki z Słowianami i że wskutek tego pośrednictwo ich w sporze węgiersko-

słowiańskim byłoby niemożliwym. Pośrednictwo to było zawsze jeszcze ulubioną jego myślą, do której umysł jego ciągle na nowo powracał. Bem doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że narody słowiańskie są przez Węgrów uciskane i że, występując przeciwko nim, walczą właściwie o swoją wolność, chociaż bądź co bądź wychodziło to tylko na korzyść reakcyjnych zakusów rządu austriackiego. Walkę z nimi wołał Bem pozostawić samym Węgrom. Była też dalej uzasadniona obawa, że formowanie legionu przyspieszy zbrojną interwencję Rosji.

Obok tych skrupułów był pewnie jeszcze inny, o którym generał nie mógł otwarcie mówić, mianowicie, że na podstawie smutnych doświadczeń obawiać się musi niestety własnych swych rodaków, którzy na emigracji w tak bezwzględny sposób wszystkie jego plany niweczyli, a byli to przecież w znacznej części ci sami ludzie, co do których przekonał się był jeszcze we Francji, że brak im zasadniczej cnoty żołnierskiej, t. j. karności.*) Dlatego właśnie pragnął Bem, by oddziały polskie formowano stopniowo i ażeby Polacy wpierw w szeregach regularnego wojska przejęli się duchem żołnierskim i przyzwyczaili się do karności.

*) Sam Wysocki musiał później w swym »Pamiętniku« przyznać, że »o ile Polacy byli walecznymi w boju, o tyle z drugiej strony zbywało im częstokroć na porządku i karności... Nieporządek ów i niezgody wewnętrzne wiele przyniosły uszczerbku legionowi polskiemu, a nawet rzucały nienajlepsze światło na polski charakter w ogólności«. Na innem miejscu mówi, że »młodzież spoglądała zwykle z lekceważeniem, a niekiedy z pogardą nawet na oficerów węgierskich i nigdy nie oddawała należących się im honorów, drażniła Węgrów samochwalstwem i t. p. — Por. Pamiętnik Generała Wysockiego, Warszawa, Bibl. dzieł wyborowych str. 44, 46 i 56.

Gdy zawiedzona w swych nadziejach młodzież zaczęła głośno wypowiadać swoje niezadowolenie z odpowiedzi rządu węgierskiego, rozważniejsi w jej gronie zwrócili się w tej sprawie wprost do Bema. Ten wbrew wszelkim oczekiwaniom oświadczył ze swej strony gotowość porozumienia się z młodzieżą i odpowiedział, że chętnie przyjmie deputację tejże z Wysockim na czele, byleby tenże nie przyszedł do niego jako reprezentant Centralizacji, bo z takim mówić nie będzie, lecz jako oficer niższego stopnia do generała. Stosownie do odpowiedzi tej stanął dnia 9. listopada Wysocki z deputacją przed Bemem i został uprzejmie przez niego przyjęty. W poufnej rozmowie przedstawił Bem wyczerpująco swoje stanowisko, zapewnił reprezentantów młodzieży, że zasadniczo nie jest przeciwny formowaniu legionów i wymienił powody, dla których ono nie jest wskazaniem na samym początku kampanji. Między innemi wskazał na niebezpieczeństwo, grożące ze strony Rosji, dla której formowanie legionów na wielką skalę będzie dostatecznym powodem do natychmiastowej interwencji zbrojnej, któraby w obecnych warunkach była wprost zabójczą dla powstania węgierskiego. Nie omieszkiał też zwrócić uwagę na okoliczność, że Polakom, o ile chcą kiedyś pośredniczyć między Węgrami i Słowianami, nie wypada wprost zwalczać Słowian, którzy, mimo iż byli narzędziem w ręku reakcji austriackiej, jednak prowadzili bój o swe najświętsze prawa narodowe. Równocześnie starał się wykazać, że o wiele korzystniejszym będzie systematyczne i stopniowe formowanie oddziałów, które później, w stosownej chwili z łatwością będzie można połączyć w odrębny większy korpus.

Widoki powolnej i stopniowej organizacji nie przypadły jednakże do smaku reprezentantom młodzieży; twierdzili oni, że to odstraszy licznych o-

chotników, którzy tylko czekali na hasło, by przekroczyć granicę węgierską i stanąć do walki. Wysocki zachowywał się w wysokim stopniu nietaktownie i przypomniawszy nawet generałowi sprawę nieudanej formacji legionu portugalskiego. Mimo niewłaściwości tej uwagi Bem prowadził dalej spokojnie dyskusję i oświadczył wreszcie, że jeżeli większość Polaków koniecznie chce mieć zaraz na początku kampanji legion, to i on ostatecznie gotów jest zgodzić się na to. Jako warunek zastrzegł sobie jednakowoż, że organizacja legionu musi być ściśle wojskowa; dlatego też nie chciał się zgodzić na zwyczaj wybierania podoficerów i oficerów i jedynie co do dowódcy zrobił ustępstwo. Sprawa była zatem prawie że załatwiona i była uprawniona nadzieja, że wszystko pomyślny weźmie obrót ku zadowoleniu obydwóch stron, gdy pod sam koniec wyrwał się znów Wysocki z wielce niefortunną przemową, w której uznał za stosowne napominać generała, by dotrzymał danego przyrzeczenia i grozić mu, że Polacy w przeciwnym razie zaprotestują i uczynią go wobec całego świata odpowiedzialnym, jeżeli powstanie węgierskie sprawie polskiej nie przyniesie spodziewanych korzyści.

Bem nagle mu przerwał. Błada zazwyczaj twarz jego oblała się rumieńcem, w oczach błysnął złowrogi ogień. Uderzywszy pięścią w stół, zawołał potężnym głosem:

— Tak, protestować, szkalować, oczerniać i szarpać cześć ludzi zasłużonych, to rzemiosło wasze, które już oddawna uprawiacie! Protestujcież sobie, ile chcecie! Ja z wami już nic nie chcę mieć wspólnego. Idźcie sobie do kroćset...

To pożałowania godne zajście było powodem zupełnego zerwania stosunków między Bemem i wychodźcami. Porywcza i niedoświadczona młodzież, nie mająca najmniejszego wyobrażenia o

prawdziwych intencjach generała, zaczęła się burzyć, głośno złorzeczyć i odgrażać się mu. Przyczynił się do tego przede wszystkim Wysocki, *) który, zamiast uznać popełniony przez siebie błąd, opowiadał jeszcze wszędzie szeroko, jak to Bem wbrew woli rządu węgierskiego odpycha Polaków, że to intrygant i przytem człek nawskroś samolubny, nikogo nie znoszący obok siebie. Skutki tej roboty okazały się wkrótce.

Podburzona młodzież jeszcze tego samego dnia złożyła protest piśmienny przeciw Bemowi na ręce naczelnika rządu Kossutha. Niestety nie skończyło się na samym tylko proteście! Następnego dnia zgłosił się do kwatery Bema młody legjonista z Galicji, nazwiskiem Ksawery Kołodziejski, domagając się natarczywie posłuchania. Gdy go wpuszczono, wy dobył błyskawicznym ruchem pistolet i wypalił, mierząc wprost w głowę Bema. Strzał na szczęście i przy tym drugim skrytobójczym zamachu chybił, raniąc generała tylko w prawy policzek. Stojący obok adjutant rzucił się na napastnika z pałaszem w rękę i byłby mu głowę rozplątał, lecz Bem w ostatniej chwili wstrzymał mu rękę i z zimną krwią porwawszy Kołodziejskiego za kołnierz, wyrzucił go za drzwi i oddał w ręce policji. Sprawcę zamachu stawiono przed sąd wojenny, który skazał go na śmierć przez rozstrzelanie po poprzednim wystawieniu go pod

*) W »Pamiętniku« swym Wysocki ani słówkiem o zajściu tem nie wspomina i zbywa sprawę ogólnikami, że Bem »głuchym był na wszystko«. Wspomina natomiast o »paskwilu« jakimś »przeciw demokracji i jej zwolennikom« znów ogólnikowo tylko. Wiadomość ta jest wielce nieprawdopodobna, bo Bem nigdy przeciw nikomu paskwiliów nie pisywał. Pewnie chodzi tu o jakieś intrygi, które Bem we właściwy sobie męski sposób napiętnował, co Wysockiemu podobało się nazywać paskwilem.

pręgierzem na widok publiczny. Jak w podobnych wypadkach zazwyczaj się dzieje, ogół Polaków, przebywających w Peszcie, potępił w publicznem oświadczeniu zamach na Bema, ale nie brakło i takich, którzy brali w obronę Kołodziejskiego i czynu jego nie wahali się przedstawiać jako bohaterstwo. Szczególnie młodzież galicyjska, która dzięki germanizacyjnej działalności ówczesnej szkoły znośnie mówiła po niemiecku, starała się wytłumaczyć dziennikarzom i publiczności, gromadzącej się pod pręgierzem i w lokalach publicznych, że Bem jest rzeczywiście zdrajcą i że w zupełności zasługuje na pogardę i potępienie. Taką to przysługę oddawali bohaterowi z pod Ostrołęki jego własni rodacy! Nic dziwnego więc, że opinia publiczna pod wpływem wrogich Bemowi artykułów prasy i krążących po mieście najrozmaitszych plotek stanęła wnet po stronie niedoszłego mordercy i zaczęła go darzyć sympatjami. Niebawem tłum, podniecony agitacyjnymi przemowami, ruszył z placu pod pręgierzem wprost pod pałac rządowy, przed którym wznoszono już okrzyki na cześć Kołodziejskiego i wołano otwarcie: Precz z Bemem! Groźna postawa tłumu wpłynęła na rząd do tego stopnia, że zaniechał narazie wykonania wyroku na Kołodziejskim, którego odprowadzono do więzienia i po pewnym czasie na wolność wypuszczono.

Następstwa czynu tego niepoczytalnego szaleńca były pożałowania godne. Jak wszyscy historycy węgierscy zgodnie stwierdzają, powstały wskutek tego zamachu wątpliwości co do charakteru Bema. Zaufanie do jego osoby zostało mocno zachwiane, wskutek czego stał się on niemożliwym jako kandydat na naczelnego wodza. Polaków, przedstawiających tak burzliwy żywioł, pozbył się rząd węgierski ze stolicy w ten sposób, że wszystkich wysłał pod dowództwem Wysockie-

go pod Arad. *) Kossuth, który chętnie byłby widział Bema na stanowisku głównodowodzącego, musiał się ostatecznie, chcąc nie chcąc, z tą myślą pożegnać. Nie mogąc tego uczynić, zaproponował mu objęcie komendy twierdzy Komorna, którą po zwycięstwie generała Perczela (czyt. Percela) nad Chorwatami nad rzeką Mur obsadziły wojska węgierskie. Z powodu bardzo korzystnego położenia obrona tej twierdzy nie przedstawiała wielkich trudności. Właśnie dlatego stanowisko komendanta twierdzy tak silnej wcale się Bemowi nie podobało, bo przeczuwał, że tam musiałby odegrać rolę prawie że bierną, podczas gdy on rwał się do życia czynnego, w którymby jego ruchliwy umysł znalazł właściwe pole działalności. Bem obawiał się wprost, że w Komornie mógłby być skazany na dłuższą bezczynność. Odmówił więc i Kossuthowi dał następującą charakterystyczną odpowiedź:

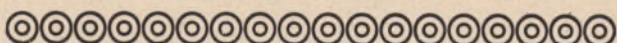
— Jeżeli armja cesarska potrafi dziewięć lat twierdzą, dobrze zaopatrzoną w żywność i wszelkie potrzeby wojenne zdobyć, to ja ją taką samą siłą później odbiorę. Ponieważ jednakże twierdzy narazie nic jeszcze nie grozi, przeto musiałbym czas w niej spędzony uważać za stracony, a tymczasem gdzieindziej mogę się okazać bardziej potrzebnym i użytecznym.

I bynajmniej nie mylił się pod tym względem. Zima stała przed drzwiami, a tu granice państwa zewsząd były zagrożone. Na północnej widowni

*) Było ich wszystkiego dwie kompanie piechoty, jeden szwadron jazdy i jedna baterja artylerji. Nawet później, chociaż Bem już nie »przeszkadzał«, liczba ludzi w legionie tym nie przekraczała nigdy 800 głów. Mimo braku dyscypliny legion polski pod dowództwem Wysockiego, którego rząd w kwietniu 1849 zamianował generałem, chlubnie odznaczył się pod Aradem i w bitwach pod Nagy-Sarlo, Solnokiem i Komornem.

wojny ponieśli Węgrzy dotkliwą klęskę. General Schlick zajął Koszyce i stamtąd zagrażał stolicy, a równocześnie i Debreczynowi, który w razie zajęcia Pesztu był upatrzony na schronienie dla rządu i miejsce zebrania się sejmu węgierskiego. Niemniejsze niebezpieczeństwo groziło od zachodu. Windischgrätz bowiem, nie czekając wiosny, gromadził już w początkach grudnia wojska, ażeby bezwzględnie uderzyć na Peszt. Groźna burza nadciągała wreszcie i ze wschodu, bo w Siedmiogrodzie generał Puchner rozgromił zupełnie 6-ty korpus armji węgierskiej i wyparł go aż do samych granic kraju. Droga do Debreczyna zatem i z tej strony w niedługim czasie musiała stanąć otworem i pozbawić rząd węgierski ostatniego miejsca przytułku. Wszystko to nie uszło bacznej uwagi Kossutha, który po gruntownym namyśle najtrudniejsze zadanie powierzył Bemowi, mianując go wojennym gubernatorem Siedmiogrodu. Bem przyjął nominację i dnia 8. grudnia wczesnym rankiem opuścił naddunajską stolicę. Podczas gdy naczelnik rządu węgierskiego z trwogą i troską w sercu wyteżał wszystkie siły swego niepospolitego ducha, by nadchodzące ciężkie chwile walki przeciw przemożnemu wrogowi nie zastały Węgrów nieprzygotowanych, przed Bemem błysnął najwspanialszy okres w jego życiu — kampanja siedmiogrodzka.





VI.

Kampanja węgierska roku 1848/49.

*Przy nas zwycięstwo! Wszak z nami bohater
Bem, co za wolność dał swą krew i znój,
Wszak nas płomienna gwiazda Ostrołki
Krwawą poświatą zemsty wiedzie w bój!*

Aleks. Petöfi.

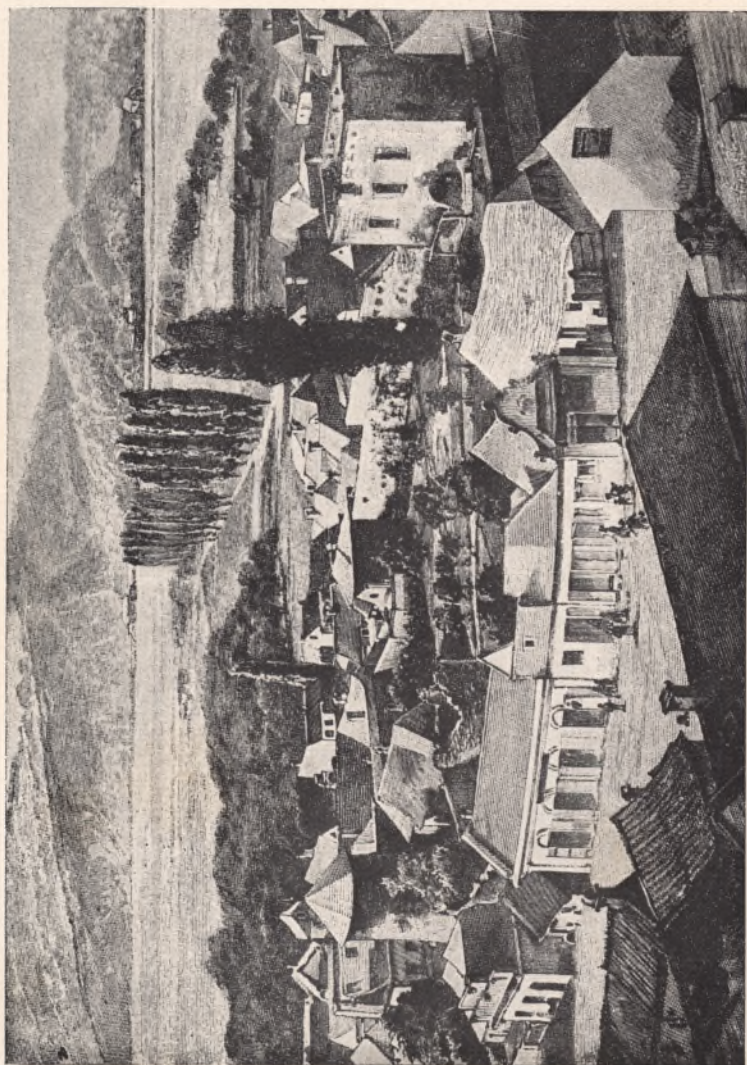
1. Siedmiogród.

Zima roku 1848-49 zawitała bardzo wcześnie i była nadzwyczaj mroźna. Białe całun śniegu pokrywał już stepy węgierskie, gdy Bem w otoczeniu nielicznej świty zdążył do Debreczyna, gdzie po dwudniowej podróży dnia 10. grudnia szczęśliwie stanął. Na powitanie wodza zjawily się władze cywilne i wojskowe i spory zastęp ciekawej ludności z duchowieństwem na czele. Wojsko wystąpiło w pełnej paradzie. Lecz jak wielkiem było rozczarowanie ludności, która pewną była, że zobaczy okazałego oficera w pysznym uniformie generalskim, gdy zamiast niego przedstawił się oczom jej niewielkiego wzrostu czelczyzna, w dodatku jeszcze w ubraniu cywilnem, którego postać zewnętrzna w niczem nie zdradzała przyszłego genialnego wodza. Owalna jego twarz była gładko ogolona, włosy na głowie miał rozrzucone w nieładzie, na prawym policzku widoczną była potężna

blizna od otrzymanego przed kilku tygodniami z ręki zbrodniczej postrzału, na prawą nogę, osłabioną wskutek trzech niezagojonych ran, utykał cokolwiek. Na pierwszy rzut oka robił on raczej wrażenie wędrownego aktora, lub sługi kościelnego, aniżeli wojskowego. To też tłum początkowo przyjął okrzykami dziarskiego i urodziwego adjutanta jego, hrabiego Andrassego, ale widząc, że ten tamtemu pomaga przy wysiadaniu z powozu, poznał swoją pomyłkę, lecz skutek był ten, że prawdziwego Bema przyjął już tylko obojętnym milczeniem. Znaleźli się i tacy, którzy głośno objawiali swoje niezadowolenie z tego, że rząd, jak mniemali, tak mało obiecującemu człowiekowi tak trudne i pełne odpowiedzialności powierzył stanowisko. Na szczęście pokazało się niebawem, że pozory mylą najzupełniej.

Z Debreczyna udał się Bem po krótkim odpoczynku do Wielkiego Waradynu. Tam czekał już na jego przybycie 1 bataljon piechoty z 2 szwadronami jazdy i 6 działami. Zabrawszy te skromne siły, wyruszył przez Nagy' Banyę w dalszą drogę i stanął dnia 15. grudnia w Szilágy Somlyó (czyt. Silad' Szomlyó), głównej kwaterze wyrzuconych prawie z Siedmiogrodu i trzy tylko wioski zajmujących resztek armji węgierskiej.

Siedmiogród, na którego obronę, a właściwie zdobycie, wysłał rząd węgierski Bema, tworzy niby wielką naturalną twierdzę, otoczoną zewsząd potężnym łańcuchem gór karpackich, których szczyty wznoszą się na wysokość 1800 do przeszło 2500 metrów i nieraz jeszcze nawet w lecie są śniegiem pokryte. Kraj ten obejmuje 56.100 km. kwadr. i dzięki właściwościom swego układu pionowego tworzy naturalną warownię między Wołoszczyzną a stepami węgierskimi i jest wskutek tego do wojny odpornej jakby stworzony. Także



Szilágy Sómlyó z resztkami zamku książąt Batorych.

wewnątrz ciągną się liczne pasma gór, pokryte w przeważnej części gęstymi lasami szpilkowemi, bukowemi i dębowemi. Pomiedzy niemi płyną spławne rzeki: Marusza z dopływami, Wielkim i Małym Kokelem, i Samosz w kierunku zachodnim i przebiwszy się przez góry szerokimi przełomami, wpadają do Cisy. Tylko Aluta płynie w kierunku przeważnie południowym i uchodzi do Dunaju. Doliny tych rzek są bardzo urodzajne i obfitują w zboże wszelkiego rodzaju i kukurydzę; na słonecznych wzgórzach udają się znakomite wina. Chów bydła, zwłaszcza owiec, bardzo jest rozpowszechniony. Szczególnie znane są Konie siedmiogrodzkie, które co do piękności, wytrzymałości, łagodności i łatwości użycia ich pod wierzch lub do pociągu są powszechnie w całych Węgrzech cennie.

W łonie gór, między któremi wytryskają liczne źródła mineralne, znachodzi się w znacznej ilości złoto, srebro, miedź, cyna, żelazo i bogate pokłady siarki i soli. Jest więc Siedmiogród z natury hojnie wyposażony we wszystko, tak iż łatwo zaspokoić może wszystkie potrzeby swoich mieszkańców. Przytem nieprzyjacieli niełatwo może do kraju tego wtargnąć, gdyż niedostępne góry z swemi odwiecznemi borami równie dobrze go bronią, jak mury i baszty twierdzy. Wprawdzie kilkanaście wąwozów i przełęczy prowadzi zewsząd do jego wnętrza, ale przy trafnym podziale wojska i wzmocnieniu z natury już silnych pozycyj sforsonowanie tych przejść jest prawie niemożliwą rzeczą. Gdyby się to nawet nieprzyjacielowi udało z wielkimi stratami w ludziach, to jeszcze wewnątrz samego kraju obrońca może się oprzeć o trzy doskonale linje obronne: pierwszą od wschodu i południa stanowi pasmo gór, ciągnące się na zachód od rzeki Aluty, drugą linję tworzą rzeki Marusza

i jej dopływy Mały i Wielki Kokel, trzecią wreszcie od północy rzeka Samosz. Rzeki te stanowią wzmocnione przedziały z niewyczerpanymi wprost środkami obrony naturalnej.

Oprócz tego miasta saskie Bystrzyca, Sybin (Hermannstadt), Braszów (Kronstadt), Schässburg i Medyasz były opasane średniowiecznymi murami i po usypaniu redut mogły być użyte jako tymczasowe twierdze i służyć do poparcia ruchów wojennych. W pobliżu granicy węgierskiej, u podnóża gór, leżała forteca Karlsburg, zbudowana według metody Vaubana w pięciokąt; o kilka mil dalej wznosił się na południowym zboczu owych gór, na wysokiej, niedostępnej skale nad rzeką Maruszą, niby gniazdo jaskółcze, obronny zamek Déva. Mniej warowne zamki były jeszcze w wawozie Czerwonej Wieży, Braszowie, Fogarasz, Czíksereda i w Maros Vásárhely.

Ludności liczył Siedmiogród podówczas około 2 miliony, z czego 1 milion przypadało na Rumunów, 800 tysięcy na Madziarów, a 300 tysięcy na Sasów. Ludność tubylczą tworzą Rumuni, pochodzący od zlatynizowanych Daków, podbitych w początkach II. wieku po Chrystusie przez cesarza rzymskiego Trajana. Zamieszkują oni zachodnią i południową część kraju i już w XIII. w. utracili wszystkie prawa polityczne na rzecz Madziarów i Niemców (Sasów), sprowadzonych w XII. wieku do Siedmiogrodu przez króla Gézę II. Do Madziarów zaliczyć należy Szeklerów, którzy po przybyciu tychże do równiny węgierskiej odłączyli się od nich i osiedli w górach i dolinach wschodniej części kraju. Sasi mieszkają w większej liczbie w południowej części Siedmiogrodu, szczególnie w miastach Sybinie i Braszowie i na północy, głównie w obwodzie bystrzyckim.

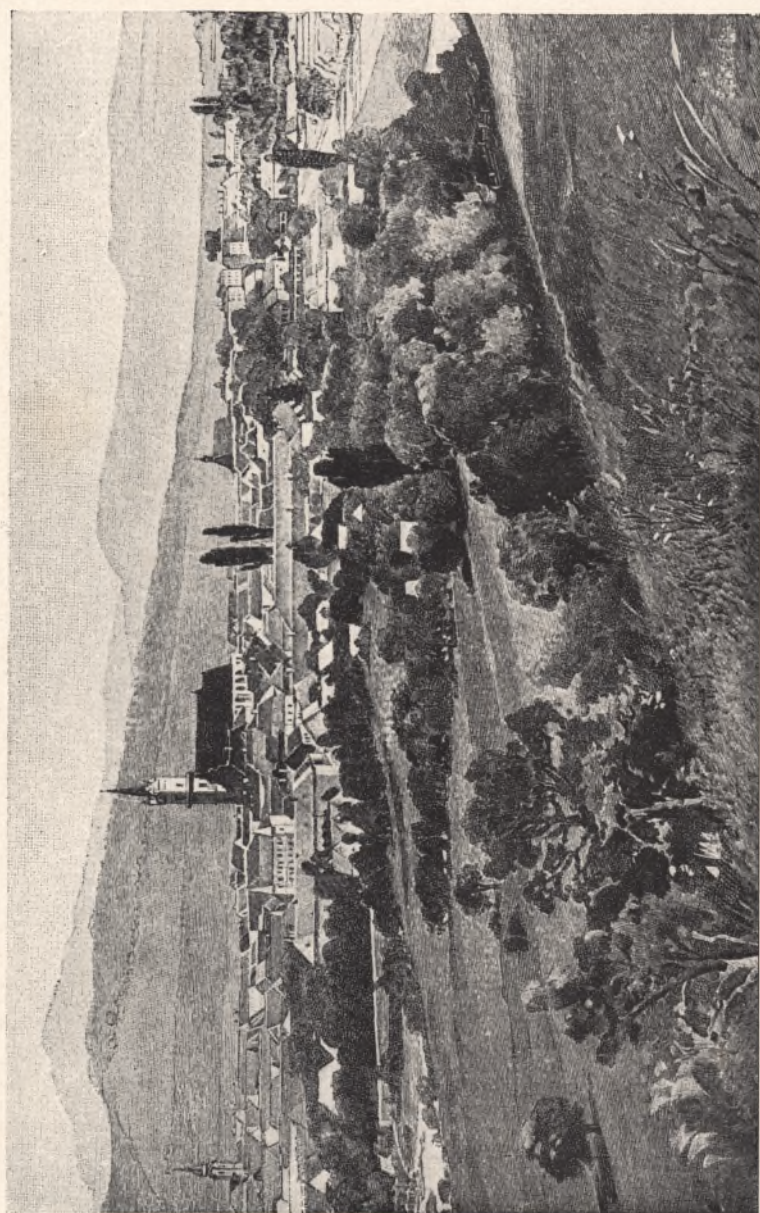
Szczególnie dzielnym i zamięłowanym w wolności szczepem byli Szeklerzy i jako tacy byli również doskonałymi żołnierzami; pod tym względem mieli oni już ustaloną sławę.

Jak wyżej wspomniano, ogłosiło zgromadzenie narodowe dnia 15. marca 1848 w Peszcie unję Siedmiogrodu z Węgrami i zagwarantowało mieszkańcom tegoż te same swobody konstytucyjne, które otrzymali Węgrzy. Ale niebawem wskutek intryg kamaryli dworskiej powołano Sasów i Wołochów do Wiednia i udzielono im tajnych instrukcyj, wymierzonych wprost przeciw ruchowi wolnościowemu Madziarów. Podpułkownik Urban rozrzucał z polecenia rządu wiedeńskiego odezwy między ludnością rumuńską, zachęcające do gwałtów, mordów i grabieży. Na wieść o tych zajęciach wysłał rząd węgierski urzędników do wszystkich komitatów, ażeby uświadamiali i oświecali bałamucy lud i wytłumaczyli mu doniosłość koncesyj marcowych. Przy tej sposobności mieli oni także wysłuchać żądań i życzeń Wołochów. Żądania te były niestety niemożliwe do spełnienia, gdyż domagali się oni odrazu wyrzucenia wszystkich Węgrów i Szeklerów z Siedmiogrodu. Przywódcy ich, zebrani w Sybinie, dzielili już kraj na centurje, prefektury i oddawali co najważniejsze urzędy popom, a niższe djakom i wysłużonym żołnierzom. Celem zwalczania tego ruchu rewolucyjnego wysłał rząd węgierski do Siedmiogrodu barona Mik. Vaya jako uppełnomocnionego komisarza swego, który miał działać w porozumieniu z władzą wojskową, a w razie, gdyby wszystkie środki zawiodły, za pomocą sądów doraźnych zaprowadzić ład i porządek. Współdziałanie z władzą wojskową okazało się atoli niemożliwem, gdyż generał Puchner postępował samowolnie w myśl tajnych, z Wiednia otrzymanych instrukcyj. Manifest jego z dnia 18. listopada 1848, w którym na rozkaz rządu wiedeń-

skiego ogłosił unję z Węgrami za nieważną, a stronników konstytucji węgierskiej nazwał buntownikami i zdrajcami, dał już hasło do wojny domowej. Słabe siły węgierskie pod generałem Baldaccim, wynoszące zaledwie 3.300 ludzi, prawie bez artylerji, zostały pod Szamos Ujvár pobite i zmuszone do odwrotu pod Csucse; tam po odwołaniu Baldacciego objął nad niedobitkami komendę podpułkownik Czetz i wprowadził znów jaki taki ład w zdemoralizowanych szeregach. Ten sam los spotkał utworzone staraniem hrabiego Telekyego Sándora gwardje narodowe, liczące razem z ochotniczym legjonem wiedeńskim, oddziałem huzarów i 4 baterjami artylerji około 10.000 ludzi. Zadaniem ich było bronić północnej części kraju, lecz dzięki nieudolności dowódcy Miklosza Katony zostały one pod Deés napadnięte przez Urbana i na głowę pobite.

2. Pierwsze boje, zwycięstwa i klęski.

W tak niepomyślnych warunkach objął Bem naczelną komendę; trudnem zaiste było jego stanowisko. Z jednej strony bowiem Siedmiogród, jako naturalna twierdza, był prawie nie do zdobycia, z drugiej strony siły, które mu rząd powierzył, były bardzo słabe, w boju niewyrobane, oprócz tego zdemoralizowane poniesionemi klęskami i niedostatecznie uzbrojone. Razem z oddziałem, który z nim przybył, miał on pod swojemi rozkazami wszystkiego 11.150 piechoty, 1385 jazdy i 24 dział. Ponieważ jednakże znaczną część tych sił tworzyły gwardje narodowe, uzbrojone tylko w lance, mógł Bem z tego wszystkiego użyć w boju tylko jazdę i 5.800 ludzi piechoty. Również artylerja, składająca się z samych ochotników z wyższych szkół wiedeńskich i peszteńskich, nie miała najmniejszego wyobrażenia o mustrze, ewolucjach



Bystrzyca.

i t. d. Artylerzystów musiał sobie tedy dopiero wyćwiczyć, do czego miał zaledwie kilka dni czasu. *)

Zupełnie inaczej przedstawiały się siły armji cesarskiej, którą dowodził marszałek polny porucznik Puchner. Była ona podzielona na dwie części; pierwsza była rozstawiona na linji między Koloszwarem i Sybinem i liczyła do 17.000 ludzi, druga, północna, w sile około 11.000 ludzi, pod generałem Wardenerem rozłożona była na linji, prowadzącej od Koloszwaru przez Samosz Ujvár, Dées i Bystrzycę ku Bukowinie. Obydwa korpusy liczyły 25 bataljonów piechoty, 15 szwadronów jazdy i 66 dział, czyli 28.000 regularnego, doskonale wyćwiczonego wojska. Do cyfry tej nie są wliczone załogi twierdzy Karlsburga i Sybina i ochotnicze bataljony gwardji narodowej Sasów, którzy jak jeden mąż stanęli przeciw Węgrom. Oprócz tego uwijały się po kraju potężne watahy mordem i zemstą dyszących Wołochów, którzy wszędzie występowali po stronie wojsk cesarskich.

Szanse walki przedstawiały się więc dla Węgrów pod każdym względem bardzo niepomyślnie, jeżeli nie beznadziejnie.

Stanąwszy w Szilágy Somlyó, zgromadził Bem wszystkich swoich oficerów i wystosował do nich następującą prawdziwie żołnierską przemowę:

— Moi Panowie! Rząd węgierski zamianował mnie głównodowodzącym w Siedmiogrodzie. Domagam się od was bezwzględного posłuszeństwa. Kto nie będzie słuchał, tego każę natychmiast rozstrze-

*) Autor wydanego w Wiedniu w języku francuskim pisma o powstaniu węgierskiem p. t. *«Esquisse de la guerre en Hongrie en 1848-49»*, Gerold 1850, podaje siły Bema przesadnie aż na 36.000 ludzi, do czego Czetz dodaje: *«O gdybyż je tylko Bem był miał, nigdyby Węgry nie były dźwigały łańcucha niewoli!»*

lać. Potrafię także wynagradzać. Skończyłem. Możecie odejść.

Ta niesłychana pewnośc siebie zrobiła na oficerach, którzy go po raz pierwszy widzieli i jego zewnętrzną postacią bynajmniej nie byli zachwyceni, doskonale wrażenie. W niedługim już czasie mieli się wszyscy przekonać, że nowy wódz ze wszech miar godnym jest położonego w nim zaufania.

Generał Puchner bowiem właśnie ukończył był przygotowania do akcji zaczepnej i lada chwila miał uderzyć na Węgrów. Plan jego zmierzał do tego, by z całą siłą zbrojną wystąpić koło Wielkiego Waradynu, rozprószyć słabe oddziały węgierskie i podać rękę generałowi Schlickowi, operującemu w górnych Węgrzech, wskutek czego rewolucyjny rząd węgierski byłby zmuszony opuścić Debreczyn, który po zajęciu Pesztu był dla niego jedynym miejscem przytułku. Bem, rozpatrzywszy się w sytuacji, zaaprobował plan podpułkownika Czetza, którego zamianował szefem sztabu, ażeby kampanję rozpocząć od uderzenia na Koloszwär. Rozkazy szybko były wydane. Prawe skrzydło węgierskie miało się trzymać odpornie, środek zaś zdążać w kierunku na Hídalmas; komendę skrzydła lewego, które najtrudniejsze miało spełnić zadanie, objął Bem osobiście. Cesarscy tymczasem już 17. grudnia wyruszyli z Koloszwäru w sile 2 brygad pod dowództwem generała Wardenera i pułkownika Urbana, do których przyłączył się 12-tysięczny tłum ruchawki wołoskiej, ażeby uderzyć na prawe skrzydło węgierskie, które pod Csuczą silne zajęło stanowisko.

Po dwóch dniach wszczęły się zażarte walki; dnia 19. grudnia zostały kilkakrotne ataki piechoty austriackiej z wielkimi stratami odparte, jak również natarcie dragonów na baterje węgierskie, wykonane na wzór ataku Polaków pod Somosięą.

Także w środku pułkownik hr. Mikes i podpułkownik Czetz zaraz następnego dnia odrzucili cesarskich pod Csibo. Podczas tych dla oręża węgierskiego pomyślnych potyczek zdążał Bem na czele lewego skrzydła pod Dées, gdzie w silnej pozycji oczekiwała go austriacka brygada Jabłonowsky'ego. To samo miejsce, które przed miesiącem zaledwie było świadkiem haniebnego ucieczki Węgrów pod Katoną, miało otworzyć szereg zwycięstw chwalebnych bohatera polskiego. Bem w d. 23. grudnia ledwie dotarł pod miasto, natychmiast przeszedł do ataku, wykonanego z błyskawiczną szybkością. Celnym ogniem działowym, którym sam kierował, nie mogąc jeszcze w zupełności polegać na swych świeżo wyćwiczonych artylerzystach, wprowadził przeciwnika w zamieszanie, z czego skorzystała jazda i piechota, która bagnetem dokonała reszty i wyrzuciła go śmiało natarciem z miasta. Nieprzyjaciół tak był oszołomiony gwałtownością ataku, że uchodził w popłochu i nie oparł się aż w Bystrzycy. Bem, nie mając zamiaru ścigać go, po trzygodzinnym wypoczynku zwrócił się na prawo ku Koloszwarowi. Ruch ten znów tak szybko się odbywał, że Czetz z środkową kolumną, chociaż miał znacznie bliżej, zaledwie mógł go dopędzić. Cesarscy byliby się prędzej spodziewali nadejścia swojej brygady z Dées, aniżeli Bema, który, połączywszy się z Czetzem, z znacznymi siłami, bo w 7 bataljonów piechoty, 9 szwadronów jazdy i 18 dział, na nich uderzył. Nie mogąc się oprzeć gwałtownemu natarciu, cofnęli się ze stratą kilkuset ludzi i części pakunków do Thordy, a Bem wśród radosnych okrzyków mieszkańców, w samo święto Bożego Narodzenia, wkroczył do Koloszwaru. Resztki wojska austriackiego, znajdujące się po klęsce pod Csibo pod Banffy Hunyad, ledwie zdołały umknąć wraz z swym dowódcą, pułkownikiem Urbanem, zostawiając w ręku Węgrów 2

działa, 4 kompanie piechoty i pół szwadronu dragonów.

Już to pierwsze zwycięstwo wykazało, że Bem nietylko umie trafnie kombinować, lecz że jest także nadzwyczaj zręcznym taktykiem. Przez zajęcie Koloszwaru zyskał on odrazu punkt oparcia dla dalszych operacji. Prawie równocześnie ogłosił ogólną amnestję, co w kraju jak najlepsze zrobiło wrażenie. Wojsku kazał wypłacić żołd miesięczny, oficerom gażę, a niektórych posunął na stopień wyższy lub polecił rządowi do ojczystego znaku honorowo-wojskowego. Zdobytej broni użył na uzbrojenie jednego bataljonu straży narodowej. Nie mały był też sukces moralny, gdyż Bem wskutek tak szczęśliwego początku zyskał zaufanie wojska swojego i wzmocnił wiarę jego w zwycięstwo.

Korzyści realnych wszakże nie można jeszcze było przeceniać, gdyż cesarscy zagrażali mu równocześnie z dwóch stron, mianowicie z północnego wschodu, od Bukowiny i z południa. Trzeba tedy było działać szybko i pewnie. Bem też już dnia 27. grudnia wysłał pułkownika Czetza z niewielkim oddziałem i 6 działami do Thordy. Cesarscy, uważając oddział ten tylko za straż przednią, za którą, jak sądzili, zjawić się musi cały korpus Bema, cofnęli się przed nim jeszcze dalej aż do Maros Vásárhely, gdzie mieli większe siły zgromadzone. Tymczasem było to ze strony Bema tylko zręczne posunięcie na szachownicy, bo on sam w 5 bataljonów piechoty, 7 szwadronów jazdy i 18 dział zawrócił w lewo i skierował się przez Samosz Ujvar na drogę bukowińską. Spędziwszy dnia 29. grudnia cesarskich z pod miasteczka Bethlen, przyczem wojsko jego przebyło zamarzniętą rzeczkę, stanął Bem dnia 31. grudnia pod Bystrzycą, gdzie cesarscy znów się ustawili w szyku bojowym. Po krótkiej obustronnej kanonadzie poszli jednakże w rozsypkę i schronili się do Borgo-



Koloszar (Klausenburg).

brun, nad granicą Bukowiny. Ponieważ panowały okropne mrozy, dochodzące do 20 stopni i wojsko bardzo już było zmęczone, zaniechał Bem narazie pościgu i zatrzymał się w Bystrzycy przez dwa dni celem odpoczynku i zaopatrzenia się w amunicję, której chwilowo także zabrakło. Ledwie wojsko trochę wypoczęło i amunicja nadeszła, ruszył naprzód, uderzył niespodzianie na cesarskich, trzymających się w wąwozie górskim pod Tyhucą, rozbił ich i wyrzucił poza granice Siedmiogrodu. Pobitego na głowę nieprzyjaciela ścigał aż do Dorna Watra, poczem wrócił do Siemiogrodu, pozostawiając w wąwozie Borgo załogę węgierską. Było to dnia 4. stycznia 1849. W trzech bitwach tedy rozbił Bem zupełnie korpus północny wojsk cesarskich i zawładnął całą północną częścią kraju, a to wszystko stało się w przeciągu 8 zaledwie dni! Wiadomości o zwycięstwach tych zrobiły olbrzymie wrażenie na ludności, zwłaszcza że nadchodziły jedna po drugiej, zmieniając zupełnie sytuację, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Uporawszy się na północy, zwrócił się Bem na południe przeciw korpusowi, stojącemu pod Maros Vásárhely. Ten jednakowoż na samą wieść o jego zbliżaniu się cofnął się bez bitwy pod Medyas, nad rzekę Kokel.

W ten sposób wkroczył Bem 13. stycznia 1849 bez wystrzału do Maros Vásárhely, stolicy Szeklerów. Ci już 16. października 1848 odbyli kongres narodowy w Agyagfalva (czyt. Ad'agfalva), na którym złożyli przysięgę na konstytucję węgierską, uchwalili utworzenie oddziałów obrony krajowej pod kierownictwem barona Vaya i domagali się usunięcia obcych wojsk z Siedmiogrodu i obsadzenia twierdzy Karlsburga przez załogę węgierską. Po początkowem powodzeniu został ruch ten przez obrotnego pułkownika Urbana i

jego emisariuszy, agitujących wszędzie przeciw powstaniu, stłumiony. Tak samo ruszyli się Szeklerzy w Haromszek. *) Znaną ogólnie postacią u nich był stary artylerzysta, niejaki Gábor Aron, który odlewał działa z dzwonów kościelnych, które lud chętnie na cel ten poświęcał, jak również wszelką miedź i cynę. Nawet kobiety i dziewczęta nie usuwały się od pracy, mającej na celu obronę kraju ojczystego, i wyrabiały lonty do armat. Już w listopadzie zbrojne oddziały Szeklerów stoczyły kilka potyczek z gwardjanami saskimi. Gdy jednakże Węgrzy ponieśli w północnym Siedmiogrodzie klęskę, zniewoliły ich proklamacje generałów Gedeona i Puchnera do wydania broni — z ostrożności wszakże tylko starej — i do zawarcia rozejmu. Dopiero teraz po zwycięstwach Bema na nowo powstał między nimi ożywiony ruch. Niebawem zaczęły między ludem krążyć fantastyczne opowieści, że Bem, to bohater, którego żadna kula osiągnąć nie może, że posiada słynny miecz Rakoczego i że wskutek tego nikt się mu oprzeć nie potrafi. Wobec tego nastroju zaczęło się natychmiast zgłaszać mnóstwo ochotników, skoro tylko stanął w Maros Vásárhely.

Generał Puchner, który zupełnie niepotrzebnie opuścił linję rzeki Maruszy, tymczasem widocznie poznał swój błąd i chcąc go naprawić, wybrał się z 6.000 piechoty, 12 szwadronami jazdy i 36 działami zpowrotem w kierunku stolicy Szeklerów, ale Bem już dnia 16. stycznia pod Galfalwą nad Małym Kokelem uderzył na niego w 6 bataljonów piechoty, 6 szwadronów jazdy i 30 dział. Cesarscy ustawili się w szyku bojowym na lewym, wyższym brzegu rzeki, Bem zaś na prawym, niższym. Mimo niekorzystnego położenia, straszliwego mrozu i słabych sił swoich udało

*) Południowo-wschodnia część Siedmiogrodu.

mu się wyprzeć nieprzyjaciela z Galfalvy bagnem. Gdy jednakże zaraz potem kazał swemu szczupłemu i ostatnim atakiem wycieńczonemu wojsku szturmować przeciwległe wzgórze, obsadzone w dodatku 5 baterjami, musiało się ono pod naporem cesarskich w nieładzie cofnąć. Wtedy Bem, zorjentowawszy się w niebezpiecznej sytuacji, użył bardzo zręcznego manewru. Na jego rozkaz 3 baterje środkowe cofnęły się, z których jedną ustawił nieco w tyle, na wzgórzu, a drugą ku wylotowi drogi, którą nadchodziły bataljony cesarskie i którą w nieładzie cofała się jego własna piechota, znużona zimnem, kilkugodzinnym bojem i porażką. Ledwie w ostatniej chwili udało się oficerom sformować jako tako na nowo szeregi, a tu już nadchodzi pierwsza linja cesarskich w sile 4 bataljonów przy odgłosie muzyki i wśród ogłuszających okrzyków: hura! Bem rozkazał jednemu szwadronowi huzarów, który właśnie miał pod ręką, zaatakować ich kolumnami plutonowymi i to natychmiast.

Przerażony dowódca, salutując, tłumaczy się, że przecież nie może garstką jazdy atakować tak licznej piechoty, ale generał zmierzył go groźnym wzrokiem i krzyknął:

— Ich lasse Sie sofort erschießen und infam kassieren*).

Dowódca szwadronu, widząc, że to nie żarty i że generał groźbę niezawodnie spełni, podzielił szwadron na cztery plutony i w desperacji, w największym pędzie ruszył naprzód. Cesarscy przyjęli atak garstki huzarów zupełnie obojętnie, ale sądząc, że za tym jednym szwadronem bezwarunkowo pojawić się muszą dalsze, sformowali ów-

*) Stereotypowe słowa Bema, ilekroć spotykał się z nieposłuszeństwem. Bem w służbie posługiwał się językiem niemieckim, gdyż po węgiersku nie umiał.

czesnym zwyczajem cztery zwarte kolumny celem skutecznego odparcia ataków jazdy. Na to właśnie czekał Bem, który niczego więcej nie pragnął, tylko żeby się skupili. Gdy zbliżyli się na 400 do 500 kroków, powitał ich salwą z kartaczożnic, a oprócz tego bateria, ustawiona poprzednio na wzgórzu, rozpoczęła morderczy ogień. Cesarscy zaczęli się mieszać i wahać, a nie mogąc się na nowo sformować pod ogniem działowym i atakiem huzarów, cofnęli się w nieładzie. Piechota węgierska, powtórnie uszykowana, uderzyła teraz na nich i wyparła ich aż do pierwotnej ich pozycji koło wsi Szokefalva. Tymczasem skrzydła węgierskie, korzystając z chwilowego zamieszania w centrum, zaczęły coraz bardziej naciskać na skrzydła korpusu Puchnera i usadowiły się na bocznych wzgórzach.

Dowódca szwadronu, który poprzednio z swoim oddziałem wykonał był atak, wrócił i z rozpromienioną twarzą raportował generałowi, że nieprzyjaciel się cofnął, ale znowu się ustawia na dawnej pozycji.

Bem przyjął raport z uśmiechem i odezwał się do oficera:

— To się nazywa taktyką! Prawda, że to było nieźle obmyślane? W przyszłości nie rezonować mi, tylko natychmiast wykonać rozkaz, a wszystko pójdzie dobrze!

Z okrzykiem: Eljen Bem! huzarzy ponownie poszli do ataku. Pod Szokefalva wrzał tymczasem zawzięty bój. Niebawem jednakże prawe skrzydło węgierskie w sile 8 kompanij piechoty, 2 szwadronów jazdy i 3 dział spuściło się ze wzgórz w dół i zaatakowało nieprzyjaciela z boku. Gdy równocześnie posunęło się naprzód centrum, a jazda węgierska skierowała się przeciw lewemu skrzydłu, cesarscy musieli się cofnąć i rozpocząć ogólny odwrót. Wprawdzie generał Puchner spróbo-

wał jeszcze wykonać dywersję i całą swoją jazdę rzucił na prawą brygadę Bema, ale ta, powitana silnym ogniem artylerji i napadnięta przez piechotę, zmuszoną została ze znacznymi stratami do odwrotu. Cesarscy jeszcze tego samego dnia zdążyli do Medyaszu, a stamtąd po krótkim wypoczynku wyruszyli do Sybina. Bitwa pod Galfalwą, wygrana dzięki przedsiębiorczości i pomysłowości Bema małemi stosunkowo siłami przeciw znacznej przewadze sił nieprzyjacielskich, ogromnie podniosła ducha w szeregach węgierskich i nauczyła generała Puchnera, który doniedawna lekceważył sobie Bema, respektować go, a zwłaszcza jego artylerję, którą w tak krótkim czasie prawie że z niczego na tak wysoki poziom podnieść potrafił.

W pościgu za pobitym nieprzyjacielem Bem o mało życia nie postradał. Miał on mianowicie zwyczaj jechać zawsze konno, lub powozem, na czele swoich kolumn i przez całą kampanję nigdy nie nosił szabli, o czem dowiedzieć się musieli nieprzyjaciele. W załomie gór za Szokefalwą urządził tedy na niego zasadzkę austriacki porucznik kawalerji Hepperger z półszwadronem dragonów i w chwili, gdy tenże nadjechał, wypadł niespodzianie z swymi dragonami z kryjówki i błysnął pałaszem nad głową generała, ale na szczęście major Kiss (czyt. Kisz), jadący tuż obok niego, odbił cięcie błyskawicznym ruchem, a hr. Teleky Sándor potężnym ciosem zwałił napastnika z konia.

Następnego dnia po tej przygodzie zajął Bem Medyasz, a dnia 19. stycznia stanął pod Stolzenburgiem, oddalonym już tylko o milę od Sybina. *)

*) Niezmiernie ciekawym jest urzędowy komunikat austriacki, odnoszący się do pierwszych operacyj Bema w Siedmiogrodzie. Według niego oddział rozprószonych przez generała Schlicka buntowników chciał pod dowództwem Bema przebić się przez Węgry i Bukowinę do Galicji, został jednakże na granicy kraju

Wychodząc z założenia, że zdemoralizowanemu wskutek klęski przeciwnikowi nie należy dać ani chwili wytchnienia, postanowił śmiało uderzeniem zdobyć Sybin i pozbawić wojsko cesarskie tak ważnego dlań punktu oparcia. W tym celu miał Czetz z oddziałem swym opuścić Thordę i udać się do Vizakna; zadaniem jego było poparcie głównej siły, która bezzwłocznie miała uderzyć na Sybin.

Stolica Sasów siedmiogrodzkich leży na stoku wzgórz, nad rzeczką Cybin, w urodzajnej dolinie. Miasto otoczone było średniowiecznymi murami z basztami i wieżycami; oprócz tego usypano szereg szaniców i redut; od południa chroniła je rzeka Cybin, a w części także trudno dostępne bagna. Naogół była to tedy dosyć mocna prowizoryczna forteca. Bem, postanawiając uderzyć na Sybin, liczył głównie na demoralizację wroga, w czym się nie mylił, bo oficerowie austriaccy pod wrażeniem klęski rzeczywiście dnia 20. stycznia naradzali się, czy nie należy kapitulować, ale bądź co bądź nie miał wystarczających środków do osiągnięcia tak poważnego sukcesu za jednym zamachem. Siły jego bowiem wynosiły niespełna tylko 4.000 piechoty, 875 koni i 28 dział, podczas gdy marszałek polny Puchner rozporządzał 6.000 piechoty, 4.000 milicji saskiej, 1000 jazdy, 30 polowemi i 24 ciężkimi działami. Podczas kilkugodzinnej obustronnej kanonady cztery razy dzielna legja wiedeńska i honwedy szli do ataku z bagnetem na szanice i tyleż razy wśród wielkich strat ogniem działowym i karabinów zostali odparci. Gdy koło godziny 2. po południu nadszedł z swym oddziałem podpuł-

przez pułkownika Urbana pobity (!) i wyparty do środkowego Siedmiogrodu, tak że z końcem stycznia pokazał się nawet w okolicy Sybina, gdzie jednakowoż z całą pewnością niebawem zostanie zupełnie zniesiony.



Sybin (Hermannstadt).

kownik Czetz, uzupełnił Bem temi posiłkami swoje przerzedzone szyki i jeszcze raz rzucił je na nieprzyjaciela, ale bezskutecznie. Wojsko jego pod szalonym naporem cesarskich poszło w rozsypkę, a przy nim samym pozostał zaledwie dywizjon huzarów, kilka kompanij piechoty i 6 zdolnych do walki dział. Na czele tej garstki cofał się Bem z wolna, zatrzymując artylerją nacierające nań żwawo szyki nieprzyjaciół i wieczorem stanął w Stolzenburgu. Był on zupełnie pobity, co wszystkie pisma niemieckie w Siedmiogrodzie triumfalnie ogłosiły przed całym światem. Położenie jego było istotnie ciężkie; amunicja była bowiem na wyczerpaniu, odległość od Koloszwaru i Maros Vásárhely, skąd ściągnąć mógł posiłki, była wielka, a oprócz wszystkiego zabrakło mu jeszcze i pieniędzy. To nieudane uderzenie na Sybin w dniu 21. stycznia stanowi punkt zwrotny w dotychczasowych pomyślnych dla Węgrów działaniach wojennych w Siedmiogrodzie.

Wprawdzie cesarscy, nie dowierzając zbyt swemu zwycięstwu, cofnęli się z powrotem za mury twierdzy, ale po 8 dniach, przekonawszy się, że Bemowi nie nadeszły żadne posiłki, postanowili ostatecznie go zniszczyć. Ta kilkudniowa przerwa w operacjach wojennych jednak już mu wystarczyła, ażeby się zaopatrzyć w amunicję i zaprowadzić znów karność i ład w szeregach swoich. Dnia 30. stycznia zaatakował Puchner przeważającemi siłami stanowiska Bema, wysyłając równocześnie silne kolumny na lewo i prawo w zamiarze otoczenia go. Wobec słabych sił węgierskich cesarscy tak pewni byli powodzenia, że w kołach oficerskich zastanawiano się już nawet nad tem, co z Bemem w razie ujęcia go zrobić, czy wykonać egzekucję w Sybinie, czy też odesłać go do Wiednia. Mimo tak pięknych nadziei plan ten na szczęście spełził na niczem; wprawdzie udało się

kilku oddziałom austriackim zjawić się na tyłach węgierskich, ale Bem wszystko przewidział i zawczasu rzucił na nieprzyjaciela 2 doborowe bataljony piechoty z 2 szwadronami jazdy i 4 działami, tak iż tenże niebawem poszedł w rozsypkę. Najzacieklejsze natarcia skierowali cesarscy przeciw środkowym pozycjom, gdzie stał sam Bem i osobiście kierował ogniem 2 baterij. Daremnie artylerja cesarska utrzymywała 3-godzinny mordczy ogień przeciw centrum węgierskiemu i bombardowała granatami Stolzenburg celem zapalenia tej miejscowości i rozprószenia stojącej tam rezerwy jazdy. Bem nie ustąpił, owszem zdemonstrował przeciwnikowi celnymi strzałami szereg dział i w największym gradzie kul stał niezłomny i niewzruszony. Za jego przykładem całe wojsko mężnie wytrzymało na stanowisku i ani na krok się nie cofnęło. Krwawa bitwa zakończyła się wieczorem bez jakiegokolwiek korzyści dla generała Puchnera.

Bem jednakowoż doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ma za słabe siły, ażeby przez dłuższy czas móc stawić czoło potężnemu wrogowi i dlatego wysłał podpułkownika Kemeny'ego w kierunku Aradu, by tenże w jego imieniu zażądał od rządu węgierskiego posiłków, a Kissa Sandora pchnął w tym samym celu do kraju Szeklerów. Ażeby z tej strony umożliwić nadejście upragnionych posiłków, potrzebnem było, przynajmniej przez czas jakiś utrzymanie komunikacji przez Medyasz z Maros Vásárhelym i Koloszwarem. Stąd najkorzystniuszem wydawało się Bemowi położenie Vizakny (Salzburga), gdyż panowało z jednej strony nad doliną, wiodącą do Sybina, z drugiej strony od zachodu umożliwiało połączenie z Węgrami, a od wschodu z Siedmiogrodem. Ażeby cel swój osiągnąć, użył znów manewru i po nieudalym ataku cesarskich rozpoczął pozorny marsz na Sy-

bin. Puchner, wnioskuje z tego ruchu, że Węgrzy otrzymać musieli znaczne posiłki, dał się i tym razem podejść i cofnął się za mury miasta.

Położenie Bema mimo wszystko było rozpaczliwe, gdyż po ostatniej bitwie zostało mu zaledwie 2000 ludzi pod bronią i 24 dział. Wróg natomiast ciągle rósł w siły. Już przed kilkoma dniami mianowicie kazał Puchner zbierać na arkuszach podpisy obywateli Sybina, ażeby na tej podstawie poprosić o pomoc Moskali, co też uczynił. Generał rosyjski Lütters uczynił zadość prośbie tej i wysłał rzeczywiście w pierwszych dniach lutego po kilka tysięcy ludzi do Braszowa i Sybina. Oparci o te posiłki, zyskali cesarscy znaczną swobodę ruchów. Manewr Bema nie na długo pomógł, bo marszałek Puchner, dowiedziawszy się, jak rzeczy stoją, już d. 4. lutego zaatakował go w 12.000 ludzi i 30 dział. Niebawem zwarte szyki cesarskich zbliżyły się na strzał działowy do pozycji węgierskich. Zawrzała zacięta bitwa z wielkimi obustronnemi stratami, aż wreszcie Puchner, nie mogąc wyrzucić Bema z zajętej pozycji, cofnął nieco swoje wojsko w kierunku miasta. Bem, mimo słabych sił swoich i poniesionych już znacznych strat, puścił się zapamiętale w pogon za ustępującymi. Lecz atak na wzgórze, zajęte przez nieprzyjaciela, nie udał się, gdyż siły jego były stanowczo za słabe i dlatego piechota węgierska, dziesiątkowana ogniem artylerji przodu i wystawiona na ataki flankowe jazdy, została niebawem zupełnie rozgromiona. Ponieważ zaś sztab z bagażami za późno zaczął się cofać, przeto uchodząca przed nacierającymi grenadjerami cesarskimi artylerja węgierska nie zdołała na drodze, zatarasowanej wozami, wprowadzić armat, z których 16 wpadło w ręce zwycięskiego Puchnera; tylko 8 dział ocalało w ostatniej chwili ukośnym atakiem huzarji podpułkownik Behlen. Sam Bem znalazł

się w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż został przez szwoleżerów nieprzyjacielskich otoczony i li tylko dzięki poświęceniu legji wiedeńskiej i adiutanta pułkownika Czetza, Szymoni'ego (czyt. Symoni'ego), uratowany. Mianowicie garstka młodzieży z uniwersytetu wiedeńskiego dała z boku ognia do jazdy, dosięgającej już Bema pałaszami i rzuciła się na nią z bagnetem, Szymoni zaś wystrzałami z pistoletu 2 jeźdźców trupem położył, a oficera cięciem szabli z konia zwalił. W ten sposób uratowano ukochanego wodza od śmierci, a w najlepszym razie od niewoli.

Po klęsce pod Vizakna zdawało się, że nadchodzi już nieodwołalnie akt ostatni smutnej tragedji. Z całego korpusu węgierskiego pozostało już bowiem wszystkiego tylko 1500 ludzi zdolnych do walki. Amunicja piechoty była prawie wystrzelana, a każde działo miało zaledwie po 20 nabołów w jaszczyku. Bem cofał się w kierunku zachodnim, ażeby się połączyć z podpułkownikiem Kemenym i z posiłkami, które rząd miał przysłać do Dévy. Niestety niebawem krążyć zaczęły pogłoski, skwapliwie przez cesarskich rozsiewane, że Kemeny wraz z całym swoim oddziałem dostał się do niewoli, co pozbawiło Węgrów ostatniej nadziei.

Rozpoczęła się teraz prawdziwa oblawa na znękany bojem korpusik Bema. Puchner chciał koniecznie dostać w ręce swoje samego dowódcę i dlatego wysłał jazdę w celu okrążenia go, a załozde twierdzy Karlsburga dał rozkaz, ażeby wspólnie z ruchawką wołoską zajęła Mühlbach i zamknęła drogę Bemowi, cofającemu się ku Dévie. Ten, jak mógł, opędzał się przed nacierającymi nań ze wszystkich stron cesarskimi; dzień i noc pasował się z wrogiem, bronił się pozostałemi mu armatami, nacierając to tu, to tam, a tymczasem wśród krwi i ognia szczupłe jego zastępy posuwa-

ły się naprzód. Tak dotarł wśród olbrzymich trudności do Szerdahely (czyt. Serdahely), na którego ulicach pozwolił śmiertelnie znużonym żołnierzom trochę odetchnąć. Następnej nocy dowiedział się, że wysłany naprzód konwój z rannymi został przez Sasów i Wołochów napadnięty i wymordowany i że załoga karlsburska już mu odcięła odwrót. Gdy się żołnierze o losie swych towarzyszy dowiedzieli, zapalali taką żądzą zemsty, że mimo zmęczenia sami rwali się do boju. Jeszcze tej samej nocy dał Bem rozkaz do wymarszu i z rannym brzaskiem pod samą miejscowością Mühlbach uderzył na cesarskich, demontując im 2 działa i zdobywając 2 wozy amunicyjne, które w opłakanych warunkach, w jakich się znajdował, były dla niego wprost nieocenionym skarbem, poczem załoga karlsburska zmuszoną została do odwrotu nad rzekę Maruszę, nie nie wskórawszy. Bem wszedł do miasta i zyskał dzień czasu na odpoczynek. Chociaż mieszkańcy miasteczka Sasi także należeli do tych, którzy w zdradziecki sposób mordowali żołnierzy węgierskich, to jednak generał w swej wspaniałomyślności ochronił ich mienie, wydawszy surowy zakaz rabowania.

Na drugi dzień nadciągnęli cesarscy. Puchner przez 5 godzin ostrzeliwał miasto, poczem przez parlamentarza, pewnego Polaka z Galicji, kazał Bemowi powiedzieć, że wszelki dalszy opór z jego strony jest daremny i wezwał go do poddania się. Na to wezwanie zwołał Bem swoich oficerów i zapytał ich krótko:

— Czy chcecie Panowie dalej ze mną walczyć, czy składacie broń?

Gdy jednogłośnie okrzyk dał znać, że nikt broń nie składa, odezwał się do parlamentarza:

— Nie wdaję się w żadne układy z wojskami, które parlamentarzy nieprzyjacielskich zatrzy-

mują i biorą do niewoli.*) Pan tylko wspaniałomyślności mojej, jako Polaka, masz do zawdzięczenia, że nie każę Pana rozstrzelać lub uwięzić. Powiedz Pan panu marszałkowi Puchnerowi, że już kilka razem byłem otoczony, ale pókim Bemem, nigdy dobrowolnie się nie poddam. Przebi-jałem się dawniej, przebiję się i teraz.**)

Jak powiedział, tak zrobił. Kazawszy wozy amunicyjne nakryć mokremi płachtami, runął jak burza naprzód z płonącego już miasta i bagnetem utorował sobie drogę w kierunku na Szászváros (czyt. Saswarosz). Cesarscy ścigali go zapamiętanie. Z przodu zastąpiła mu ponownie drogę żałoga karlsburska, ale obrotny Czetz przepędził ją zpowrotem za Maruszę. Bem sam wstrzymywać musiał natarczywość cesarskich, napierających nań bez ustanku ztyłu; w tym celu co kawałek ustawiał na dobranych pozycjach swoje działa, a gdy trzeba było znów dalej się cofać, uderzał nieustraszony Bethlen z huzarami na nieprzyjaciela i trzymał go w szachu tak długo, póki tenże znów na innej dogodnej pozycji nie stanął. Na tych gorących walkach zeszedł cały dzień. Z zachodem słońca stanął wreszcie Bem w Szaszvaros, rozproszyszy jeszcze ruchawkę Wołochów, którzy pochód jego wstrzymać usiłowali.

Tu otrzymał wreszcie radosną wiadomość, że przednia straż Kemeny'ego już stoi w Piski (czyt. Piszki) i że część posiłków także już nadeszła, a reszta spodziewana jest następnego dnia. Będąc tedy pewnym zjawienia się wszystkich posiłków, przyjął Bem nazajutrz dnia 7. lutego bitwę pod Szaszvarosem przeciw co najmniej 10 razy silniejszym cesarskim, chociaż miał tylko 5

*) Windischgrätz po bitwie pod Schwechatem kazał uwięzić parlamentarza węgierskiego, pułkownika Iwanke.

**) Maurycy Jokai, Obrazy wojenne. (Csataképek.)

dział zdolnych do walki, a piechota z wyjątkiem przybyłych nad ranem 2 kompanij przedniej straży Kemeny'ego miała zaledwie po kilkanaście nabojów w ładownicy. Tymczasem zamiast posiłków, które się spóźniły, nadeszły tylko 2 szwadrony konnej straży narodowej. Nie trwało tedy długo, a piechocie zabrakło amunicji, wskutek czego zaczęła się cofać. Gdy także straż narodowa, nieprzyzwyczajona jeszcze do takiego tańca, pierzchła, pozostał właściwie na polu bitwy, tworząc niejako straż tylną, sam Bem z 2 już tylko działami, których za żadną cenę nie chciał zostawić cesarskim. Garstka piechoty, która przy nim pozostała, walczyła do upadłego bagnietem i kolbą, ale wreszcie została pokonana i działa wpadły w ręce nieprzyjaciół. Na widok ten Bem uniósł się szalonym gniewem i podnosząc szpicrutę, ażeby oświecić nią zuchwałych piechurów austriackich, huknął groźnym głosem:

— Marsch zurück in die Front! Das sind meine Kanonen!

Żołnierze austriaccy zgłupieli i chwilowo zawahali się, nie wiedząc, co robić, ale w tej chwili z przeciwnej strony ozwał się także głos komendy:

— Fällt das Bajonett! Herunter mit ihm vom Pferd!

Piechury już chwycili konia za cugle, ażeby Bema wziąć do niewoli, gdy właśnie powracający z wycieczki huzarzy majora Dobay'a, spostrzegłszy białą pióropusz (oznaka generała) między cesarskimi w opalach, rzucili się jak grom między nich i w ostatniej chwili jeszcze go wyrąbali. Przy tej sposobności ustrzelono Bemowi palec środkowy u prawej ręki. Gdy sprowadzony lekarz stwierdził konieczność amputacji, Bem kazał operację wykonać natychmiast na pobojuwisku i jeszcze żartował, mówiąc do lekarza:

— Odejmij go Pan, i tak niewiele z niego miałem pożytku!

Ponieważ jednakże wskutek tej rany niebawem wystąpiła gorączka, przeto zdał komendę na Czetza z poleceniem, ażeby ile możności powstrzymał nieprzyjaciela brygadą Kemeny'ego, która właśnie w ostatniej chwili była nadeszła, a sam udał się do Dévy wraz z swoim upadającym ze zmęczenia oddziałem, liczącym już tylko 1.200 ludzi.

Tak zakończył się ten słynny odwrót Bema po zbyt ryzykownej i dlatego nieudanej próbie sforsowania wstępnym bojem Sybina w dniu 21. stycznia 1849. W tych ciężkich dniach, gdzie jeden niefortunny krok mógł całą sprawę o zgubę przyprawić, najwspanialszym blaskiem zajaśniały jego męstwo osobiste i niezłomna siła woli, niepoddająca się największym nawet trudnościom, obok przytomności ducha i prawdziwego geniuszu wojennego, boć nie tylko jest sztuką zwycięstwa odnosić, lecz i umieć klęski wyrównywać, zwłaszcza jeżeli się zważy, że miał armję młodą, należycie niewyćwiczoną i niezawsze karną, podczas gdy szeregi nieprzyjacielskie składały się wyłącznie ze starego, znakomicie wyćwiczonego żołnierza, przyzwyczajonego do karności i porządku. Pod tym względem niewątpliwie odwrót ten należy do najwspanialszych epizodów w całej kampanji.

3. Zdobycie Siedmiogrodu.

Dnia 8. lutego połączyła się z Bemem przysłana przez rząd na pomoc 11. dywizja armji pod majorem Hrabovskym, wskutek czego korpus jego wzrósł ponownie do 6.500 piechoty, 1000 jazdy i 28 dział. Siły te przybyły w samą porę, gdyż Bem stał już nad samą granicą Siedmiogrodu, podczas



Zamek Déva nad Maruszą.

gdy Puchner z wojskiem, liczącem 11.000 ludzi i 40 dział, właśnie się przygotowywał, ażeby mu zadać cios ostateczny i wyrzucić zupełnie z kraju. Dnia 9. lutego wczesnym rankiem uderzył on na wieś Piski, która leży na wzgórzach na lewym brzegu rzeki Strygi, wpadającej opodal z lewej strony do splawnej Maruszy. Strome brzegi Strygi łączył most drewniany, koło którego po prawej stronie widniały obszerne zabudowania karczmy. Z tej strony właśnie cesarscy przypuścili atak, chcąc zepchnąć wojsko węgierskie ze wzgórz wsi Piski, obsadzonych przez brygadę Kemeny'ego, któremu Bem, chory w Dévie na febrę z powodu otrzymanej rany, w ostatniej chwili jeszcze przysłał kategoryczny rozkaz:

— Trzymaj Pan Piski z mostem! Piski z mostem stracone — Siedmiogród stracony. Pomoc wkrótce nadejdzie. Bem m. p. —

Kemeny stosownie do otrzymanego rozkazu trzymał się dzielnie i nie pozwolił nieprzyjacielowi ani na krok posunąć się naprzód, zwłaszcza że niebawem przybył na pomoc Czetz z 2 bataljonami piechoty, 2 szwadronami jazdy i 6 działami. Zawzięta walka toczyła się na całej linii. Nieśmiertelną chwałą okrył się bataljon 11. pod dowództwem dzielnego majora Inczedy'ego, który mimo mrozu i płynącej kry przebył rzekę, bagnetem uderzył na cesarskich i odebrał im 2 działa z tych, które Bem pod Vizakną był stracił. Niemniej zawzięcie walczone koło mostu, gdzie cesarscy, nie mogąc nie osiągnąć przemocą, użyli podstępów; udali mianowicie, że się poddają i w ten sposób kilku oficerów węgierskich wywiedli w pole i wzięli do niewoli. Walka nie była jeszcze rozstrzygnięta, gdy Bem mimo słabości nadjechał. Objawwszy komendę, kazał 11. i 55. bataljonowi na nowo w bród przejść rzekę i uderzyć na przeciwległe wzgórze, podczas gdy huzarzy przez most poszli do ataku.

Pod szalonym parciem jazdy nieprzyjaciół ustąpił, ale na nieszczęście piechocie węgierskiej, która również przeszła przez most i miała popierać atak jazdy, wyszedł całkowicie zapas amunicji i niebawem znów wszystko zaczęło się bezładnie cofać ku mostowi. Ledwie artylerja miała czas schronić się na drugą stronę rzeki, a tu zwarte szeregi cesarskich podchodzą już pod sam most. Bem sam został porwany i wciągnięty w wir uciekających; koło mostu jednakże zatrzymał się i mimo przedstawień i prośb, żeby się nie narażał, nie chciał go opuścić, uporcezywie powtarzając słowa:

— Muszę zdobyć most znowu, choćbym i życie postradał!

Wreszcie fala uciekających mimo oporu i jego uniosła. Tymczasem pułkownik Czetzy przy pomocy jazdy i 2 kompanij Szecklerów, które stały w odwodzie, ażeby przepędzić Wołochów, w razie gdyby usiłowali obejść flanki węgierskie, powstrzymał cofające się bezładnie szyki i nowy porządek w nich zaprowadził. Ku niemałemu zdziwieniu cesarskich w pół godziny całe wojsko w największym porządku postępowało na nowo ku mostowi z huzarami w środku i piechotą po obu stronach drogi. Dla cesarskich, którzy się już uważali za zwycięzców, była to niespodzianka nielada, gdy przeciwnik, który przed chwilą jeszcze był w rozsypce, ponownie się zjawił i stawiał zaciety opór.

Bem ustawił artylerję korzystnie na wzgórzach, w nowych pozycjach, i otworzył na szeregi szturmujących cesarskich gwałtowny ogień, sam nim kierując. Mroźny dzień zimowy dobiegał kresu; zachodzące słońce oblewało purpurą obłoki, gdy ogień armatni po stronie nieprzyjacielskiej zaczął stopniowo słabnąć, gdyż szereg zdemontowanych dział musiał zamilknąć.

Wtedy dał Bem rozkaz do trzeciego już w dniu tym ataku! Huzarzy węgierscy z okrzykiem: Eljen Bem! Eljen a haza! (Niech żyje ojczyzna!) ruszyli jak wiatr z podniesionymi pałaszami i uderzyli całą siłą na dragonów austriackich, których dowódca, dzielny pułkownik Losenau, poległ śmiercią walecznych w tem spotkaniu. Jazda nieprzyjacielska poczęła uchodzić. Nacierająca w ślad za jazdą piechota węgierska miała o tyle uproszczone zadanie, że piechotę austriacką spotkał ten sam los, co ją przed kilkoma godzinami, mianowicie teraz jej znów zabrakło amunicji. Całe wojsko cesarskie musiało się cofać drogą na Szaszvaros, przyczem Węgrzy ścigali je aż do godziny 10. wieczorem. Dopiero ciemność nocy i zmęczenie wojska ostudziły zapal zwycięskiego wodza. Straty cesarskich w bitwie pod Piski były dotkliwe, gdyż wynosiły około 2000 ludzi w zabitych i rannych i 500 wziętych do niewoli. Oprócz tego stracili oni 4 działa, a kilkanaście zdemonutowanych nie nadawało się do dalszego użytku. I straty Bema w tej morderczej bitwie były znaczne, chociaż ani w przybliżeniu nie osiągały cyfry tamtej, ale za to wprost nieocenioną była korzyść z tego zwycięstwa, bo stanął znów pewną nogą w Siedmiogrodzie. Nadto korzystnej i wielce pożądanej zmiany doznała opinia publiczna, gdyż przed tą bitwą już nawet w kołach rządowych poważnie liczone się z ostatecznym upadkiem sprawy węgierskiej w Siedmiogrodzie.

Ponieważ Bem doskonale wiedział, że Puchner mimo poniesionej klęski zawsze jeszcze przeważającemi rozporządza siłami i że oparłszy się o twierdzę Karlsburg, wydać mu może w najkrótszym czasie powtórna bitwę, której wynik mógłby być dla niego co najmniej wątpliwy, przeto dołożył wszelkich starań, ażeby dotrzeć zpowrotem do swojej dawnej podstawy operacyjnej,

którą tworzyła rzeka Kokel, gdyż jedynie tam mógł ściągnąć nowe posiłki z kraju Szeklerów i ułożyć nowy plan przeciw Sybinowi. Dlatego też zaraz następnego dnia skierował swój pochód przez Szaszvaros pod Mühlbach, gdzie po drodze o mało nie wziął całej brygady austriackiej do niewoli, którą jedynie szybkie rozprószenie się na wszystkie strony uchroniło od tej katastrofy. Z pod Mühlbachu zwrócił się Bem w lewo wprost w góry, zostawiając cesarskich po prawej stronie, którzy już stąd, nie napastując go, poszli do Sybina.

Ten pochód Bema przez zalesione i dzikie góry, wśród wrogo usposobionych Wołochów, między twierdzą Karlsburgiem z jednej a korpusem nieprzyjacielskim z drugiej strony, był przedsięwzięciem bardzo śmiałym i jako taki niewiele ma równych sobie przykładów w dziejach wojen. Przeprowa była nadzwyczaj trudna, bo trzeba było rannych i chorych, bagaże i działa mozolnie przeprowadzać przez bezdroża i zaspę śnieżną. Ponieważ konie w zaprzęgach zupełnie ustały, musiała piechota sama wśród największych trudów wyciągać wozy i działa pod górę, co po nadludzkich wysiłkach wreszcie szczęśliwie uskuteczniło. Cesarscy mogli byli uderzyć na Bema, zwłaszcza że pochód odbywał się prawie pod działami Karlsburga, a jednak spokojnie wszystkiemu się przypatrywali, nie umiejąc widocznie chwili tej wyzyskać.

Dnia 12. lutego stanął Bem nad Wielkim Kokelem, a tem samem odzyskał swoją pierwotną podstawę operacyjną. Natychmiast wysłał kurjerów do Koloszwaru i Maros Vásárhely z doniesieniem o swoich sukcesach. Podpułkownika Czetza zamianował w uznaniu zdobytych podczas kampanji zasług i zdolności pułkownikiem. Zdążając z pośpiechem naprzód, wszedł już w 3 dni później



Rynek w Maros Vásárhely z pomnikiem Bema.

do Medyaszu, gdzie go spotkała miła niespodzianka. Został tam bowiem jednego z swoich podkomendnych, majora Żurmańskiego z 2 kompanjami doborowej piechoty, 1 szwadronem huzarów i 2 działami. Żurmański został mianowicie po pogromie pod Vizakną odcięty od głównego korpusu, nie poddał się jednakże, lecz prowadząc przez 3 tygodnie partyzantkę przeciw Austriakom, zręcznym manewrowaniem ocalił swój oddział, a teraz znów z swoimi się połączył.

W kraju Szeklerów tymczasem pułkownik Aleksander Kiss gorliwie pracował i dzięki tym zabiegom nadeszły niebawem do Medyaszu dalsze posiłki w sile 3 bataljonów piechoty i 1 szwadronu huzarów. Rozporządzając znów tak pokaźną liczbą świeżego żołnierza, chciał teraz Bem swoim wiernym towarzyszom broni, którzy tak dzielnie w najcięższych chwilach dotąd u jego boku walczyli, użyć zasłużonego, dłuższego odpoczynku, gdy nagle rozeszła się wieść, że energiczny i przedsiębiorczy pułkownik Urban znów z Bukowiny wpadł do północnej części kraju. Po klęsce pod Vizakną, gdzie Bem prawie całą swoją artylerię utracił, posłał był mianowicie generał Puchner wiadomość o zwycięstwie swego Urbanowi wraz z rozkazem, ażeby wkroczył ponownie do północnego Siedmiogrodu i zniósł słabe załogi, pozostawione tamże przez Bema. Spełniając rozkaz ten, wziął Urban 3 kompanje piechoty w Dorna Watra do niewoli, a garnizon w Bystrzycy, na którego czele stał pułkownik Ritzko, pobił w bitwie pod Baiersdorf i zapędził aż do Dées.

Otrzymawszy tę niepokojącą wiadomość, wyruszył Bem częścią podwodami, częścią w marszach pośpiesznych z 4 tylko bataljonami piechoty, 1 szwadronem jazdy i 12 działami do Bystrzycy, zaatakował dnia 23. lutego pod Jád pułkownika Urbana i po dwugodzinnej walce oddział jego

w puch rozbił. Obawiając się wszelako o swoją główną armję pod Medyaszem, ścigał pobitego nieprzyjaciela tylko do Tyhucy.

Aby w przyszłości uchronić północny Siedmiogród przed dalszemi napadami ze strony tej części wojsk cesarskich, która na Bukowinę została wypartą, stworzył w Bystrzycy odrębny okręg wojskowy, do którego przydzielił 7 bataljonów piechoty, kilka szwadronów jazdy, 18 dział i formującą się właśnie legję polską. Na czele tej na tamtejsze stosunki poważnej siły postawił podpułkownika Totha, poczem zwiedziwszy zakłady wojenne w Dées i Nagy'Banyi, gdzie wydał szereg zarządzeń, śpieszył zpowrotem do swojego korpusu, pozostawionego pod Medyaszem.

Pośpiech był bardzo wskazany, gdyż cesarscy podczas jego nieobecności już walkę rozpoczęli. Mianowicie, skoro tylko marszałek polny Puchner się dowiedział, że Bem osobiście kieruje operacjami przeciw Urbanowi i że się o 20 mil oddalił od swojej głównej siły pod Medyaszem, postanowił skorzystać z nadarzającej się sposobności i w czasie nieobecności niebezpiecznego przeciwnika pobić i rozbroić jego wojska. Plan ten tem łatwiej mógł być skuteczny, bo w Sybinie i Braszowie stały już przysłane na pomoc kilkuset tysięcy posiłki rosyjskie pod dowództwem generała Engelhardta i pułkownika Skariatyna.

Armja austriacka wyruszyła tedy dnia 27. lutego w pochód ku Medyaszowi. Siły jej składały się z 16.000 ludzi i 45 dział. Siły Bema były również dosyć znaczne, bo wynosiły 11.000 piechoty, 1.400 jazdy i dział 36, ale po odliczeniu załóg w miastach Elisabethstadt i Schässburgu i oddziałów odkomenderowanych, było właściwie pod Medyaszem tylko 6.700 piechoty, 910 jazdy i 30 dział.

Miasto Medyasz leży w dolinie na lewym brzegu Wielkiego Kokelu, w odległości 4 mil na pół-

nocny wschód od Sybina. Było ono, podobnie jak inne miasta saskie, otoczone średniowiecznymi murami, ale z powodu sąsiedztwa wysokich wzgórz, nie nadawało się do obrony. O kilka kilometrów na zachód, również nad W. Kokelem, leży miejscowość Kis Kapus (czyt. Kisz Kapusz). Dolina między obydwoma miejscowościami jest dosyć wąska i rwąciami potokami górskimi poprzerywana. Na wschód od Kapus, w kierunku Medyarzu, stały obszerne zabudowania karczmy, koło której rozegrały się najzaciętsze walki. Dnia 1. marca wojska cesarskie uderzyły na wieś Kapus, ale przednia straż sił węgierskich pod dowództwem majora Herkalovicsa odparła po 4-godzinnej dzielnej obronie wszystkie ataki, tak iż cesarscy, nie odniósłszy żadnego sukcesu, wreszcie cofnęli się na swoje główne pozycje do Frauendorf. Następnego dnia gen. Puchner już o godz. 7. rano wznowił bitwę. Walka toczyła się przeważnie koło zabudowań wyżej wspomnianej karczmy, z których wreszcie wobec trzykrotnej przewagi nieprzyjaciela Węgrzy musieli ustąpić. W tej chwili właśnie zjawił się na polu bitwy Bem. Choć w skutek przebytych w dniach ostatnich trudów wojennych i zupełnego braku odpoczynku czuł się chorym, to jednak objął komendę nad wojskiem. Rozglądając się bystrem okiem w sytuacji, swoim zwyczajem natychmiast przeszedł do ataku. Za karę zdegradował dowódcę 24 bataljonu piechoty, który bez rozkazu opuścił był korzystną pozycję na wzgórzu nad karczmą i rozkazał piechocie swojej wyrzucić cesarskich z zabudowań teje. Walkę zażartą prowadzono ze zmiennem szczęściem przez cały dzień. Cesarscy w dniu tym trzy razy zdobyli karczmę i trzy razy z niej znowu musieli ustępować. O zmierzchu poszła po raz czwarty piechota węgierska z bohaterskim bataljonem 11. na czele do ataku i poparta świetną szarżą hu-

zarów pod dowództwem podpułkownika hrabiego Bethlena, zmusiła wreszcie cesarskich do opuszczenia zajętych stanowisk i cofnięcia się ponownego do Kapus, a gdy wieś ta, zapalona granatami, poszła z dymem, jeszcze dalej aż do Frauendorf.

Z tej miejscowości nie zdołał już Bem wyprzeć przeciwnika, gdyż wojsko jego, zwłaszcza piechota, śmiertelnie było zmęczone czternastogodzinnym bojem. To całodziennie zmaganie się zakończyło się tedy zwycięstwem, okupionem jednakże dotkliwymi stratami, gdyż kilkunastu najlepszych oficerów było rannych, między nimi dzielny major Inczedy, dowódca 11. bataljonu, który sam jeden stracił blisko 300 ludzi; znaczne również były straty w szeregach huzarów. Mimo wszystko Bem był zdecydowanym nie ustąpić z Medyaszu, by nie musieć opuścić swej korzystnej linii operacyjnej nad W. Kokelem i postanowił bronić miasta przy pomocy chociażby tylko artylerji tak długo, dopóki mu nie nadejdą posiłki z Maros Vásárhely i Schässburga, do których zaraz wysłał był rozkaz i które już musiały być w drodze.

Wznowienie bitwy dnia 3. marca nie zastało go nieprzygotowanego, gdy Puchner wyteżył wszystkie swoje siły, ażeby spowodować wreszcie rozstrzygnięcie w tej 3-dniowej bitwie. Szyki węgierskie zajęły znów te same wzgórza, co dnia poprzedniego i przedstawiały tak malowniczy obraz, że nawet obecnemu w obozie cesarskim korespondentowi »Siebenbürger Zeitung« wyrwał się mimowoli z piersi okrzyk podziwu, bo całość złożyła się na tak wspaniałą i urozmaiconą widok, jak gdyby nie wódz, lecz malarz genialny wojska te był poustawiał. Niebawem po obu stronach wszczęła się zawzięta walka z tym samym skutkiem, co dzień przedtem. Generał Puchner przekonał się niebawem, że mimo przewagi swo-

ich sił nie pokona Węgrów, póki nie zmusi ich artylerji do milczenia i dlatego kazał z Sybina sprowadzić ciężkie armaty. Była godzina 1-sza po południu, gdy po stronie austriackiej odezwały się grubym basem działa pozycyjne i zaczęły zasypywać gradem pocisków lekkie baterje węgierskie. Skutek był ten, że po kilkugodzinnej walce cesarscy zdemontowali Bemowi 6 dział i 1 wóz z amunicją wysadzili w powietrze. Gdy pod wieczór nieprzyjaciel zagroził lewemu skrzydłu otoczeniem, zostali Węgrzy zmuszeni do odwrotu. Zmęczona artylerja nie zdołała wycofać się na czas i tylko dzięki nieustraszonej odwadze huzarów Bethlena uratowaną została. Wprawdzie w krytycznej chwili nadeszło z Maros Vásárhely kilka świeżych kompanij piechoty, co sytuację nieco poprawiło, ale mimo wszystko wobec braku amunicji u piechoty i ogromnej przewagi cesarskich Bem nie mógł ani myśleć o dalszej walce i dlatego pod osłoną nocy cofnął się z wojskiem do Medyaszu, dokąd cesarscy mimo zwycięstwa nie odważyli się go ścigać. Dopiero dnia 4. marca, gdy Bem przez Elisabethstadt doszedł do Schässburga, zajęli to miasto.

Właściwa przyczyna klęski pod Medyaszem leżała w słabości Bema, braku amunicji i spóźnieniu się rezerw, którym mylnie w rozkaz czas wpisano. Po tej klęsce generał Bem bynajmniej nie popadł w bezczynność i rozpaczliwą apatię, lecz spokojnie, jak gdyby nic się nie było stało, poczynił natychmiast wszystkie kroki, ażeby miasto umocnić i do obrony przygotować. Czem trudniejszym było jego położenie, tem więcej jego niezmordowany i bogaty w kombinacje umysł pracował. Tak było po klęsce pod Sybinem i podczas całego odwrotu aż do Piski, tak było i teraz.

Najważniejszą rzeczą było narazie ściągnięcie potrzebnych rezerw; piechoty mógł dostarczyć

kraj Szeklerów, do których też zaraz wysłał w celach organizacyjnych pułkownika Aleksandra Gala. Znacznie większe trudności nastęrczała sprawa pomnożenia jazdy i artylerji, gdyż tych rodzajów broni Szeklerzy mimo najlepszych chęci w dostatecznej ilości dostarczyć nie mogli. Tu mógł pomóc jedynie rząd i w tym celu wysłał Bem Władysława Ruckiego, jednego z oficerów legji polskiej, do Debreczyna. Posilków tych postanowił wyczekiwać na miejscu, ale krył się z tym zamiarem przed swoim otoczeniem, owszem podał nawet jako najbliższy cel swoich operacyj miasto Braszów. Na uwagę zasługuje fakt, że Bem planów swoich nigdy z oficerami nie omawiał i nikogo w nie nie wtajemniczał, czem też osiągnął to, że ich wobec nikogo nie można było zdradzić; tak postępować mógł tylko człowiek zupełnie pewny siebie. Podobnie jak inni wybitni wodzowie, Bem nigdy, nawet w najgorszej sytuacji, nikogo o radę nie pytał. Niezmiernie charakterystyczną jest dlatego odpowiedź, którą dał pewnemu oficerowi w Schässburgu, który, ubolewając nad poniesioną pod Medyaszem klęską, zwrócił się do niego z zapytaniem, co teraz robić zamierza. Bem, zamiast odpowiedzi, zapytał się go:

— Umiesz Pan milczeć?

— Tak! — rzekł oficer.

— Ja także — odparł Bem i na tem się skończyło. Oficer zmięsział się wskutek tej odpowiedzi i zapamiętał sobie na przyszłość, że generał takich pytań stanowczo nie lubi.

Podczas gdy Austriacy odpoczywali w zajętych Medyaszu, udało się Bemowi w przeciągu zyskanych w ten sposób trzech dni czasu wzmocnić znacznie swoje pozycje koło Schässburga. Dnia 8. marca pojawiły się pod miastem od zachodu pierwsze kolumny austriackie. Wieczorem zabłysły na sąsiednich wzgórzach liczne ognie obo-

zowe. Bem z początku był przekonany, że w dniu następnym cesarscy z wszystkimi swojemi siłami na niego uderzą i zdziwił się bardzo, gdy mu wczesnym rankiem patrole doniosły, że cesarscy, skoro tylko noc zapadła, porzucili swe ognie obozowe i gdzieś bez śladu znikli. W tej chwili jednakże odgadł cel tego manewru i zgromadziwszy swoich oficerów, rzekł:

— Moi panowie, jesteśmy zupełnie otoczeni. Niechże mi natychmiast wojsko stanie pod bronią, gotowe do marszu. Pójdziemy jedyną drogą, która jest wolną, do — Sybina.

Na twarzach wszystkich obecnych odmalowało się ogromne zdziwienie, graniczące z przerażeniem. Zdumiony szef sztabu generała, pułkownik Czetz, nie dowierzając uszom swoim, prosił o powtórzenie rozkazu.

— Tak jest, jesteśmy otoczeni — powtórzył z naciskiem Bem — więc właśnie dlatego pomaszerujemy do Sybina.

Okazało się, że Bem, posiadając w wysokim stopniu dar intuicji, doskonale umiał wczuć się niejako w psychikę swego przeciwnika i odkryć błąd, który tenże popełnił. Marszałek Puchner bowiem, pobiwszy Węgrów pod Medyaszem i pozostawiwszy nadto silną załogę rosyjską w Sybinie, ani chwili nie przypuszczał nawet, iżby Bem mógł zwrócić się w tym samym kierunku, skąd, cofając się, przyszedł, i punkt ten najslabiej obsadził. Dnia 9. marca opuściło tedy wojsko węgierskie Schässburg i już następnego dnia wczesnym rankiem stanęło w Medyaszu, skąd w dzikim popłochu pierzchnęła słaba załoga austriacka, składająca się tylko z 1 bataljonu piechoty, 1 szwadronu jazdy i kilku dział. Przewidywania Bema sprawdziły się zatem najzupełniej. Pozostawiwszy tamże załogę węgierską, ruszył Bem po krótkim wypoczynku dalej i już 11. marca w południe sta-

nał w Stolzenburgu, tuż pod Sybinem. Mieszkańcy miasta, widząc Węgrów, nie chcieli wprost oczom swoim wierzyć i nie mogli pojąć, jak Bem, o którym przecież słyszeli, że przed tygodniem zaledwie poniósł zupełną klęskę i że się znajduje w Schässburgu, przed cesarskimi mógł się u nich pojawić.

Już wieczór nadchodził, gdy z poza wzgórz, otaczających Sybin od północy, wyłonił się korpus Bema. General sędził, że samo pojawienie się tak znacznych sił węgierskich, wynoszących razem z posiłkami, których część była już nadeszła, około 10.000 piechoty, 1.100 jazdy i 30 dział, nakłoni Moskali do poddania się lub opuszczenia miasta. Ci jednakże nie myśleli wcale o tem i stanęli przed miastem w szyku bojowym, ażeby po raz pierwszy od lat kilkunastu znów zmierzyć się z tym, który w pamiętnym roku 1831 tak dotkliwie dał się im we znaki. Widząc ich chwalebne zamiary, kazał Bem natychmiast piechocie swej ruszyć w dół, do winnic, w których się Moskale usadowili. Bitwa rozpoczęła się potężnym ogniem z wszystkich dział, podczas którego kozacy wykonali próbę obejścia prawego skrzydła węgierskiego, ale dopuszczeni na małą odległość i powitani gradem kartaczy, pierzchnęli w największym nieładzie. Gdy zaraz potem jazda węgierska poszła do ataku, wycofali się Moskale z winnic na przedmieścia, gdzie jeszcze przez pewien czas toczyła się zacięta walka, a wreszcie za mury twierdzy. Tymczasem zaczął już zapadać zmrok i miasto coraz bardziej pogrążało się w ciemnościach. Bem, zgromadziwszy oficerów, oświadczył im, że musi ono koniecznie jeszcze tego dnia być wzięte, gdyż inaczej grozi niebezpieczeństwo, że generał Puchner nadejdzie z odsieczą i cały plan wniwecz obróci. Na rozkaz wodza zaczęła artylerja gwałtownie ostrzeliwać miasto granatami, a piechota raz po raz szła do ataku na bagnety i

wyrzuciła resztki nieprzyjaciela z przedmieść. W walkach tych znów szczególnie odznaczyli się Szeklery, którym ostatecznie udało się wylamać bramy i wtargnąć do miasta. Po krótkiej walce w ulicach, za barykadami, opuścili Moskałe Sybin, wycofując się na przedmieście południowe Schellenburg, a stamtąd dalej w kierunku wąwozu Czerwonej Wieży. Była godzina 9 i pół wieczorem, gdy Bem wkroczył do zdobytego miasta. Mieszkańcy jego Sasi ukryli się w swych domach, gdyż obawiali się zemsty i to nie bez racji; Sybin był bowiem głównem ogniskiem wrogiej powstaniu węgierskiemu agitacji; stąd wysyłano odezwy do Wołochów, tu rozdawano między nich broń, amunicję i pieniądze, stąd wreszcie zwracano się do Moskali z prośbą o pomoc. Zamiast zemsty jednakże Bem w swojej wspaniałomyślności ogłosił ogólną amnestję. W odnośnej proklamacji, która się pojawiła zaraz następnego dnia, wytknął tylko Sasom bez ogródek ich grzechy, potępiając ich szczególnie za podburzanie Wołochów i sprowadzenie Moskali.

— To plami was — czytamy w odezwie — jako Niemców i piętnuje w oczach całej Europy, a równocześnie sprawę naszą przedstawia jako sprawiedliwą, gdyż Europa wie, co znaczy opieka rosyjska...

Ogłoszenie amnestji i surowego zakazu rabunków przyczyniło się do zachowania ładu i porządku. To też nie było prawie żadnych większych wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu. W pierwszym zamieszczeniu, bezpośrednio po zajęciu miasta, zginął tylko znenawidzony przez Węgrów redaktor »Siebenbürger Zeitung«.

Zdobycie Sybina było nader ważnym sukcesem. W ręce zwycięzcy wpadło 24 dział różnego kalibru, mnóstwo amunicji, mundurów, sukna, skór i wielkie zapasy żywności. Ważniejszym

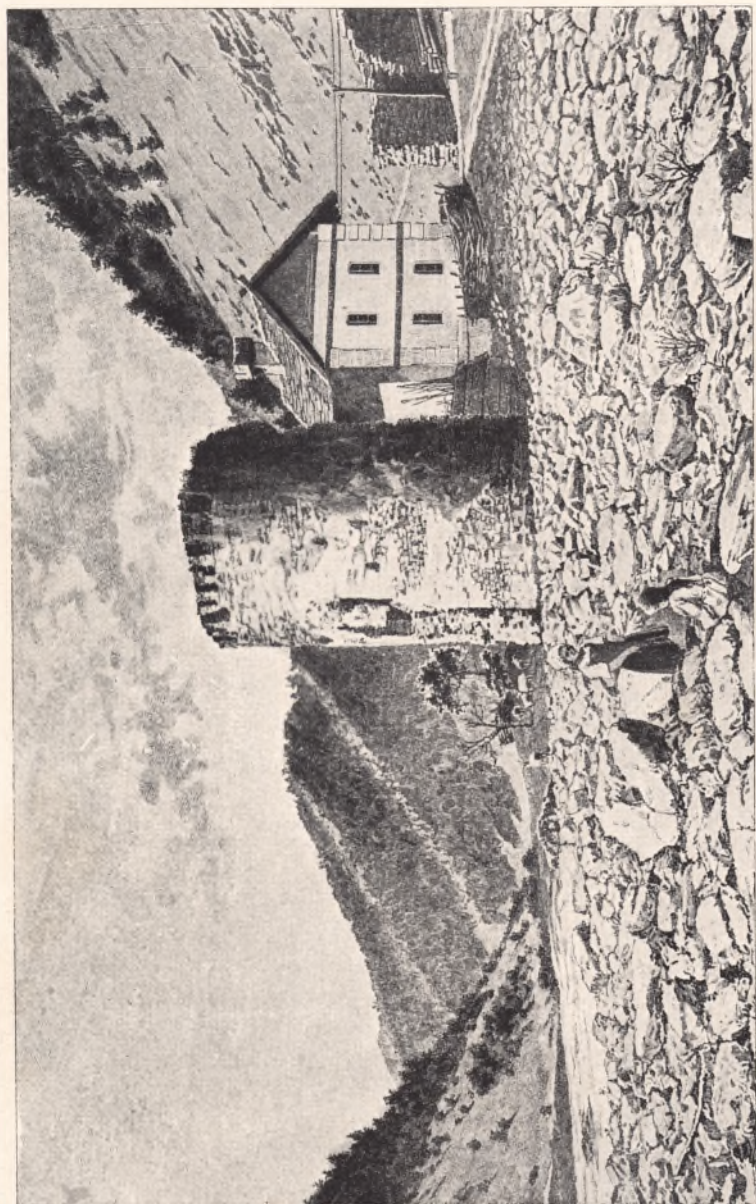
jeszcze od tej zdobyczy był fakt, że cesarscy pozbawieni zostali swojej podstawy operacyjnej.

Generał Puchner wykonał tymczasem przedsięwzięty ruch okrążający i dnia 10. marca dotarł z wojskiem swoim w okolice Schässburga. Wszyscy byli pewni, że niebezpieczny ptaszek wpadnie im bez trudu w ręce. Gdy podeszli bliżej, zdziwili się, nie zastawszy nawet zwykłych posterunków polowych.

— Co za stary o.... — mówili — z przodu sypie szańce, a tyły zostawia zupełnie odsłonięte!

Lecz jak wielkiem było ich zdumienie, gdy zastali gniazdo — puste i dowiedzieli się, że Bem już rano dnia poprzedniego wyruszył w kierunku na Sybin. Ale nie dosyć na tem, bo wkrótce rozeszła się po całym kraju lotem błyskawicy wieść o zdobyciu tego miasta, jak się wnet okazało, niestety prawdziwa.

W każdym razie zdobycie Sybina w tych warunkach uważać należy za czyn genjalny i podziwiać przede wszystkim odwagę, przytomność i bystrość umysłu Bema, dzięki której tak znakomicie wyzyskać potrafił na swą korzyść błąd strategiczny, popełniony przez przeciwnika. Po bitwie pod Medyaszem bowiem generał Puchner był już całkiem pewnym zwycięstwa, co wynika z raportu jego do księcia Windischgrätza, w którym donosił, że wskutek tego zwycięstwa odzyskał zpowrotem ważną dla siebie linję Wielkiego Kokelu i że w niewielu już dniach korpus Bema będzie zupełnie rozbity lub do niewoli wzięty. Zgodnie z tem przedstawieniem rzeczy »Siebenbürger Bote« dnia 10. marca, a więc dzień przed zdobyciem Sybina, już zgóry ogłaszał światu pogrom zupełny wojsk węgierskich. Odnosny komunikat znalazł Bem na biurku w kwaterze głównodowodzącego generała. Nigdy słowa przysłowia: »Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi« nie sprawdziły się tak namacal-



Przełęcz Czerwonej Wieży.

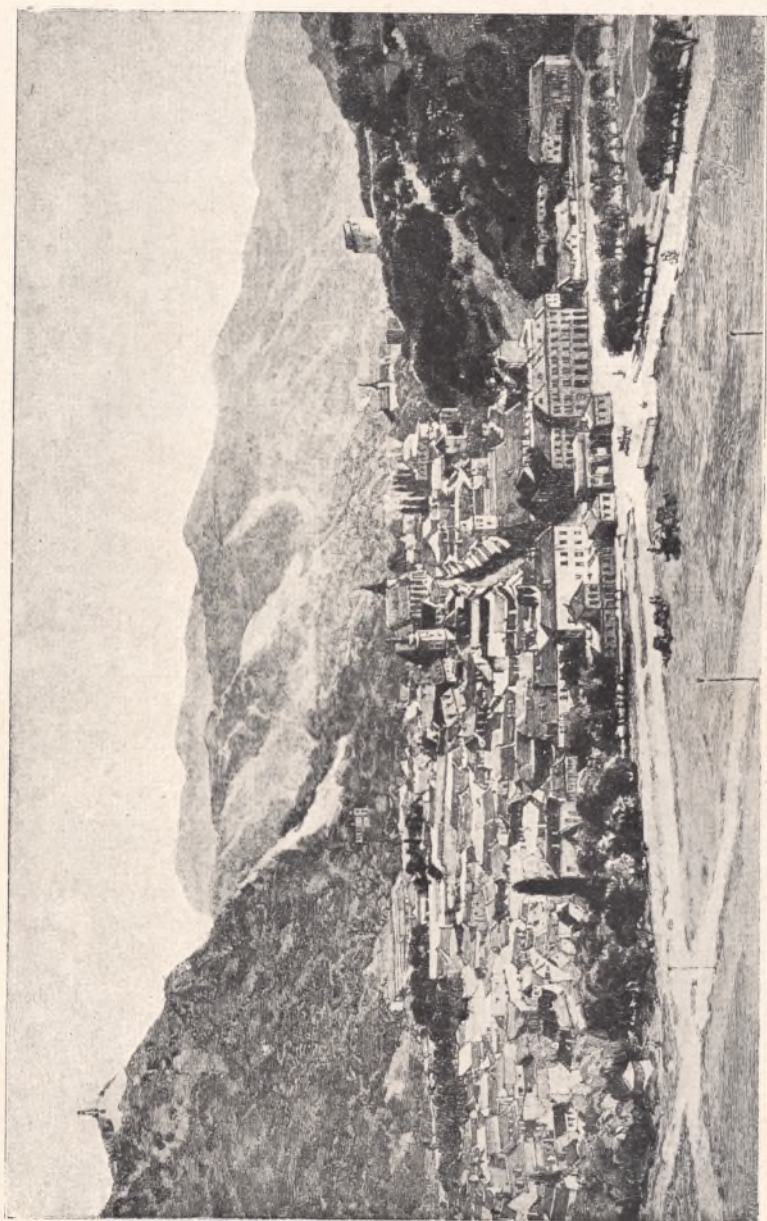
nie, jak w tym wypadku, bo stało się coś, o czym nikt nawet nie marzył. W kwaterze marszałka znalazł jeszcze Bem wszystkie jego order i dyplomy i był tak ujmująco grzeczny, że mu je natychmiast przez dwóch podoficerów węgierskich odesłać kazał. Ale niewiele brakowało, a posłańcy byliby śmiałość swoją drogo opłacili, bo Puchner, dopatrując się w akcie tym szyderstwa, uniósł się szalonym gniewem i kazał obu uwięzić i tylko szczęśliwym trafem udało im się później z więzienia umknąć.

Zaprowadziwszy w mieście potrzebny ład i porządek, zajął Bem wszystkie sąsiednie miejscowości. Mimo odniesionego zwycięstwa położenie jego jeszcze wcale nie było pewnem, a łatwo mogło się stać krytycznem. Jeszcze bowiem rosyjska załoga Sybina stała koło wąwozu Czerwonej Wieży, a gen. Puchner mógł po zniesieniu słabej załogi węgierskiej w Medyaszu uderzyć na niego od północnego wschodu. Niebezpieczeństwo groziło również od strony twierdzy Karlsburga, którego załogę mogły wzmocnić świeże posiłki z Temeszwaru i ruchawka wołoska. Prócz tego w rękach cesarskich był jeszcze Braszów, gdzie razem z posiłkami rosyjskimi stało do 10.000 ludzi. Należało tedy dalej działać szybko i umiejętnie, ażeby nie zmarnować owoców zwycięstwa.

Przedewszystkiem uzbroił Bem 2.000 nowozaciężnych Szeklerów w broń palną, której dotąd nie mieli. Wysławszy pułkownika Czetza z większymi siłami w kierunku Braszowa, sam zwrócił się przeciw Moskalom i wyrzucił ich na Wołoszczyznę. Uporawszy się z nimi w przeciągu kilku dni, podążył za swoją główną siłą i połączył się z nią dnia 17. marca. Tymczasem Cetz już był stoczył kilka pomyślnych potyczek z cesarskimi i miał zadanie o tyle ułatwione, że wojsko austriackie wskutek wiadomości o wzięciu Sybina bardzo

upadło na duchu i straciło zaufanie do swych wodzów. Było też zmęczone forsownymi marszami i ucierpiało wiele wskutek niedostatecznego dowozu żywności. Liczebnie jednakże zawsze jeszcze znacznie przewyższało korpus Bema, zwłaszcza artylerią. Dnia 18. marca rozpoczęła się bitwa pod Feketehalom (Zeiden), w której dowodzili pułkownicy Czetz i Bethlen. Po trzygodzinnej walce piechota węgierska zdobyła wieś. Wtem rozeszła się wieść, że świeże oddziały Szeklerów pośpiesznym marszem zdążają na pole bitwy. Puchner, dowiedziawszy się o tem, wezwał dowódcę rosyjskiego w Braszowie, generała Engelhardta, ażeby tenże stawiał czoło Bemowi, podczas gdy on sam chciał odeprzeć Szeklerów. Generał rosyjski jednakże nie chciał ryzykować bitwy i wołał bez walki przez przełęcz Temesz wycofać się do Wołoszczyzny, a cesarscy, nie chcąc się narażać na pogrom zupełny i ewentualne wzięcie do niewoli całego korpusu, musieli już potem pójść za jego przykładem.

Dnia 19. marca wyszedł na spotkanie magistrat Braszowa, oddając zwycięzcy klucze miasta z prośbą o łaskę, co było zbyt cennem, gdyż Bem nigdy nikogo, nawet wroga, nie skrzywdził. W podniosłym i radosnym nastroju, jak nigdy jeszcze dotąd w swem życiu, mógł teraz generał obchodzić święto swego Patrona, które właśnie na ten dzień przypadło. Naprawdę dumny mógł być z dokonanego dzieła! Przed 3 miesiącami rozpoczął na czele zdemoralizowanej garstki kampanję zimową w kraju górzystym i mało dostępnym, bronionym przez liczne wojska regularne, przyczem połowa ludności była wrogo usposobiona i na każdym kroku popierała nieprzyjaciela. Siłę zbrojną sam dopiero musiał stopniowo stwarzać, gromadzić i mozolnie ją organizować. A jednak cel po 3 miesiącach bohaterskich walk został prawie w zu-



Braszów (Kronstadt).

pełności osiągnięty, bo z wyjątkiem twierdzy Karsburga z kilkutyśieczną załogą w całym Siedmiogrodzie powiewał sztandar węgierski. Armja jego rosła teraz z dnia na dzień. Do Braszowa wkroczył w 10.000 ludzi a z 24.000 przybył zpowrotem do Sybina, przyczem w samym Braszowie zostawił jako załogę 6000 ludzi a w Czerwonej Wieży 2000 ludzi. Całe wojsko otrzymało teraz sute nagrody; oficerom i żołnierzom wypłacono za wzięcie Sybina dwumiesięczny żołd, a za marsz do Braszowa jeszcze dodatkowy żołd jednomiesięczny.

Pieniądzy dostarczyć musiały częściowo obydwa miasta, bo Sybin musiał zapłacić 200.000 zł, a Braszów 40.000 zł kontrybucji. Ale na tem się też skończyło, bo już po kilkunastu dniach otrzymywali mieszkańcy zapłatę za wszystkie dostawy dla wojska. Dla zachęty nie żałował Bem awansów; sporo oficerów posunął na wyższe stopnie, a wielu szeregowców zamianował podoficerami. Swojego szefa szabu, pułkownika Czetza, podał Bem w nagrodę za znakomite zasługi, położone w ciężkich warunkach w ciągu całej kampanji, do stopnia generalskiego, ale nominacja nastąpiła dopiero w 2 miesiące później. Oprócz tego zażądał od rządu przeszło 500 orderów i medali, ażeby je rozdać między swoich oficerów i żołnierzy. Chwała jego zwycięstw rozbrzmiewała głośnie echem nietylko po Siedmiogrodzie, lecz także po całych Węgrzech. Rząd węgierski przysłał bohaterowi naszemu wspinały złoty order*) i w obliczu Sej-

*) Opowiadano sobie, że order ozdobiony był największym brylantem, wyjętym z korony św. Szczepana, którego miejsce miał zastąpić napis: Józef Bem. Maurycy Jokai w swoich »Obrazach wojennych« w następujący sposób opisuje uroczyste wręczenie orderu Bemowi: »Stary jeden pułkownik huzarów — adjutant

mu zamianował go marszałkiem polnym porucznikiem. W samym Sybinie odbyła się wspaniała uroczystość kościelna z »Te Deum«, po której lud wśród odgłosu dział bez końca wznosił okrzyki na cześć Bema, Węgier i Polski. Nawet wrogo dla powstania usposobiona ludność saska zmieniła swoje zapatrywania; czasopisma saskie, które dawniej okrzyczały Bema jako okrutnika i tyrana, teraz same z zadowoleniem stwierdziły, że gdyby nie powtarzający się od czasu do czasu na ulicach miasta okrzyk »Eljen Bem«, to niktby nawet nie wiedział, że on wogóle jest w Sybinie.

Krótko po tej uroczystości zjawiała się u niego deputacja z kraju Szeklerów z prośbą, ażeby

ministra wojny — otrzymał polecenie wręczyć dekret nominacyjny i order. Szary człowiek (tak Joka! nazywa Bema dla niepokątej jego postaci) znajdował się wówczas w Koloszwarze. Sasi złożyli się właśnie na sto tysięcy florenów, które do ostatniego szeląga rozdzielili między swoich żołnierzy, damy zaś siedmiogrodzkie na wspaniale haftowany czaprak, na którym usiąść nawet nie śmiał, starannie go tylko schowawszy. Wszystko to stało się jednego dnia. Widać był dzień zbierania darów. Wyszło tak, że tegoż dnia zjawił się wysłannik Zgromadzenia Narodowego ze swojemi fatalaszkami. Stał przed nim stary pułkownik huzarów, a był mężczyzną siwym, słusznym, pod siedmdziesiątkę. Kiedy ujrzał generała, postąpił krokiem, schylił się ku dłoni jego kalekiej, a choć sam żołnierz stary i sędziwy, pocałował tę opaloną w bitwach rękę. Szary człowieczek ze łzami w oczach przycisnął do piersi starego, osiwiałego żołnierza a kiedy czułe uściski doszły do końca, sędziwy pułkownik wystosował doń bardzo piękna przemowę — w prawdziwym niemieckim języku. Zaczne stare huzarzysko był Madziarem, z Debreczyna rodem, więc chociaż się okragły tydzień przygotowywał wypowiedzieć te niemieckie słowa, wypowiedział je wkońcu tak, iż kto węgierskiego nie znał, śmiało mógł mniemać, że to właśnie teraz mówią po węgiersku. Przemowa miała miejsca bardzo wzruszające. W tych miejscach czy starego huzara mimowoli napływały łzami. Łzy jego i w generale obudziły pokrewne uczucia, płakał szary człowiek rzewnie, gorzko, podszedł ku staremu

ich odwiedził w ich ściślejszej Ojczyźnie. Bem chętnie zgodził się na to i wybrał się do miejscowości Sepsi Szt. György, odprowadzany jako triumfator przez gwardję narodową i tysięczne rzesze ludu w strojach odświętnych. Podczas całej jazdy wznoszono okrzyki na jego cześć i rzucano kwiaty i wieńce do jego powozu. W ratuszu oczekiwała go szlachta węgierska z bliższej i dalszej okolicy z żonami i córkami w malowniczych strojach narodowych, ażeby mu podziękować za dokonane oswobodzenie kraju. Bem, nie znając języka węgierskiego, porozumiewał się przez tłumacza z nadobnemi Węgierkami. Jeszcze później często o dniu

huzarowi i kiedy ten skończył mówić, potrząsnął gorąco jego drżącemi od przejęcia dłońmi i rzekł: »Prawdziwie, bardzo to wszystko było piękne. Żałuję nieskończenie, że nie umiem po węgiersku i że nie zrozumiałem ani jednego słówka; proszę Pana, zechciej mi przetłumaczyć na niemieckie, co powiedziałeś«. Do tej chwili nie było wśród obecnych ani jednego, co by łez nie ocierał, ale w tym momencie nastrój sceny nie mógł nie przejść w homeryczny śmiech. Całej w pocie czoła poczętej dykcji niemieckiej wysłuchał szary człowieczek w tem przekonaniu, że mu w uszach dźwięczy mocna, donośna mowa węgierska. Stary huzar spisał tedy na papierze wyrzeczone słowa i tak je sprezentował generałowi. Ów czytał i z zadowoleniem kiwał szarą główką, ale kiedy doszedł do miejsca, gdzie stary huzar zaczął sławić legjony filohungarskie, odłożył pisaninę: »To trzeba skreślić — rzekł — tylko Madziar i Szekler jest żołnierzem!« Zapewne, nie miał racji, — cóż, kiedy tak bardzo kochał Węgrów, bardziej niż własny naród. A potem radośnie pozwolił przypiąć sobie skromny znak zasługi. Ale przy całym wzruszeniu, przy całej chętniej radości, skoro się tylko ceremonia skończyła, nie omieszkiał zadać posłannikowi Sejmu tego pytania, które mu już na ustach zawisło, ledwie ów wszedł: »Przywiózł też Pan pieniądze żołnierzom? — Narazie nie. — Pragnąłbym, żebyś je przywiózł, bo ja u moich chłopców nie zniosę ani rabunku, ani niedostatku. Straciłby na nich skarby Indyj Wschodnich i Zachodnich, tak ich kochał!

tym lubił wspominać i zaliczał go do najpiękniejszych w swoim życiu.

Ogólna radość z powodu zwycięstw, odniesionych w Siedmiogrodzie, udzieliła się niebawem także węgierskiej armji naddunajskiej, która, zachęcona tym przykładem, pod dowództwem generałów Klapki, Damianicha i Goergeya nową się chwałą okryła.

Po wysłaniu szczegółowego raportu do rządu o przeprowadzonych przez siebie operacjach wojennych zajął się Bem na wielką skalę reorganizacją armji. Istniejące już bataljony piechoty zostały uzupełnione i nowe utworzone; te ostatnie ministerstwo wojny oznaczyło liczbą od 74 do 87. Oprócz tego utworzono 10 bataljonów rezerw, mających objąć służbę graniczną, ale dla tych zabrakło już niestety broni. Najtrudniej poszło z reorganizacją jazdy; mimo to powstało kilka nowych szwadronów, między niemi 3 szwadrony ułanów legji polskiej. Ażeby zapobiec brakowi amunicji, założył Bem w Maros Vásárhely fabrykę prochu, a istniejąca w Kezdi Vásárhely odlewnia dział starego Arona Gabora, którego w nagrodę za jego patriotyczną działalność mianował kapitanem, zaczął znacznie rozszerzyć.

Wszystkim niemadziarskim szczepom Siedmiogrodu udzielona została amnestja, wobec czego Wołosi tłumnie zaczęli się rozchodzić do swoich domów i oświadczyli gotowość do zgody i porozumienia się z Węgrami.

Z nadarzającej się sposobności pogodzenia dwóch wrogich szczepów należało skorzystać, przez co sprawa węgierska byłaby bardzo wiele zyskała. Niestety fatalna polityka eksterminacyjna Węgrów wobec wszystkich szczepów niemadziarskich wszystko wniwecz obróciła. Rząd węgierski ogłosił bowiem przez swych komisarzy amnestję za nieważną i ustanowił sądy doraźne,

które zaczęły konfiskować majątki skompromitowanych i ogłaszać wyroki śmierci na zdrajców. Był to krok najzupełniej chybiony, gdyż na sile powstanie węgierskie przez te zarządzenia bynajmniej nie zyskało, a oprócz tego bezcelowy, bo głowy spisku i tak nie siedziały w kraju, lecz od dawna znajdowały się w bezpiecznem schronieniu zagranicą. Jak oplakanemi były skutki tego zaślepienia węgierskiego, pokazało się niebawem. Ponieważ Bem był przekonany, że to odwołanie amnestji przynosi nieobliczalną szkodę krajowi, przeto, nie mając narazie innego wyjścia, wprowadził w całym kraju stan oblężenia, przez co komisarzom rządowym zupełnie uniemożliwił sprawowanie ich czynności i w ten sposób całkiem się ich pozbył. Dzięki temu zarządzeniu tylko niewielu ludzi padło ofiarą zemsty madziarskiej.

Ażeby także zagranicę poinformować o prawdziwym stanie rzeczy, wysłał Bem pismo do rządu francuskiego do Paryża, a nadto porozumiewał się z konsułami francuskimi i angielskimi w Bukareszcie i Konstantynopolu. Nosił się nawet z zamiarem wysłania poselstwa do sultana, ale z powodu opieszałości rządu węgierskiego sprawa nie przyszła do skutku. Wogóle stwierdzić należy, że niestety rząd rewolucyjny z powodu małostkowych intryg jego funkcjonariuszy, powodujących się nieraz zazdrością, Bemowi w jego planach i pomysłach raczej przeszkadzał, aniżeli je popierał.

4. Bem w Banacie.

Podczas gdy Bem ciągle jeszcze był zajęty pracą nad reorganizacją swojej armji, otrzymał on niespodzianie od rządu rozkaz rozprószenia sił austriackich w Banacie. Zebrał więc około 10.000 doborowego żołnierza i 30 dział i d. 14. kwietnia,

wyruszywszy z Dévy, wkroczył do Banatu. Stanowisko cesarskich, opierających się o doskonale we wszystko zaopatrzoną twierdzę Temeszwär, było tamże nadzwyczaj silne. W samym Temeszwärze było 9 bataljonów piechoty, 8 szwadronów ułanów, 1 szwadron dragonów, 36 dział polowych i 124 pozycyjnych; na Wołoszczyźnie stał zorganizowany dzięki opiece rosyjskiej dawny korpus siedmiogrodzki pod generałem Puchnerem, który z biegiem czasu znów urósł do 14 bataljonów piechoty, 18 szwadronów jazdy i 48 dział; oprócz tego od strony zachodniej Banatu zdążył 10-tysięczny korpus Teodorowicza, utworzony głównie z Serbów i Chorwatów, którzy się w wojnie tej zwrócili byli przeciw Madziarom. Korpus ten odpierał narażenie dzielnie generał Perczel (czyt. Percel). — W razie połączenia się tych wszystkich sił nieprzyjacielskich groziło Węgrom bardzo poważne niebezpieczeństwo. Bem na pierwszy rzut oka zorientował się w położeniu i postanowił za żadną cenę nie dopuścić do połączenia się sił austriackich, na co już się zanosilo. Korpus siedmiogrodzki bowiem już wtargnął z Wołoszczyzny do Banatu celem połączenia się z załogą temeszwarską. Ażeby plan ten uskutecznić, wysłał głównodowodzący w Temeszwärze, generał Rukawina, silny korpus, złożony z 8 bataljonów piechoty, 9 szwadronów jazdy i 6 baterij, pod generałem Leiningenem z rozkazem, ażeby się połączył z nadciągającymi z Wołoszczyzny wojskami i odciął Bemo wi drogę do Banatu.

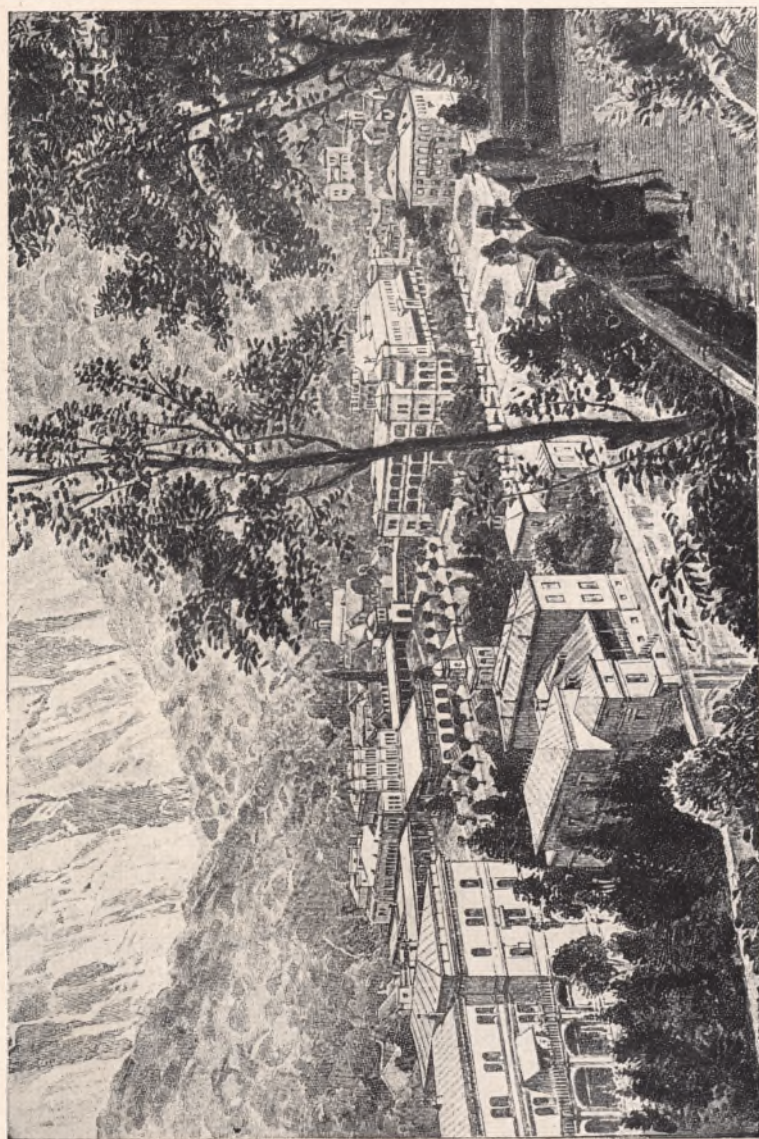
Tylko nadzwyczajna szybkość działania mogła plan ten zniweczyć. Dlatego też Bem z niesłychanym rozmachem szedł naprzód; dnia 15-go kwietnia zajął wstępnym bojem wąwóz Żelaznej Bramy i już po kilku dniach pobił cesarskich w zażartej bitwie pod Vaiszlową (czyt. Wajslową), w której znów odznaczyli się Szeklery. Następnie

błyskawicznym ruchem zajął Karansebes (czyt. Karanszebesz) w dolinie rzeki Temesz, potem Lugos (czyt. Lugosz) i pojawił się u flanki Leiningena, który spodziewając się, że Bem wkroczy do Banatu drogą krótszą i wygodniejszą, ustawił swoje siły koło głównej szosy, prowadzącej z Siedmiogrodu do Węgier, pod miejscowością Facset (czyt. Faczet). Zagroziwszy cesarskim z flanki, wysłał Bem równocześnie rozkaz generałowi Vécsey'owi (czyt. Weczejowi), dowodzącemu korpusem oblężniczym pod Aradem, ażeby pośpiesznym marszem zajął miejscowość Rekas (czyt. Rekasz) i zaatakował Leiningena z tyłu. W razie spełnienia tego rozkazu w oznaczonym czasie byłby Leiningen został odcięty od Temeszwaru i byłby musiał niewątpliwie wobec przeważających sił węgierskich broń złożyć. Uszczuplona bardzo wskutek tej kapitulacji załoga Temeszwaru byłaby się w najkrótszym czasie musiała poddać, upadek zaś tej najsilniejszej twierdzy byłby przyspieszył poddanie się Aradu, co dla sprawy powstania było rzeczą niezmiernie ważną. Niestety, generał hrabia Vécsey nie usłuchał rozkazu, czy to z próżności, czy z zazdrości i w ten sposób pozbawił Bema spodziewanych korzyści strategicznych. Leiningen po krótkiej utarczce dnia 24. kwietnia cofnął się do twierdzy i korpus swój uratował, a Bem, chcąc nie chcąc, musiał się zadowolić tem, że zniweczył plan jego połączenia się z Puchnerem.

Tymczasem generał Puchner, nadchodząc z południa, zamierzał albo przez opanowanie drogi do Karansebes i Lugos odciąć Bemowi odwrót do Siedmiogrodu a przez równoczesne wysłanie jednego korpusu na zachód połączyć się z Teodorowiczem i z trzech stron go osaczyć, albo na wypadek, gdyby pierwszy plan się nie udał, połączyć wszystkie swe siły z Chorwatami. Dowie-

dziawszy się, że Leiningen pobity cofnął się do Temeszwaru, porzucił rzeczywiście plan pierwszy i obsadził miasta Weisskirchen i Orawicę w południowym Banacie. Otrzymałszy wiadomość tę, pozostawił Bem pod Temeszwarem tylko niewielki oddział obserwacyjny, a z całą swoją siłą podążył na południe, uderzył dnia 8. maja pod Weisskirchen na cesarskich i mimo prawie dwukrotnie przeważających sił na głowę ich pobił. Wskutek tej klęski musiał Puchner ostatecznie pożegnać się z zamiarem połączenia swojego korpusu z Teodorowiczem, czy też z załogą Temeszwaru. Przekonawszy się, że bezwarunkowo nie da rady Bemowi, wycofał się dnia 16. maja z swoimi mocno przetrzebionymi szyskami przez Orszowę do Wołoszczyzny. Bem podążył za nim i stanął na kilkanaście dni kwaterą w Orszowie, gdzie użyty zmęczonemu wojsku swojemu dłuższego odpoczynku. Po kilkumiesięcznej wytężonej pracy, która wciążyła jego organizm silnie nadwyrężyła, sam potrzebował wytchnienia i dlatego skorzystał ze sposobności i udał się do pobliskiej Mehadyi, miejsca kąpielowego, znanego już w czasach rzymskich. W tej malowniczo wśród gór położonej miejscowości wziął kilka gorących kąpeli siarczanych i wyczasował się trochę, ażeby nabrać sił do dalszej pracy. Z końcem maja zjawił się znów pod Temeszwarem i przybył tamże w samą porę, bo niewielki oddział obserwacyjny, który tam pozostał, znalazł się tymczasem w poważnem niebezpieczeństwie, gdyż silna załoga twierdzy prędzej czy później byłaby go do szczytu wniosła. Po powrocie jego osaczono Temeszwara całkiem.

Kampanja Bema w Banacie była tem samem skończona. W przeciągu kilku zaledwie tygodni udało mu się jeden korpus nieprzyjacielski wyprzeć na Wołoszczyznę, a drugi zamknąć w Temeszwarze. Ledwie uporał się z przeciwnikiem,



Mehadjia kolo Orszowy.

rozpoczął odrazu pracę organizacyjną; istniejące pogotowie austriackiej straży granicznej rozwiązał, a rodziny tejsze uwolnił od służby wojskowej. W miejscowości Ruszberg założył odlewnię kul armatnich i fabrykę saletry. Z ludnością Banatu obchodził się Bem bardzo łagodnie, tak iż mu sprzyjała, chociaż pod względem narodowym składała się z różnych, przeważnie niemadziarskich żywiołów.

Wielkie plany zajmowały teraz jego umysł; chciał na czele doborowej armji przez Piotrowaradyn i Raab zwrócić się przeciw Wiedniowi, podbić Kroację, zająć Rjękę i skutecznie połączyć z Włochami. Rząd węgierski odmówił mu jednakże potrzebnych środków pieniężnych. Starał się także Bem o nawiązanie stosunków z Turcją i w tym celu wysyłał listy i posłańców do Osmana paszy, dowódcy korpusu obserwacyjnego w Nowej Orszowie. Starania te atoli udaremnione zostały wskutek intryg węgierskiego ministra spraw wewnętrznych i ministra skarbu. Niemniej nieszczęśliwą była polityka rządu węgierskiego wobec srodze uciskanych Wołochów; ci zyskali byli właśnie w osobie niejakiego Janku, syna pewnego popa, zdolnego przywódcę, który swojemi płomieniami mowami potrafił lud pobudzić do tem większej nienawiści i tem bezwzględniejszego występywania przeciw swym dręczycielom. Dopiero w maju r. 1849 zdecydował się rząd węgierski przyznać Wołochom pewne ustępstwa, jak szkoły z językiem rumuńskim, wolność wyznania i prawo wnoszenia podań do urzędów w języku ojczystym. Wołosi jednakże nie dowierzali tym nieszczerym zresztą obietnicom, zwłaszcza że komisarze rządowi dopuszczali się w Siedmiogrodzie dalej najrozmaitszych nadużyć. Dlatego też nie rozeszli się wcale do domów, lecz w dalszym ciągu prowadzili partyzantkę przeciw wojskom wę-

gierskim aż do końca kampanji. Następstwa tego powstania były wprost straszne, o czem świadczyło około 300 spalonych wsi, 12 zburzonych miast i miasteczek i tysiące wymordowanej ludności. Tego wszystkiego można było uniknąć i nawet ludność rumuńską dla sprawy węgierskiej pozyskać, gdyby rząd był usłuchał Bema *), który wolność pojmował tylko w ten sposób, że każdemu szczepowi przyznać należy prawo swobodnego rozwoju na własnej rodzimej podstawie. Gnębienie niemadziarskich narodowości na Węgrzech było jedną z głównych przyczyn upadku powstania, rokującego na początku r. 1849 tak piękne nadzieje.

Podczas gdy Bem w Banacie chwalebne odnosił zwycięstwa, prowadzili dalej pracę organizacyjną w Siedmiogrodzie generał Czetz i pułkownik Gál. W Kézdi Vásárhely ulano 70 nowych dział, po części z dzwonów, darowanych przez ludność madziarską. Oprócz tego wyrabiano lonty, naprawiano karabiny i wzmacniano przełęcze graniczne szanćami i redutami. W maju r. 1849 wynosił stan armji siedmiogrodzkiej 31.800 ludzi wszystkich gatunków broni i 110 dział. Z tego jednakże 8.000 ludzi dla braku broni palnej było uzbrojonych tylko w lance, a 3000 rekrutów wogóle żadnej broni nie miało. Cała zdolna do walki siła zbrojna wynosiła tedy właściwie tylko 20.000 głów, do których jeszcze w ciągu najbliższego miesiąca kilka tysięcy przybyło.

*) Wielce znamiennym jest fakt, że rząd węgierski, zanim Bemowi wyraził uznanie za zdobycie Siedmiogrodu, uznał za stosowne ostro go skarcić za wydanie amnestji.

5. Interwencja rosyjska i powtórna kampanja siedmiogrodzka.

Stanowczy zwrot w dotychczasowym pomyślnym rozwoju powstania węgierskiego spowodował dopiero współudział Rosji w wojnie. Car Mikołaj, najreakcyjniejszy despota z pomiędzy wszystkich tych, których oglądała Europa w wieku XIX, z początku lekcewał sobie porywy wolnościowe ludów w r. 1848 i nie rokował im najmniejszego powodzenia, ufając w wierność i nieprzecieżoną siłę regularnych armij. Gdy jednakże z wiosną r. 1849 powstanie w Węgrzech coraz bardziej się rozszerzało i powstańcy zaczęli odnosić coraz świetniejsze zwycięstwa, przekonał się Mikołaj, że Austria sama się nie obroni i że ją trzeba ratować, zanim wojska węgiersko-polskie wkroczą do Galicji. Zgnieść Węgrów, a przez to zapobiec możliwości wybuchu powstania polskiego, stało się odtąd jedynym celem jego pragnień. Dlatego dnia 26. maja wydał wojnę Węgrom i ogłosił manifest, w którym potępił bezwzględnie cały ruch wolnościowy ludów europejskich i nazwał go ubolewania godnym wybrykiem łatwowiernego popółstwa. Przy sposobności nie mógł także nie wspomnieć o »buntownikach polskich« z r. 1831, która to nazwa przypadła w udziale polskim generałom i ochotnikom, biorącym udział w powstaniu. Manifest kończy się wezwaniem armji, ażeby wyruszyła naprzód, stłumiła bunt i wytępiła zuchwałych burzycieli porządku społecznego. Przeciw Węgrom zwrócił się tedy nowy, bezwzględny i potężny wróg; rząd węgierski niestety nigdy poważnie nie brał w rachubę interwencji rosyjskiej i nie przeciw niej nie przedsięwziął. Dlatego też wiadomość o niej zastała go najzupełniej nieprzygotowanego i wywołała w łonie jego bezradność i zamieszanie, a między ludem szerzyła postrach.

W czerwcu r. 1849 wtargnęły dwie armje rosyjskie do Węgier; jedna w sile 80.000 pod dowództwem Paszkiewicza wkroczyła przez Karpaty do Węgier północnych, druga licząca 50.000 ludzi, którą dowodzili generałowie Lüders i Engelhardt, stanęła nad południową granicą Siedmiogrodu.

Dnia 17. czerwca 1849 zaczęła straż przednia piątego korpusu rosyjskiego koło przełęczy Temesz przypuszczać pierwsze szturmy do wzmocnionej redutami przełęczy, obsadzonej jednakże przez zaledwie dwutysięczną załogę węgierską z kilkoma działami. Załoga z bohaterskim poświęceniem przez 2 dni odpierała wszystkie ataki, ale będąc zagrożoną otoczeniem ztyłu, gdyż dla obsadzenia sąsiednich gór zabrakło już ludzi, musiała wreszcie wobec przemocy ustąpić. Wieczorem, dnia 20. czerwca zajęli Moskale Braszów. Dzielnica siedmiogrodzka Haromszek, dotychczas nietknięta przez nieprzyjaciela, została teraz przez wojska rosyjskie zupełnie spustoszona. Dalej na zachód wyparł w tym samym czasie gen. Engelhardt Węgrów z wąwozu Czerwonej Wieży i dnia 21. czerwca zajął Sybin. Podczas gdy się to działo na południu, wkroczyło przez przełęcz Borgo z Bukowiny do Siedmiogrodu 15.000 Moskali pod dowództwem generała dywizji Grotenhielma i 5.000 cesarskich pod generałem Fischerem i pułkownikiem Urbanem. I to wszystko nastąpiło nagle, w ciągu kilku zaledwie dni. Ogółem siły sprzymierzonych składały się z byłych korpusów siedmiogrodzkiego, bukowińskiego i z armji rosyjskiej, co wszystko razem wynosiło około 70.000 ludzi. Siły wojenne Bema po wyprowadzeniu 2 doborowych dywizyj do Banatu ani w połowie nie mogły dorównać siłom nieprzyjacielskim. Były one rozłożone w sposób następujący: pod Karlsburgiem było 7.000 ludzi, w Sybinie, Braszowie i wąwozie Czerwonej Wieży 8.000, w Bystrzycy



Sepsi Szt. György w kraju Szeklerów.

6.000, w kraju Szeklerów 5.000, razem 26.000. Były jeszcze i rezerwy, ale te, nie będąc uzbrojone w broń palną, nie mogły być w kampanji użyte.

Dowiedziawszy się, że sprzymierzeni w półkolu wkroczyli do Siedmiogrodu, powierzył Bem oblężenie Temeszwaru generałowi dywizji Vecsey'owi, a sam pośpieszył przez Wielki Waradyn, gdzie naradzał się z Kossuthem, do zagrożonego kraju, z takim trudem i tyloma ofiarami w kampanji zimowej zdobytego. Zamiarem jego było, trzema małemi korpusikami w łącznej sile 20.000 ludzi wstrzymać natarczywość nieprzyjaciela i tak je rozłożyć, ażeby je w razie potrzeby w przeciągu kilku dni można było połączyć; czwarty, zostający w kraju Szeklerów, miał za zadanie utrzymywać komunikację między północą a południem i śpieszyć z pomocą tam, gdzie zajdzie potrzeba. Ponieważ jednakże siły te były za słabe, by ze skutkiem odeprzeć wroga, przeto Bem już w W. Waradynie wymógł na rządzie, że tenże wydał rozkaz pułkownikowi Kasinczemu, stojącemu bezczynnie z 12-tysięcznym korpusem koło Ungvar, żeby się w pośpiesznym marszu połączył z armją Bema w miejsce pozostawionego przez tegoż korpusu w Banacie. Mając wraz z załogą bystrzycką w ten sposób 18.000-ny korpus pod swemi rozkazami, byłby z pewnością pobił 20-tysięczny korpus sprzymierzonych i wyparł go zpowrotem na Bukowinę. Po spełnieniu tego zadania mógł się następnie połączyć z resztą swoich oddziałów i rozporządzając armją, liczącą blisko 40.000 ludzi, byłby prawie zrównoważył siłę liczebną armji sprzymierzonych w południowym Siedmiogrodzie, którą dowodził generał Lüders. W każdym razie siła ta byłaby mu najzupełniej wystarczyla do odniesienia stanowczego zwycięstwa. Niestety Kasinczy, wielki przyjaciel Görgeya, był nieżyczliwie dla Polaków usposobiony i rozkazu otrzymanego

nie usłuchał, wiedząc, że w każdym wypadku może liczyć na bezkarność, gdyż mógł się zawsze powoływać na głównodowodzącego, który jak on, Polaków nie cierpiał*) i zazdrosny o sławę Bema, gdzie tylko mógł, szarpał jego dobre imię. W kółku swoich zaufanych Görgey nie wstydził się nazywać bohatera naszego, który bezinteresownie i z największym poświęceniem dla sprawy węgierskiej pracował, »szarlatanem à la Bosko«, co najlepiej świadczy o jego niskim sposobie myślenia. Kasinezy w myśl tajnej instrukcji Görgeya nie tylko nie poszedł do Siedmiogrodu, lecz posunął się nawet tak daleko, że wszystkie posiłki z komitatów pogranicznych, przeznaczone dla Bema, wciął bezprawnie do swojego korpusu.

Bemowi, wracającemu z zwycięskiej kampanji w Banacie, sprawili mieszkańcy Koloszwaru serdeczną owację. Chciano go nawet powitać oświetleniem miasta, ale generał nie zgodził się na to; nie mógł się już jednakowoż wymówić od zaprosin do publicznego ogrodu, bo lud koniecznie pragnął widzieć swego wybawcę. Zjawił się tam więc wieczorem w towarzystwie swych sztabowców, witany ze wszystkich stron gromkimi okrzykami Eljen! Bem, zdjawszy kapelusz swój z skromnym, białym pióropuszem, chodził przez dłuższy czas wśród tłumnie zebranej publiczności i dziękował na wszystkie strony ukłonami za te objawy przywiązania i czci. Cały ogród był rżęście oświetlony, a nad wejściem widniał piękny

*) Jak marną figurą był Görgey, o tem najlepiej świadczą słowa jego, wystosowane do Polaków, którzy z pod Aradu przybyli i przed kapitulacją pod Világos z jego korpusem się połączyli. Gdy się go wówczas pytali o radę, co robić mają, odpowiedział im brutalnie: »Ja was nie prosiłem, abyście przychodzili do Węgier, i nie myślę o was radzić. Idźcie sobie, skądęście przyszli«. Pamiętnik Wysockiego str. 142.

transparent z portretem Bema. Ta wprawdzie skromna, lecz miła i serdeczna manifestacja była w tej wojnie ostatnią na ziemi węgierskiej.

Po swoim powrocie do Siedmiogrodu miał Bem nadzwyczaj trudne zadanie do rozwiązania. Zjawił on się na arenie bojowej w chwili, gdy Węgrzy pod parciem przygniatającej siły przeciwnika zmuszeni zostali do odwrotu z pod Bystrzycy aż do Dées. Stanąwszy na czele pobitych oddziałów, składających się z 7 zaledwie bataljonów piechoty, 5 szwadronów huzarów, 1 szwadronu legji ułanów polskich i 20 dział, wkroczył Bem wprawdzie znowu do Bystrzycy, ale dnia 28. czerwca, napierany przez 18 tysięcy Moskali z liczną jazdą, znów musiał z miasta ustąpić. W najbliższych dniach zwodził nieprzyjaciela zręcznymi manewrami flankowymi, pragnąc mu narzucić niemiękanie, jakoby był otrzymał znaczne posiłki. Nieprzyjaciel dał się rzeczywiście wprowadzić w błąd i obawiając się odcięcia od Bukowiny, opuścił Bystrzycę i cofnął się do Borgobrun. Bem zajął dnia 5. lipca to miasto powtórnie i wydał pamiętny rozkaz do wojska, w którym stwierdził, że właściwie powinien był wszystkich tych żołnierzy, którzy w dniach 27. i 28. czerwca uciekli, kazać rozstrzelać lub skazać na haniebną chłostę i że dlatego woli im winę darować. W dalszym ciągu skierował gorący apel do Szeklerów, ażeby się zwrócili jak jeden mąż przeciw Moskalom, gdyż ojczyzna ich właśnie przez tego nieprzyjaciela jest najbardziej zagrożona.

— Walczcie — mówi dalej — mężnie i stójcie w bitwie ramię przy ramieniu i nie rozpraszać się, a ja z armatami was nie odstąpię. Zaklinam was, ażebyście wytrwali w walce w imię waszej miłości ojczyzny i honoru waszego narodu. Okażcie się godnymi waszego pochodzenia od bohaterskich Hunów i ich wielkiego króla Atyli.

W Bystrzycy czekał Bem na nadejście korpusu Kasińskiego, ale nadaremnie. Kasiński bowiem nie usłuchał rozkazu rządu swojego i nie zjawił się wcale. Zamiast tej pomocy musiał się Bem zadowolić skromnymi posiłkami z kraju Szeklerów, wskutek czego siły jego wzrosły do okragło 7400 ludzi. Między niemi znajdował się także 1 bataljon legji polskiej, liczący 506 ludzi pod dowództwem majora Erazma Strzeleckiego i starego weterana z czasów wojen napoleońskich, hrabiego Łosia, którego Bem mianował pułkownikiem-organizatorem. Przez 11 dni nie odważył się nieprzyjaciel atakować Bema. Wreszcie dnia 16. lipca dowiedział się rosyjski generał Grotenhielm od Sasów bystrzyckich, że Bemowi żadne znaczniejsze posiłki nie nadeszły i natychmiast rozpoczął akcję zaczepną. Obsadziwszy 16 działami wzgórze, panujące nad miastem od wschodu, zwrócił wczesnym rankiem silny ogień działowy na prawie śpiący jeszcze obóz węgierski. Trudno było mierzyć się z nieprzyjacielem po trzykroć silniejszym, który prócz tego rozporządzał potężną artylerją, składającą się z 60 dział. Nie było tedy innej rady, jak cofnąć się i szukać dogodnej pozycji, skąd możnaby odeprzeć przeważające siły przeciwnika. Bem zajął nowe stanowiska w opodal leżącej wsi Baiersdorf, przyczem wobec ścigających go sprzymierzonych, chciał użyć manewru z bitwy pod Galfalwą, ale niestety oficer, dowodzący 2 działami w tylnej straży, przedwcześnie oddanym strzałem zdradził mimowoli Moskałom zasadzkę. Na odgłos strzału nadjechał generał konno i widząc, że fortel z powodu zbytnej trwóźliwości artylerzysty się nie udał, bardzo się rozgniewał i huknął na niego swoim zwykłym:

— Ich lasse Sie sofort erschießen und infam kassieren!

Nie to już jednakże nie mogło pomóc, bo Moskale już byli ostrzeżeni i nie dali się już wciągnąć w pułapkę. Podczas dalszego odwrotu szczególnie odznaczył się bataljon polski. Cudów waleczności dokonywała artylerja, która mimo swej małej liczby pod osobistym kierownictwem Bema zdemontowała nieprzyjacielowi szereg dział i zniszczyła pokaźny zapas amunicji. Wielokrotnie sytuacja bojowa była tego rodzaju, że się aż wprost prosiła, ażeby z niej skorzystać. Niestety wszystko rozbilo się o to, że Kasinczy nie nadszedł, a temi siłami, jakie Bem miał pod ręką, było wprost niepodobieństwem pokonać tak potężnego wroga. Trzeba było zatem poprzestać na obronie i nie dać się przez przeciwnika otoczyć, a cel ten został osiągnięty. Węgrzy cofnęli się wreszcie do Seredfalu, podczas gdy Moskale i cesarscy zajęli Baiersdorf.

Tymczasem w innej stronie kraju okazała się potrzeba obecności generała. Dlatego zdał dowództwo pułkownikowi Damaskinowi i w nadziei, że Moskale przynajmniej przed upływem tygodnia go w Seredfalu nie zaatakują, pośpieszył do kraju Szeklerów, ażeby uderzyć na środkowy korpus sprzymierzonych i przerwać komunikację tegoż z korpusem północn. i południowym. Jeszcze przed opuszczeniem tej miejscowości wysłał Bem powtórny rozkaz pułkownikowi Kasinczemu, ażeby niezwłocznie z swoim oddziałem, śpiesznym marszem podążył do Dées. Tam miał zająć stanowiska między Bystrzycą a Koloszwarem i stanąć frontem do korpusu sprzymierzonych w Bystrzycy. Oddział pozostawiony w Seredfalu byłby wtedy zajmował pozycję flankową i mógł każdego czasu wpaść na nieprzyjaciela z boku, w razie gdyby ten chciał przeć naprzód.

Zabezpieczywszy się w ten sposób z tej strony, stanął na czele szczupłego zastępu, liczącego tyl-

ko 3.610 ludzi i 18 dział i rzucił się pod Sepsi Szt. György na brygadę moskiewską, złożoną z 6 bataljonów piechoty, 6 szwadronów jazdy i 32 dział, razem około 8.000 ludzi. Przez 4 godziny ważyły się losy bitwy; Bem, jako zawsze, po mistrzowsku kierował artylerją. Dwukrotnie poszła piechota rosyjska do ataku na bagnety na baterje węgierskie, ale dziesiątkowana kartaczami, musiała się za każdym razem z wielkimi stratami cofnąć. Po nadejściu pułkownika Gála z skromnymi posiłkami zaczęli Moskale, osłabieni bezskutecznymi atakami, ustępować. Bem ścigał ich żwawo i nie prędzej ustąpił, póki ich przez najbliższą przełęcz do Wołoszczyzny nie wyrzucił, zabierając im po drodze jeszcze około 500 jeńców. Dalsze operacje pozostawił Bem pułkownikowi Gálowi, który jednakże znów niebawem przez Moskale i Austriaków został odparty aż do Malnas nad Alutą. On sam udał się w 2.500 ludzi i 12 dział do Mołdawji, ażeby mieszkający tamże w pobliżu granicy szczep madziarski, t. zw. Czango-Madziarów, do powstania pobudzić. Dotarł wprawdzie aż do miejscowości Okna i pobił stojące tam rezerwy rosyjskie pod generałem Mollerem, ale wkrótce wrócił znów do Siedmiogrodu, nie osiągnąwszy celu wyprawy.

Podeczas gdy się to działo w południowo-wschodniej części kraju, cofnął się był pułkownik Damaskin, napierany zewsząd przez sprzymierzonych, którzy go chcieli otoczyć, z Seredfalu do Szász-Régen. Plan sprzymierzonych zmierzał do tego, ażeby Bema, który tymczasem po powrocie z Mołdawji stanął w Maros Vásárhely, otoczyć i zgnieść przemocą 3 małe korpusiki węgierskie, które w tych stronach operowały, a przez Maros Vásárhely połączyć się z wojskami, rozmieszczone mi w północnej części Siedmiogrodu. Szczególne niebezpieczeństwo groziło oddziałowi Gála, który już był prawie ze wszystkich stron otoczony.

Okolice Szeklerów były wtenczas już w znacznej części zalane przez wojska sprzymierzonych, które szafując hojnie pieniędzmi i przeplacając każdą drobnostę poczwórnje srebrem, demoralizowały tak dzielnie trzymającą się dotąd ludność miejscową.

Rozpaczliwe położenie Gála było głównie powodem, dla którego Bem z zaledwie 3.000 żołnierza i 12 działami uderzył dnia 31. lipca pod Schässburgiem (Segesvar) na generała Lüdersa, mającego pod swemi rozkazami 18.000 ludzi i 24 dział. Mimo sześciokrotnej przewagi wojsk nieprzyjacielskich udało się Bemowi ogniem działowym zmusić Moskali do cofnięcia się za przygotowane wcześniej prowizoryczne oszańcowania. Od rana aż do godziny 5-tej po południu trwała gwałtowna obustronna kanonada, podczas której nieprzyjaciel zdemontował Węgrom kilka dział, wybił połowę ludzi i większą część koni w zaprzęgach. Gdy wreszcie po długim wzajemnem zmaganiu się pokazała się na tyłach węgierskich brygada jazdy ułanów rosyjskich, pierzchnęło prawe skrzydło węgierskie w nieładzie i bitwa była stracona. W tych śmiertelnych zapasach został Bem, pod którym 2 konie ubito, przez ułanów rosyjskich i kozaków otoczony; ogłuszony uderzeniem pałasza, spadł z konia i stoczył się po stromem zboczu do bagna przydrożnego, w którym kilka godzin przeleżał. Klęska była zupełna; Moskale zabrali 7 dział, 2 sztandary, kilka wozów amunicyjnych, powóz Bema, a w nim papiery jego i słynny miecz Rakoczego, który niegdyś mieszkańcy Koloszwaru dali mu w upominku. Oprócz wielkiej liczby poległych i rannych stracili Węgrzy 200 ludzi w jeńcach, podczas gdy straty moskiewskie były kilkakrotnie większe. Zapadający zmrok skwarne go dnia letniego uchronił wreszcie rozbitków węgierskich od dalszego pościgu nieprzyjacielskiego. Wtedy dopiero Bem, nie będąc zresztą rannym, wydostał się

z błota i udał się w kierunku na Kerestur. W łanie kukurydzy znaleźli go adjutanci i wierni huzarzy, którzy szukali jego ciała na pobojuwisku, bo widziano go spadającego z konia i w pierwszej chwili ogólnie mniemano, że poległ. W bitwie tej zginął między innymi słynny poeta węgierski Aleksander Petöfi, który całą kampanję zimową odbył u boku generała i teraz właśnie z Węgier znów przybył do jego armji*). Ponieważ od bitwy tej zaginęła wszelka wieść o nim, musiał napewno polec i prawdopodobnie, niepoznany przez nikogo, został we wspólnym, masowym grobie pochowany.

Zjawienie się Bema jeszcze tej samej nocy w Kerestur wywołało radość ogólną wśród oficerów, którzy już byli o tem przekonani, że ich wódz ukochany poległ śmiercią walecznych. Bem, odmawiając sobie nawet potrzebnego odpoczynku, natychmiast wsiadł na wózek chłopski i odjechał do Maros Vásárhely, gdzie stanął na drugi dzień rano w sam czas, ażeby kłamać wieściom, jakoby był pod Schässburgiem zginął.

W Maros Vásárhely ścigał Bem ze wszystkich stron posilki; między innemi połączył się tamże z nim pułkownik Kemény z 5.000 świeżego wojska, zebranego przeważnie w okolicy Koloszwaru. Mając znów większe siły pod ręką, postanowił Bem zająć Sybin i pozbawić generała Lüdersa jego podstawy operacyjnej. W tym celu wezwał po raz trzeci Kasinczego, o którego nieposłuszeństwie już przedtem zawiadomił rząd węgierski, ażeby natychmiast wyruszył do Siedmiogrodu, do pułkownika Steina zaś, oblęgającego już od dłuższego czasu twierdzę Karlsburg, wysłał rozkaz, ażeby pozostawił tylko niewielki oddział obserwacyjny

*) Pamięci Bema poświęcił Petöfi 2 piękne poematy p. t. »Między Déva i Vizakna« i »Armja siedmiogrodzka«.



Pomnik Aleksandra Petőfiiego w Szässburgu (Segesvar).

pod twierdzą i w 5.000 ludzi udał się pod Sybin. Podczas gdy Lüderson wyruszył do Maros Vásárhely, ażeby tam zaatakować Bema, zjawił się tenże nagle w 8.000 piechoty, 960 koni i 36 dział pod Sybinem. Chociaż Moskalom mieli tam jeszcze 17.000 ludzi i 48 dział, to jednak po 3-godzinnej walce zostali pobici i miasto zdobyte. Zdradzieccy mieszkańcy, którzy pomagali Moskalom, nie uszli teraz przed zasłużoną karą, gdyż Węgrzy nie oszczędzili nikogo z tych, którzy przeciwko nim broń podnieśli. Ale niestety szczęście wojenne nagle się odwróciło. Od pulk. Steina nie było jeszcze żadnych wiadomości, a tu nagle już nazajutrz dnia 6. sierpnia pojawili się od strony Schässburga Moskalom pod Lüdersonem w sile około 20.000 ludzi. Podczas gdy Bem walczył z korpusem, który cofnął się był w kierunku Czerwonej Wieży, odpierał pułkownik Kalnoky korpus Lüdersona. Sytuacja stała się niebawem krytyczną, gdyż Bem wskutek nieprzybycia Steina musiał się zмагаć z trzykroć silniejszym przeciwnikiem i to jeszcze na dwa fronty. Gdy lewe skrzydło węgierskie zaczęło ustępować z pola bitwy, wszczęło się niebawem zamieszanie także w centrum i na prawym skrzydle. Nieprzyjaciół zdobył 10 dział i wziął 1.200 jeńców. Najtrudniejszym był odwrót przez zapchane wozami trenu ulice Sybina, przyczem mieszkańcy miasta, mszcząc się za rzeź dnia poprzedniego, strzelali z okiem i napadali na cofających się Węgrów. W zamieszaniu tem został Bem otoczony przez jazdę nieprzyjacielską i prawie cudem uniknął niewoli. Pozbierawszy resztki swego rozbitego korpusu, cofnął się Bem dnia 7. sierpnia do Mühlbachu, dokąd już niestety po bitwie nadeignął Stein. Okazało się, że za późno otrzymał rozkaz i dlatego nie mógł na czas przybyć. Ta okoliczność była tedy ostateczną przyczyną klęski pod Sybinem.

Dnia 7. sierpnia 1849 otrzymał Bem od rządu rozkaz objęcia komendy nad główną armją węgierską, która na całej linii cofała się przed połączonemi siłami Austrjaków i Moskali. Stosownie do otrzymanego rozkazu opuścił Siedmiogród i pośpieszył do Lugos, oddawszy komendę nad resztą wojsk pułkownikowi Steinowi z poleceniem, by mostu pod Piski bronił do upadłego.

Tymczasem generał Lüders połączył wszystkie swoje korpusy i skierował się przeciwko głównym drogom, prowadzącym z Węgier go Siedmiogrodu, t. j. ku Devie i Koloszwarowi. Stein, będąc bezsilnym wobec olbrzymiej przemocy, po kilku utarczках niepomyślnych rozpoczął przez Piski odwrót ku Dévie. Natomiast odcięty w kraju Szeklerów i pozostawiony sam sobie, dzielny dowódca Gál Sandor przedarł się szczęśliwie aż z okolic Czikseregy do Koloszwaru i połączył się tam z oddziałami Kemeny'ego, wskutek czego powstał wcale pokaźny korpusik w sile 6.000 ludzi i 22 dział. Przeważające siły rosyjskie wypierały go jednakże coraz dalej w kierunku północnozachodnim. Los innych oddziałów także się niebawem rozstrzygnął; mianowicie już dnia 11. sierpnia rozprószony został korpus oblężniczy pod Karlsburgiem, a 12. sierpnia poniósł pod Schässburgiem klęskę pułkownik Damaskin. Dnia 15. sierpnia wszedł generał Grotenhielm do Koloszwaru. Oddziały Gála i Kemeny'ego stoczywszy koło Banffy Hunyad kilka niepomyślnych dla siebie potyczek z Moskalami, cofnęły się do Csibo, dokąd również dnia 21. sierpnia nadebrał krnąbrny Kasineczy, czyli okrągło po 7 tygodniach od czasu, w którym otrzymał pierwszy rozkaz. Gál i Kemeny, zmieszani nieco ostatniem niepowodzeniem, oddali teraz także swoje siły pod jego komendę. W ten sposób przyszedł do skutku okazały, jak na ówczesne stosunki, korpus, liczący przeszło 16.000 piechoty,

1.500 jazdy i 50 dział. I teraz jeszcze, chociaż powstanie tymczasem upadło, mógł Kasinczy przy odrobinie dobrej woli uratować przynajmniej honor wojskowy. Mógł mianowicie z łatwością znieść słabsze siły moskiewskie, które miał przed sobą i wkroczyć do Wołoszczyzny i tam złożyć broń, albo przez północne Węgry, w których nie było żadnych większych sił nieprzyjacielskich, dotrzeć do Komorna i dzielnemu generałowi Klapce dopomóc do zawarcia korzystniejszej kapitulacji. Kasinczy jednakże, omamiony obietnicami parlamentarzystów moskiewskich, którzy mu schlebiali tytułem generała, wołał mimo protestu znacznej części oficerów i wojska poddać się Moskalom na łaskę i niełaskę i wydać im na pastwę nietknięty zupełnie korpus najlepszego wojska.

Za tę haniebną zdradę spotkała go niebawem zasłużona nagroda; został bowiem razem z innymi w Aradzie rozstrzelany. Nie mogąc bohatersko spojrzeć śmierci w oczy, błagał austr. generała Haynaua o życie i ulaskawienie, ale ten bezwarunkowo odmówił, oświadczając otwarcie, że nie widzi najmniejszej racji, dla której taki Kasinczy miałby być ulaskawiony, skoro uczciwszych i lepszych od niego stracono.

6. Bem w bitwie pod Temeszwarem.

Gdy Bem dnia 8. sierpnia przybył do Banatu, gdzie przed kilkunastu zaledwie tygodniami tak pięknie odnosił zwycięstwa, powstanie węgierskie szybkim krokiem zbliżało się już ku końcowi. Przypadło teraz generałowi w udziale zadanie bardzo niewdzięczne, bo w ostatniej chwili, gdy wszystko zaczęło się już w gruzy rozsypywać, naprawiać miał błędy swoich poprzedników. Inny na jego miejscu byłby misji tak trudnej nie przyjął, byłby się stanowczo wymówił, on jednakże nigdy

nie tracił nadziei i dlatego i teraz nie cofnął się przed rzeczą, która niejednemu wydawała się niemożliwą. Bem obejmował spadek po Görgey'u i



Generał Henryk Dembiński.

Dembińskim. Görgeyowi, u którego nietylko upór i niedołęstwo, lecz nawet już zła wola w jaskrawem okazała się świetle, odebrał Kossuth dnia 30. lipca naczelne dowództwo i powierzył je po-

nownie Dembińskiemu, co na niewiele się przydało, gdyż Görgey swoim utartym zwyczajem nie chciał słuchać żadnych rozkazów z głównej kwatery. Stąd też wśród wojsk powstańczych, zdemoralizowanych ciąglem cofaniem się, zapanowała prawie że anarchja. Jedyną nadzieję pokładał teraz Kossuth w Bemie, w przekonaniu, że sława jego imienia i urok jego zwycięstw obudzą na nowo otuchę w wojsku i do nowych czynów je zapalą. Ludził się też jeszcze, że uda mu się Wołochów dla sprawy węgierskiej pozyskać i dlatego w ostatniej jeszcze chwili kazał Bemowi prowadzić pertraktacje z wodzem ich Janku, który za cenę nominacji na generała przyrzekał popierać powstanie węgierskie. Bem sprzeciwiał się temu, widząc, że krok ten w danej chwili jest bezcelowym, ustąpił jednakże wobec woli rządu i zamianował go generałem pod warunkiem, że tenże natychmiast z oddziałami swych partyzantów przybędzie do Facset i odda się pod jego rozkazy. Ustępstwo to przyszło już niestety za późno, gdyż Wołosi nie mogli teraz uwierzyć w szczerość intencji rządu węgierskiego, który nie im nie chciał dać wówczas, gdy mu się uśmiechało zwycięstwo i dopiero, zastraszone niepowodzeniami, na krok ten się zdecydował.

Dembiński, oddając Bemowi komendę, skarżył się na sprzeczne i nieuzasadnione rozkazy rządu i w najgorszym świetle przedstawił mu stan armji, która w znacznej części składała się z świeżego rekruta, jeszcze w boju niedoświadczonego, a oprócz tego była źle zaopatrzoną w żywność i przemęczoną forsownemi marszami dni ostatnich. Zdaniem jego żołnierz taki nie nadawał się do walki i dlatego stanowczo odradzał Bemowi, by nie staczał walnej bitwy — przynajmniej nie przed przybyciem korpusu generała Kmety'ego, który dopiero miał nadejść.

Ale Bem, który zawsze więcej miał zaufania do sił żołnierza, aniżeli do pobitego dowódcy, nie chciał zwlekać i zaraz nazajutrz dnia 9. sierpnia koło miejscowości Mały Becskerek, niedaleko Temeszwaru, ustawił swoją armję, liczącą 50.000 ludzi i 164 dział, w szyku bojowym. Siły cesarskich, którymi dowodził generał Haynau, wynosiły około 70.000 ludzi. Mimo przewagi liczebnej armji austriackiej była sytuacja dla Węgrów pomyślna, gdyż z flanki, a właściwie prawie na tyłach, znajdowała się armja Görgey'a, która uderzając na Austriaków w porę, byłaby niewątpliwie spowodowała zupełne ich rozbięcie. Bem udał się w środek swych pozycyj i rozpoczął bitwę potężnym ogniem swej licznej artylerji. Wynik z początku był pomyślny, bo pierwsze linje nieprzyjacielskie już zaczęły się cofać, gdy nagle dwie nieprzewidziane okoliczności dały walce zupełnie inny obrót. Mianowicie ks. Franciszek Lichtenstein uderzył niespodzianie z 24 szwadronami doborowej jazdy na lewe skrzydło Bema i zmusił je do odwrotu, a równocześnie zamilkła węgierska artylerja. Po dziś dzień nie wiadomo, czy było to następstwem zdrady, czy też nieporozumienia. Całą zapasową amunicję bowiem jeszcze przed rozpoczęciem bitwy wysłał był Dembiński w kierunku Aradu, wysłani zaś w celu sprowadzenia tejże adjutanci zgubili się gdzieś, czy zabłąkali*).

Wobec braku amunicji armja węgierska musiała się cofać, nie mogąc wytrzymać morderczego ognia dział nieprzyjacielskich. Urządzona w tym samym czasie wycieczka z twierdzy jeszcze powiększyła zamieszanie. Bitwa pod Temeszwarem

*) Nie jest wykluczonem, że wchodziły tu w grę nawet niskie pobudki osobiste, jak choć zemsty lub zazdrość. Przykładów dostarczają poddostatkiem tak dzieje powstania węgierskiego jak i naszej nieszczęśliwej wojny w r. 1831.

zakończyła się więc klęską, ale nie była to żadna katastrofa, gdyż straty węgierskie w zabitych wynosiły zaledwie 300 ludzi. Bem nakazał odwrót do Lugos pod osłoną korpusu generała Vecsey'a, który dotąd oblegał twierdzę i był zupełnie nie-
tknięty. Tak samo otrzymał rozkaz krycia odwrotu generał Dembiński, ale go nie usłuchał, lecz wspólnie z Meszarosem, Perczelem i Wysockim wziął dymisję i udał się do Turcji. Jeszcze jeden napozór drobny wypadek zaważył na dalszych losach powstania; podczas bitwy mianowicie spadł Bem z konia i potłukł sobie rękę, a oprócz tego odłamkiem granatu został lekko zraniony w głowę, wskutek czego zmuszonym był udać się do Rekas, by trochę odpocząć.

W związku z tym wypadkiem zaczęła się lotem błyskawicy szerzyć wieść, że Bem złamał rękę, że jest ciężko ranny i niezdolny do dalszego pełnienia służby. Ta smutna, aczkolwiek nieprawdziwa wiadomość, złamała doreszty nadzieje Kossutha i zniewoliła go do ustępstw wobec uroszczeń Görgey'a, który już tylko w układach widział deskę ratunku. Mimo wyraźnej niechęci samych Węgrów do dalszego prowadzenia wojny, Bem nie tracił nadziei, że jeszcze wszystko da się naprawić.

Zaraz następny dzień po bitwie wykorzystał w ten sposób, że zaprowadził na nowo jakiś taki ład w rozprzęgającej się armji i drogą rekwizycji zaopatrzył ją w żywność. Tymczasem otrzymał od Kossutha list, w którym go tenże prosił, by celem wspólnego naradzenia się i objęcia komendy nad armją Görgey'a przybył do Aradu. Na list ten odpowiedział Bem natychmiast, że sprawa tak źle nie stoi, jak się w pierwszej chwili mogło wydawać, że reorganizacja armji da się przeprowadzić, że rana jego jest lekka, straty niewielkie, podczas gdy korzyść, osiągnięta przez cesarskich, jest drobna i bynajmniej nie stanowi jeszcze o roz-

strzygnięciu; wreszcie zawiadamiał, że właśnie osobiście wybiera się do Aradu, ażeby na miejscu wszystko dokładnie omówić. Listu tego niestety, jak się wnet okazało, Kossuth nie otrzymał już. Wieczorem tego samego dnia wybrał się generał w drogę i przez Maruszę przybył do miejscowości Rádna, gdzie jak grom z jasnego nieba spadła na niego wieść, że Kossuth po zamianowaniu Görgey'a dyktatorem, ustąpił.

Bem widział nagle plan swój zniweczony, gdyż do Görgey'a na podstawie smutnych dotychczasowych doświadczeń nie mógł mieć najmniejszego zaufania. Nie mając w Aradzie co robić, wrócił do Lugos, gdzie się dowiedział, że Kossuth już przeszłej nocy tamtędy przyjeżdżał, z czego wynikało, że się w drodze minęli. Po powrocie do obozu napisał Bem dnia 14. sierpnia do Kossutha, który przebywał w Orszowie, list, w którym mu robił wyrzuty z powodu jego przedwczesnej ucieczki i oddania władzy Görgey'owi i oświadczył, że żadnej dyktatury nie uznaje i że będzie słuchał jedynie rozkazów prawowitych przedstawicieli rządu węgierskiego. Gdy i ci kraj opuścili, chciał udać się do Siedmiogrodu i tam dalej wojnę prowadzić. Görgey'a wezwał, by skierował się na otworem dlań stojącą drogę do tego kraju, Kossutha zaś prosił, by przybył do armji, gdzieby jego obecność niewątpliwie dodatnio wpłynęła na wojsko i do dalszych ofiar dla sprawy narodowej je zachęciła.

Odpowiedź Kossutha na list Bema została po drodze przejętą przez wojska austriackie i nie doszła go już. Później ogłosiły ją pisma austriackie. Kossuth w liście swym podał motywy, które go do rezygnacji nakłoniły, wskazywał na klęskę, poniesioną pod Temeszwarem i na zdemoralizowanie armji, którą widział podczas przejazdu przez Lugos. Na rekwizycję żywności wśród ludu nie chciał się żadną miarą zgodzić, a co do dalszego

prowadzenia wojny, to tylko w tym wypadku za niem się oświadczał, jeżeliby wojsku zdolano żółd wypłacić, dalej jeżeliby Görgey również na dalsze prowadzenie wojny się zgodził i gdyby o tem wszystkiem zawiadomiono twierdze z ich załogami. Nawet gdyby Bem tę małoduszną odpowiedź byłego naczelnika rządu węgierskiego był otrzymał, nie byłaby go ona zachwiała w jego niezłomnem postanowieniu dalszego prowadzenia walki.

7. Upadek powstania węgierskiego.

Zresztą niezależnie od jego dobrych chęci sprawa dobiegała już szybko ku końcowi; dnia 13. sierpnia 1849 złożył broń pod Világos generał Görgey z 32.000 ludzi i 130 działami przed rosyjskim gen. Rüdigerem, poddawszy się na łaskę i niełaskę i nie wystarawszy się nawet o amnestję dla swoich generałów. Bezpośrednio po tej kapitulacji zaczęły krążyć fantastyczne i bałamutne pogłoski, że Görgey jako dyktator zawarł przymierze z Rosją przeciw Austrii i że jeden z książąt ma zostać konstytucyjnym królem węgierskim. Zapewniano przytem, że wojsko otrzyma pełną amnestję, a wszyscy oficerowie zatrzymają swe stopnie. Wielu z nich uwierzyło w te złudne obietnice i zaczęło opuszczać szeregi. Do pierwszych należał hr. Vecsey, który oświadczył, że wojsko swoje poprowadzi tam, gdzie złożył broń Görgey, gdyż pragnie korzystać z tych samych dobrodziejstw, co tamten. I rzeczywiście nie mylił się, otrzymał tę samą nagrodę, co generałowie Görgey'a, ale z ręki kata, gdyż został razem z nimi dnia 6. października 1849 w Aradzie powieszony.

Bem, dowiedziawszy się o naradach oficerów, stojących w związku z kapitulacją Görgey'a, zjawił się w ich gronie i starał się ich przekonać,

że pogłoski o amnestji są z gruntu fałszywe, że płamiał swój honor żołnierski, poddając się wrogowi na łaskę i niełaskę, i dowodził, że dalsza walka jest możliwą i rokuje powodzenie. Zapytany o plan dalszych operacyj wojennych, tłumaczył zebranym, że w przełęczach siedmiogrodzkich z łatwością można wstrzymać nawet wielką armję nieprzyjacielską. Twierdził, że 30.000 wojska najzupełniej mu wystarczy, ażeby Moskali z kraju wypędzić. Zresztą po połączeniu luźnych oddziałów Gála, Kemeny'ego, Steina i Kasinczego dałaby się jeszcze zebrać armja, licząca 70 do 80 tysięcy ludzi i 200 dział, co uprawniało do najpiękniejszych nadziei. Rozporządzając taką siłą zbrojną, możnaby jakie 15.000 ludzi przerzucić do Galicji i w ten sposób zaszachować poważnie Moskali. W razie zaś, gdyby wszystkie te rachuby zawiodły, można było wojnę w nieskończoność przedłużać, gdyż w Siedmiogrodzie z jego nadzwyczajnemi bogactwami natury było poddostatkiem żywności i materiałów wojennych, a w najgorszym razie wymóc przynajmniej korzystniejszy i honorowy pokój.

Wywody te na części oficerów zrobiły wcale dobre wrażenie, zwłaszcza gdy widzieli, że Bem sam, pełen otuchy, tłumaczy im to wszystko swobodnie, z łagodnym uśmiechem na ustach, który go nawet w najcięższych sytuacjach nigdy nie opuszczał. Większość niestety, zarażona złym przykładem krnąbrnego Vecsey'a, nie chciała już nie słyszeć o dalszej wojnie i tłumnie zaczęła opuszczać szeregi. Prosty żołnierz, widząc to wszystko, myślał, że wojna skończona, pokój zawarty i zaczął natarczywie domagać się, ażeby go puszczono do domu. Masowe dezercje stanęły teraz na porządku dziennym i niebawem z całej liczonej jeszcze przed kilkoma dniami armji zostało zaledwie kilka tysięcy.

O tym smutnym stanie rzeczy przekonał się Bem osobiście w obozie dnia 17. sierpnia. Odtąd już tylko o tem mogła być mowa, jak uratować honor wojskowy i dostać się z niedobitkami do granicy tureckiej. Rosyjskie straże przednie posuwały się były aż do Dévy i zamykały dostęp do doliny, która stąd na prawo prowadziła w góry i do granicy, tak iż trzeba było dopiero je odeprzeć, ażeby uzyskać wolne przejście. Pułkownik Stein miał wprowadzić broń do upadłego mostu pod Piski, ale po poniesionej pod Szaszvarosem klęsce rozluźniła się w jego oddziale dyscyplina wojskowa do tego stopnia, że żołnierze nie chcieli już słuchać jego rozkazów, wskutek czego bez walki musiał oddać ten ważny punkt nieprzyjacielowi. Bem miał jeszcze wszystkiego tylko jakie 5 do 6 tysięcy ludzi i z tymi wyruszył pod wieczór 17. sierpnia ku Dévie, zawiadomiwszy przedtem generała Kmety'ego o swoich zamiarach.

Podczas marszu przybył do niego parlamentar gen. Lüdersa z wezwaniem, ażeby się poddał. Przy tej sposobności pokazał Bem jeszcze raz niepospolitą siłę swego niezłomnego ducha. Mówił bowiem z parlamentarzem rosyjskim tak swobodnie i śmiało, jak gdyby stał na czele nie zdemoralizowanej garstki, lecz silnej armji, oświadczając mu krótko, że tylko pod tym warunkiem przystąpi do rokowań, jeżeli Moskale cofną się z pod Dévy do Piski, w przeciwnym razie jeszcze tej nocy uderzy na Déwę. Ten śmiały ton umocnił Lüdersa w przekonaniu, że armja węgierska musi jeszcze być liczna; stosownie do tego Lüders nie tylko wycofał wojska swoje z Dévy, do której rankiem 18. sierpnia wkroczył Bem, lecz jeszcze w dodatku zaproponował 24 godzinny rozejm, na który się Bem skwapliwie zgodził.

Ale był już czas najwyższy pomyśleć o sobie, gdyż było już niepodobieństwem utrzymywać

dłużej nieprzyjaciela w błędzie co do istotnej liczby wojska węgierskiego. Zdawszy komendę nad resztkami kilkunastu bataljonów pułkownikowi Bekemu, wyruszył Bem po skromnej uczcie pożegnalnej po południu dnia 18. sierpnia z garstką ludzi, którzy go do ostatniej chwili nie chcieli opuścić i kilkunastoma oficerami drogą do Lesnek i Ruszberg, skąd zapuścił się wprost w góry. Podczas gdy jego towarzysze mieli już na sobie ubrania cywilne, on do ostatniej chwili pozostał w swoim mundurze generalskim. Cały swój majątek, małą paczkę, owiniętą w grube płótno, wziął do siebie na konia; w jego kasie podręcznej znajdowało się wprawdzie jeszcze kilka tysięcy złotych, ale były to wyłącznie bezwartościowe już zupełnie banknoty, wydane przez rewolucyjny rząd węgierski. Zresztą nie miał z sobą ani grosza gotówki. Ze łzami w oczach i obawą w sercu żegnali go znajomi i towarzysze broni, gdyż nikt nie był pewnym, czy zdoła się ocalić. Udało mu się jednak szczęśliwie przedostać się przez granicę turecką i wkrótce potem w Widyniu nad Dunajem połączyć się z swoimi ziomkami, tworzącymi resztki dawnego legjonu polskiego generała Wysockiego.

Z goryczą w sercu pożegnać musiał Bem kraj, który był świadkiem tylu jego sławnych czynów. Jedyną pociechą dla niego była świadomość, że podczas całej kampanji nie popełnił żadnego błędu zasadniczego, któryby choć w części był powodem smutnej katastrofy. Dużo zawinił sam rząd, który własną swoją sprawę fałszywie pojmował i częstokroć odmawiał mu swego poparcia. Najzgubniejszą w następstwach okazała się przede wszystkim polityka jego wobec narodów niemadziarskich. Łagodnością i ustępstwami należało koniecznie pozyskać dla siebie Sasów, a szczególnie Wołochów, zamiast gnębić ich ustawicznie sądami doraźnymi. Ustępstwa, na które się rząd z konie-

czności zdecydował, były albo drobne, albo przychodziły za późno, a wszystkie były nieszczerze. Z interwencją rosyjską również rząd należycie się nie liczył i dlatego niewystarczające środki obronne przeciw niej przygotował. Niedołęstwo, a po części zła wola dowódców, jak Vecsey, Kasinczy i Görgey, ułatwiły osiągnięcie celu sprzymierzonym, którzy przedewszystkiem tej okoliczności zwycięstwo swoje mają do zawdzięczenia. Wzięciu Temeszwaru przeszkodziło bowiem li tylko nieposłuszeństwo Vecseya, który nie usłuchał rozkazu Bema udania się do Rékas, przez co korpus Leinigena byłby został od twierdzy odcięty, a to znów byłoby spowodowało niechybny jej upadek. Niesforność i lekceważenie rozkazów przez niedołężnego i pyszałkowatego Kasinczego spowodowało klęskę w Siedmiogrodzie. Niepotrzebna wreszcie z punktu widzenia wojskowego i dlatego haniebna kapitulacja Görgeya pod Világos przypieczętowała całą sprawę, tak iż Bem wobec następstw teje był już całkiem bezsilnym, chociaż do ostatniej chwili nie tracił nadziei i robił, co tylko było w jego mocy. Katastrofy ostatecznej nawet jego żelazna wola już nie zdołała odwrócić. Powstanie węgierskie upadło.

8. Charakterystyka Bema jako wodza i człowieka.

Podczas kampanji węgierskiej, w dniach pełnych chwały, ale i trudów nadludzkich, wspaniałym blaskiem zajaśniały nadzwyczajne zdolności i szlachetne rysy charakteru tej niezwyklej postaci. Bem przybył do Węgier, by walczyć w obronie praw konstytucyjnych tego kraju, ale przytem przyświecała mu myśl, że służy swej własnej nieśczęśliwej ojczyźnie. Celem jego życia bowiem była walka z mocarstwami zaborcami, a jeżeli

poszedł do Węgier, to tylko dlatego, że tam nadarzyła się pierwsza do walki tej sposobność. Gdyby nie przekonanie, że sprawa polska na tem skorzysta, z pewnością nie byłby się tak rwał do niej, chociaż przez ojca swego Andrzeja, który był nieślubnym, lecz uznanym synem magnata węgierskiego hr. Józefa Bema de Cosban i pewnej patrycjuszki lwowskiej, miał w swych żyłach także krew węgierską*).

Nikła jego postać była do tego stopnia niepokązną, że na pierwszy rzut oka trudno było spodziewać się po niej czegoś nadzwyczajnego. Ale zato przenikliwy i ognisty wzrok zdradzał, że w tem wątłem ciele mieszkać musi niepospolity duch. Francuski pisarz Jules Michelet w swojej »Legendzie Kościuszkowskiej« tak nam przedstawia Bema: »Znaliśmy go tutaj, tego straszego człowieka, który bez oręża rozpędzał całe szwadrony i raził je wzrokiem, wobec którego topniały kule i umykały kartarze, znaliśmy generała Bema. Tu zdał się nam człowiekiem słodkim, dobrym. Zajmował się metodą, którą miał zastosować do nauki ubogich włościan polskich. Wojna była jego żywiołem. Miał ją we krwi. Tam wśród gradu kul stawał się ożywionym, wesołym, jowialnym. Niebezpieczeństwo pobudzało go do wesołości«..

Charakterystyka ta jest bardzo trafna. Właściwym żywiołem Bema była wojna. Podczas bitwy narażał się na niebezpieczeństwa narówni z prostym żołnierzem, tak iż nieraz prawie cudem tylko uszedł śmierci, lub niewoli. Męstwo jego osobiste a przytem zimna krew nie znała granic. Postępował zawsze według ściśle opracowanych pla-

*) W wieku 17-tym jeden z Bemów Jan, namiestnik chorągwi husarji polskiej, poślubił Joannę hr. de Thamasi Cosban i odtąd ród Bemów dzielił się na 2 linje, węgierską i polską.



General Bem w r. 1849.

nów, które jednakże nieraz jego bystry i ruchliwy umysł potrafił w jednej chwili zmienić, zwłaszcza jeżeli chodziło o natychmiastowe wyzyskanie błędu, popełnionego przez przeciwnika. Wytrzymałość jego w znoszeniu trudów fizycznych była niezwykła. Mimo swych 3 otwartych ran na nodze, które każdy dzień kazał sobie opatrywać, podczas bitwy całymi godzinami był na koniu. Poza tem był niestrudzenie czynnym i pracowitym. Jeżeli do kogo, to przedewszystkiem do niego zastosować należy słowa, że genjusz to praca. Pilność jego była nadzwyczajna. Często sypiał w nędznej chacie i to zaledwie kilka godzin, wstawał bardzo wczesnie i studjował mapy, podczas gdy inni smacznie sobie jeszcze spali. On czuwał za wszystkich, sam czytał wszystkie raporty i pisywał własnoręcznie wszystkie rozkazy.

Bem nigdy nie zwoływał rady wojennej i przez to osiągnął ten cel, że planów jego nie można było zdradzić, skoro ich nikt nawet z najbliższego otoczenia nie znał. Był on tak pewnym siebie, że nigdy nikogo o nie nie pytał; zazwyczaj umyślnie unikał towarzystwa i przyzwyczaił się jadać zawsze u siebie, by mu przypadkowo oficerowie przy obiedzie uwagami swemi nie psuli jego planów i pomysłów. Tylko tu i ówdzie zapytywał się Czetza o drobne szczegóły lokalne i o obyczaje i zwyczaje mieszkańców, których nie miał sposobności bliżej poznać. Podczas marszu jechał w powozie w straży przedniej i wskutek tego nieraz życie swe narażał, ale zato sam wszystko widział i nie popełniał błędów na podstawie fałszywych raportów. Taktyka jego podczas bitwy stosowała się do okoliczności, zazwyczaj jednakże najważniejszą rolę odgrywała artylerja, która stanowiła jego ulubioną broń, którą po mistrzowsku władał. Artylerją też najczęściej wprawiał szeregi nieprzyjacielskie w zamieszanie; po-

czem ruszała piechota do ataku na bagnety, a kawalerja w pościgu dokonywała reszty. Coprawda, wobec jazdy stawiał Bem niekiedy bardzo wysokie wymagania, które nieraz prawie graniczyły z niemożliwością.

Żadne niepowodzenia nie były w stanie złamać jego olbrzymiej siły woli. Nieraz zdawało się, że wszystko już stracone, a tymczasem Bem prawie z niczego nowe stwarzał armje i jak feniks z popiołów po każdej klęsce tem groźniej się podnosił i właśnie w tym momencie przeciwnika niszczył, w którym tenże sądził, że już go ma w swym ręku.

Podziwienia godną była jego bystrość i przenikliwość, z którą oceniał ludzi i umiał ich dobierać do poszczególnych zadań. Ciekawem między innemi jest jego zdanie o Görgeyu, którego pewnego razu w rozmowie z Czetzem w następujący dosadny sposób scharakteryzował: »Görgey nie jest żadnym generałem, gdyż człowiek, który z pod Schwechatu aż do Szemnicy pędzi, nie zatrzymując się ani razu, nie zasługuje na to, żeby go nazywano generałem. A zresztą, mój młody przyjacielu, Görgey jest złym człowiekiem«*).

*) Wiadomo, że Görgey obrał zawód wojskowy w armji austriackiej wbrew swojej woli i że po śmierci ojca, który go do tego zmusił, natychmiast go porzucił. Od r. 1845 poświęcał się w Pradze studjom chemji, które tamże ukończył, ogłosiwszy rozprawę p. t. »O kwasach oleju kokosowego«. A więc studia nad olejem kokosowym miały mu dostarczyć wiadomości potrzebnych na stanowisku wodza naczelnego armji węgierskiej! To też nie nadawał on się bezwarunkowo na naczelnego wodza, gdyż do tego nie miał ani potrzebnego przygotowania ani zdolności. Zresztą był Görgey uosobieniem pychy i zarozumiałości i nie uznawał, o ile o jego osobę chodziło, żadnej karności i dyscypliny wojskowej, tak iż Kossuth raz groził mu nawet rozstrzelaniem. W bitwie pod Kapolną (26 lutego) przez

W służbie był Bem surowy. Od żołnierzy wymagał dużo, ale zato sam najlepszy wszystkim dawał przykład. Rozkazy jego były krótkie i jasne. Chociaż był surowym, to jednak nie był srogim, czego najlepszym dowodem okoliczność, że podczas całej kampanji były tylko 3 wypadki egzekucji. Kary jego, stosowane we właściwym czasie i na właściwym miejscu, zawsze odnosiły skutek i dlatego w armji jego panowała wzorowa dyscyplina. Za męstwo wynagradzał hojnie i odznaczał, ile możliwości, natychmiast na polu bitwy. Dochody swoje i placę darowywał zazwyczaj żołnierzom i ludności, dostarczającej podwód. Jako człowiek był Bem zacnym, szlachetnym i czułym na niedolę ludzką. Swojego czasu oplakiwał śmierć pułkownika Mikesa, który tuż u jego boku poległ pod Sybinem w pamiętnym dniu 21. stycznia 1849, i ze łzami w oczach przejeżdżał przez zaścielone trupami pobożowisko pod Piski.

swoje nieposłuszeństwo uniemożliwił głównodowodzącemu generałowi Dembińskiemu odniesienie zwycięstwa, gdyż pycha jego nie mogła znieść podrzędnego stanowiska wobec Polaka. Jeżeli mimo wszystko woj-ska jego podczas kampanji wiosennej odniosły kilka zwycięstw (Iszaczeg, Nagy Sarlo, Peszt), to w niemalej części ma on je do zawdzięczenia temu radosnemu upojeniu i żywiołowemu entuzjazmowi, jaki ogarnął cały naród węgierski na wieść o zdobyciu Siedmiogrodu przez Bema i wyrzuceniu stamtąd Austriaków. — Po upadku powstania internował go rząd austriacki w Celowcu, w Karyntji, skąd dopiero po niespełna 20 latach pozwolono mu wrócić do Węgier. Mimo prób rehabilitacji, podjętych przez niego samego i kilka innych osobistości (między innymi i samego Kossutha), opinja publiczna na Węgrzech uważała go za zdrajcę sprawy narodowej. Znienawidzony przez wszystkich wycofał się zupełnie z życia publicznego i zamieszkał w dobrach swojego brata w Wyszegradzie (Visegrád) nad Dunajem, gdzie doczekał się późnej starości, gdyż umarł dopiero jako 98-letni starzec na wiosnę r. 1916, podczas wojny światowej.

Z drugiej strony nie był mu obcym pewien złośliwy humor. Jako przykład niech posłuży następujący epizod: gdy po bitwie pod Piski jeden z oficerów ubolewał, że mimo tak obfitego żniwa śmierci, żaden z generałów nieprzyjacielskich nie poległ, odpowiedział Bem: »Owszem, to bardzo dobrze, niech im tylko Pan Bóg jak najdłużej użyczy zdrowia, ażebyśmy ich znowu mogli pobić.«

Z pomiędzy żołnierzy najbardziej lubił Szeklerów, którzy nadzwyczaj byli do niego przywiązani i ogólnie ojcem go nazywali. Podczas bitwy wystarczyło zawołać na nich: »Elöre fiaim! (Naprzód dzieci!)«, na co mu Szeklerzy odpowiadali gromkiem: »Eljen Bem apo! (Niech żyje ojciec Bem!)« i jak burza rzucali się na nieprzyjaciela. Oficerowie uważali za największy zaszczyt służyć pod jego rozkazami. Gdy po upadku powstania jeden z nich, znany nam już podpułkownik Inczedy, stanął przed sądem wojennym, odpowiedział dumnie sędziemu-audytorowi, zapytującemu się o jego nazwisko: »Jestem podpułkownik Inczedy, który pod wielkim Bemem dowodził 11. bohaterskim bataljonem,« za co go tenże pobłażliwie poklepał po ramieniu.

Wobec Sasów i Wołochów, którzy zawsze wrogo występywali przeciw jego wojskom, był wspaniałomyślnym. Nieraz zdarzało się, że po odniesionem zwycięstwie ogłaszał amnestję, podczas gdy oni, mając nieczyste sumienie, słusznie obawiali się srogich kar.

Sposób życia Bema był bardzo skromny i prosty; zwłaszcza niewybrednym był co do ubierania się; w początkach kampanji n. p. nosił na sobie tylko gruby płaszcz honwedzki, podziurawiony od kul, bez jakichkolwiek odznak swego stopnia oficerskiego i dopiero po zdobyciu Siedmiogrodu



Typy Szeklerów.

przywdział przepisowy uniform generalski. Lubiał natomiast otaczać się świetnym sztabem.

Z ludnością cywilną unikał styczności; szczególnie nie cierpiał komisarzy rządowych, a gdy mu zanadto dokuczali, pozbywał się ich z reguły w ten sposób, że ogłaszał w kraju stan oblężenia. Wogóle stosunek jego do rządu był nieraz naprężony, jedynie Kossutha bardzo cenił i lubił i tylko do niego miał pełne zaufanie.

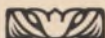
Wobec kobiet był Bem ujmująco grzecznym, ale naogół nie lubił ich towarzystwa. Jego zajmował, jak pięknie mówi Czetz, tylko huk dział, błysk karabinów i zgiełk bitwy. Umysł jego wypełniała całkiem myśl o nieszczęśliwej ojczyźnie, którą tak gorąco pragnął widzieć wolną i szczęśliwą. Wolność ojczyzny była ostatecznym celem wszystkiego, co czuł, myślał i robił. Od wszystkich innych wodzów polskich doby ostatniej różnił się zasadniczo tem, że nigdy nie przestał wierzyć w naród swój i jego niespożytą siłę, a ta wiara była dla niego gwiazdą przewodnią w najcięższych burzach i troskach życiowych.

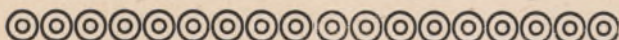
O jego zdolnościach i prawdziwym geniuszu wojennym najlepiej świadczą dokonane czyny, jak niemniej świadectwa chlubne swoich i obcych, przyjaciół i wrogów. Pominąwszy już głosy historyków węgierskich, którzy z szczególnym naciskiem w dziełach swoich na nie wskazują, wystarczy wymienić rosyjskiego generała Lüdersa, jako świadka zupełnie bezstronnego, który w raportach swoich niejednokrotnie z największym uznaniem je podnosi.

Dzięki tym rysom swojego charakteru zdobył sobie Bem sławę nieśmiertelną, wszechstronną cześć, miłość i przywiązanie. W Siedmiogrodzie jest on po dziś dzień postacią nawpół legendarną, o której lud opowiada niezliczone anekdoty. Ni-

kogo nie zdziwi, jeżeli generał Czetz*) jako nieodstępny towarzysz jego podczas całej prawie kampanji, udającemu się do Turcji, następujące gorące słowa uznania a zarazem pożegnania poświęca: »Genjusz Bema objawiał się we wszystkim, co robił, a imię jego błyszczeć będzie po wszystkie czasy w pierwszych rzędach bohaterów, walczących o wolność i sprawiedliwość. Oby go Bóg jeszcze długo zachował dla dobra jego ojczyzny i dla szczęścia ludzkości jako ostoję cywilizacji i wolności ludów na romantycznych wybrzeżach Bosforu. Oby tam znalazł pełnię siły i zdrowia, ażeby był gotów, gdy los znów go zawoła.«

*) Generał Czetz po upadku powstania węgierskiego wyemigrował do Paryża, później do Argentyny i został w Buenos Aires dyrektorem akademji wojskowej. Umarł tamże w r. 1904.





VII.

U schyłku życia.

Rząd turecki przyjął gościnnie rozbitków powstania węgierskiego i przeznaczył im początkowo na miejsce pobytu Widyni nad Dunajem. Tam pozostali oni do września 1849 r. Po kilku tygodniach znaczna część tychże wróciła do Austrii, zwłaszcza szeregowcy; ci, co pozostali, byli przeważnie oficerami i tych przewieziono niebawem do Szumli. Wielki wezyr Reszyd-Pasza zajął się szczególnie losem Polaków, których lubił i starał się wszelkimi sposobami im dopomóc. Cenne usługi oddali także ziomkom swoim Michał Czajkowski i Władysław Zamojski, którzy doskonale byli obeznani ze stosunkami w państwie pa-dyszacha, gdyż już od dłuższego czasu tam przebywali. Ale mimo protekcji ze strony wielkiego wezyra były wielkie trudności do pokonania. Austria i Rosja bowiem zaczęły się domagać wydania wychodźców, pochodzących z Polski i Węgier, celem wywarcia na nich krwawej zemsty. W toku energicznej akcji dyplomatycznej napisał car Mikołaj własnoręcznie list do sułtana Abdul Medżyda, domagając się od niego pod groźbą wojny wydania Polaków. Wówczas Reszyd-Pasza nakłonił władcę muzułmańskiego do napisania wprawdzie

bardzo krótkiej, ale charakterystycznej odpowiedzi:

— Bóg jest wielki — pisał sułtan. — Ci ludzie są moimi gośćmi. Sam Bóg powierzył ich mojej opiece. Ja ich nie wydam. Kazałem wielkiemu wezyrowi mobilizować wojsko i flotę. Bóg jest wielki.»

Do wojny jednakże nie przyszło, gdyż równocześnie dyplomacja zagraniczna, głównie francuska i angielska, poczyniła starania celem przywrócenia przyjaznych stosunków między Turcją a Rosją. Zbawienne skutki dla wychodźców miała także akcja dyplomatyczna księcia Adama Czartoryskiego i jego przyjaciół, którzy ostatecznie tak sprawą pokierowali, że Polacy mogli się czuć w Turcji zupełnie bezpiecznymi.

Mimo to, ażeby ich w przyszłości zupełnie uchronić od napaści rosyjskich, a częścią także ze względu na większe bezpieczeństwo osobiste, podsunął im Reszyd-Pasza za pośrednictwem Michała Czajkowskiego myśl, ażeby przeszli na islam. Ogromna większość Polaków projekt ten odrzuciła, bo nie chcieli wyrzekać się wiary ojców w zamian za poprawę warunków bytu. Wśród niewielkiej liczby tych, którzy przyjęli nową wiarę, znalazł się jednak i generał Bem. A więc jako odszczepieniec zasługuje na potępienie? Prawda, że religii nawet dla osiągnięcia najwyższego celu ziemskiego porzucać nie wolno, gdyż religia ojców to skarb bezcenny, nie dający się absolutnie niczem zastąpić. Ale jeżeli już sam fakt potępić musimy, nie wolno nam jego samego potępiać, gdyż nie do nas należy sądzić go za to. Jakkolwiek się rzecz miała, to jedno jest pewnem, że nie skłoniły go do tego ani żadne względy osobiste ani chęć wzbogacenia się lub otrzymania za tę cenę wpływowego stanowiska, lecz jedynie myśl

o ojczyźnie. Pięknie tłumaczy krok ten poeta K. Gaszyński, kładąc następujące słowa w usta bohatera:

*„Ty wiesz, że nie przez dumę, lub chęć marnej sławy,
Lecz na to, by z Twym wrogiem bój odnowić krwawy
I pod obcym sztandarem służyć sprawie bratniej,
Pochwycił za półksiężyc, jak za lont armatni.“*

I naprawdę zmiana wyznania była u niego tylko pochwyconiem »za lont armatni«, bo jemu chodziło o dalszą walkę z odwiecznym wrogiem Polski, z Moskwą.

Bem, ten »prawy i niezłomny w przedsięwzięciach« mąż, nie myślał bynajmniej po upadku powstania węgierskiego o tem, żeby schować miecz do pochwy i kapitulować, lecz postanowił walczyć dalej do upadłego. Dlatego właśnie pragnął w Turcji zatrzymać swój stopień generalski, ażeby móc odegrać jeszcze rolę odpowiednią w najbliższej wojnie między Turcją a Rosją, która już wisiała niejako w powietrzu. Do tego celu zaś wówczas jedyna tylko prowadziła droga, t. j. przyjęcie wiary mahometańskiej i dlatego Bem i na tę najcięższą ofiarę musiał się zdobyć i wyrzekł się swojej wiary w imię dobra ojczyzny. Zresztą były to tylko pozory zewnętrzne, gdyż w duszy pozostał nadal chrześcijaninem. Innych do kroku tego nie tylko nie zachęcał, lecz owszem stanowczo im nawet odradzał. Gdy niedługo potem przybyła do niego deputacja młodzieży węgierskiej pod wodzą pułkownika Ihásza, ażeby go poprosić o radę w sprawie zmiany wyznania, oświadczył jej otwarcie:

»Ja, moi panowie, nie ze strachu przyjąłem nową wiarę. Skłoniła mnie do tego kroku nadzieja, że w ten sposób będę mógł walczyć z nieprzyjacielem mej ojczyzny, z Moskalami! Was taki wzgląd nie krępuje. Nie lękajcie się wydania, któ-

re nie nastąpi. Jesteście młodzi, świat przed wami otwarty. Idźcie zdobywać wiadomości, cierpieć, uczyć się. Przyjdzie czas, że będziecie mogli ojczyźnie swej oddać jeszcze większe usługi. Bylibyście dla niej straceni, gdybyście mieli, przyjąwszy islam, wstąpić do związku narodu, którego egzystencja w Europie jest tylko kwestją czasu».

Jeszcze dobitniej określa Bem swoje stanowisko w liście, pisanym na krótki czas przed śmiercią z Aleppo do Aleksandra hr. Teleky'ego, swego byłego adjutanta; przytaczamy kilka charakterystycznych miejsc z tego listu:

...»Wolę więc narazie służyć Polsce zdaleka. ...Przecież jako chrześcijanin nie mógłbym tu nie w tej sprawie działać i stworzyć, co wolność Polski i Węgier zbliża, natomiast jako »mussir« armji tureckiej już działać, udzielając wskazówek sztabowi generalnemu tureckiemu co do reorganizacji armji... Bóg, który nie ludzkim, lecz boskim rozumem sądzi pobudki naszych czynów, widzi, że nie przez ambicję zdecydowałem się na odstąpienie od religji przodków, lecz by tą ostatnią, jak widzę, drogą wywalczyć niepodległość dwom bratnim narodom i że poświęcając formę, nie odmieniłem serca, w którym wiara w Niego pozostała«...

Przeszedłszy na islam, został Bem jako Murad-Pasza zamianowany muszirem armji tureckiej. Niezbyt wielką jednakże na stanowisku tem mógł rozwinąć działalność. Wroga Polakom dyplomacja dokładała bowiem wszelkich starań, ażeby niweczyć wszystkie wielkie plany naszego rodaka. Pod jej wpływem przeznaczono mu w lutym 1850 jako stałe miejsce pobytu miasto Aleppo, gdzie wraz z generałami Steinem i Kmetym zgóry skazany został na bezczynność. Tam mieszkając w okolicy niezdrowej, zachorował wkrótce niebezpiecznie na febrę, lecz mimo przestróg leka-

rzy, zanadto ufając żelaznemu swemu zdrowiu, lekceważył sobie chorobę. Będąc już poważnie chorym, jeszcze oddał obywatelom miasta wielką usługę. Gdy mianowicie z wiosną r. 1850 podstały pod miasto dzikie hordy azjatyckie, chcąc sprawić rzeź wśród ludności chrześcijańskiej, Bem przytomnością umysłu uratował miasto. Widząc, że hordy koczownicze szerokiem kołem rozłożyły się pod bramami twierdzy i pewne sieble biwakowały w namiotach, puściwszy samopas swe pyszne rumaki, kazał z dział cytadeli dać ognia do koni. Salwa armatnia wywołała straszliwy popłoch wśród Arabów; zamiast uderzyć na miasto, każdy ratował swojego konia i umykał, ile mu sił starczyło. Gdy komendant miasta Kerim-Pasza dziękował Bemowi za pomoc i dziwił się, że tak skutecznego środka przeciw Arabom użył, odpowiedział mu tenże ze zwykłym sobie spokojem i dobrodusznym uśmiechem:

— Spędziłeś, paszo, życie w Azji, a nie wiesz, że lud koczowniczy zawsze dba przedewszystkiem o swoje konie, a nie o wojowników.

Ale dla bohatera naszego zbliżał się kres jego życia. W najbliższych miesiącach zdradziecka choroba szybko czyniła postępy i podkopywała coraz bardziej jego organizm, nadwyrężony ciężkimi trudami lat ostatnich. W początkach grudnia już wszyscy z najbliższego otoczenia Murada-Paszy wiedzieli, że godziny jego są policzone. Lekarze, przysłani przez konsula francuskiego, przybyli w chwili, gdy już wszelki ratunek okazał się niemożliwym. Krótko przed śmiercią napisał jeszcze Bem listy pożegnalne do Kossutha i do generała Wysockiego i kazał zniszczyć wszystkie swoje papiery. W nocy z 9. na 10. grudnia 1850 dokonał swego pracowitego i pełnego chwały żywota. Opatrzność nie dała mu już doczekać się wybuchu najbliższej wojny z Rosją, wojny krymskiej,

która przy jego współudziale byłaby według wszelkiego prawdopodobieństwa inny, dla sprawy polskiej korzystniejszy obrót wzięła. Zwłoki największego niewątpliwie wojownika polskiego XIX. go wieku spoczęły wśród piastów dalekiego Wschodu, pod prostym głazem grobowym, na cmentarzu tureckim i czekają chwili, gdy ziomkowie w uznaniu wielkich jego zasług sprowadzą je do ukochanej ziemi rodzinnej. Choć umarł wśród obcych, zdala od ubóstwiającej ojczyzny, pamięć jego żyć będzie po wszystkie czasy i cześć ją będą wszystkie narody, a szczególnie te, które walczyć muszą o wolność, która jest i pozostanie największym skarbem między wszystkimi dobrami doczesnymi człowieka.

Węgry uczcili pamięć wielkiego męża, który za wolność ich po bohatersku walczył i krew swą przelewał, wzniesieniem pomnika. Tam w Siedmiogrodzie, w kraju, który był świadkiem jego chwalebnych czynów, stanął w Marosz-Vásárhely, stolicy Szeklerów, dnia 17. października 1880 okazały pomnik, jako widomy dowód czci i uwielbienia dla sławnego wodza. Spiżowa jego postać w prawicy trzyma oręż, lewą ręką opiera się o działo i zdaje się groźnie spoglądać ku północnej stronie*).

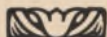
Na ziemiach polskich Bem dotąd nie doczekał się jeszcze pomnika.

*) Pomnik ten zniszczyli Rumuni po zajęciu Siedmiogrodu w roku 1918 z nienawiści do generała, który walczył po stronie znienawidzonych przez nich Madziarów.

LITERATURA I ŹRÓDŁA.

- Bem Józef, O powstaniu narodowem w Polsce, Paryż i Londyn 1846—1848.
- Bem Włodzimierz de Cosban, General Józef Bem, Lwów 1925.
- Czetz Johann, Bems Feldzug in Siebenbürgen, Hamburg 1850.
- Esquisse de la guerre en Hongrie en 1848-49, Vienne Gerold 1850.
- Falkowski Juliusz, Wspomnienia z roku 1848 i 1849, Warszawa 1908.
- Frejlich Józef, Legion jenerała Józefa Bema w walce o sukcesję portugalską, Przegl. Hist. t. 14 i 15, Warszawa, Gebethner i Wolf, 1912.
- Gadon Lubomir, Emigracja polska, 3 tomy, Kraków 1902.
- Galicz Jan, Artur Görgey i jego stosunek do generałów polskich, biorących udział w rewolucji węgierskiej, Cieszyn, »Dziennik Cieszyński« Nr. 121 z d. 26. maja 1916.
- Gąsiorowski Wacław, Bem, powieść historyczna.
- Jokai Maurycy, Csataképek (Obrazy wojenne, tłum.)
- Ks. Kalinka Walerjan, Królestwo Kongresowe i związki tajne (Przegląd Polski z r. 1895), Kraków.
- Kamieński Mikołaj, Wspomnienia starego żołnierza, Poznań 1872.
- Lajos le colonel, Le general Bem, Paris 1851.
- Orgelbrand, Encyklopedia, Warszawa 1860.
- Ornagy, Bem tabornog 1871.
- Pataky K. M., Bem in Siebenbürgen, Leipzig 1850.
- Pataky K. M., Bem in Wien, Leipzig 1851.

Przyjaciół Ludu, Powstanie węgierskie, Leszno 1849.
Rucki Józef Wł., Bem w Siedmiogrodzie i Banacie,
Lwów 1862.
Schnür-Peplowski, Ojciec Bem, Złoczów.
Siemiradzki Tomasz, Porozbiorowe dzieje Polski, 2 to-
my, Cieszyn 1910.
Szilágyi, Aktenstücke zur ungarischen Revolution,
Pest 1851.
Szilágyi, Die letzten Tage der ungarischen Revolution,
Pest 1851.
Wysocki Józef, generał, Pamiętnik, Biblj. Dzieł Wyb.,
Warszawa.
Zubrzycki Tadeusz, Bitwa pod Ostrołęką, Stanisławów.



TREŚĆ.

Przedmowa	3—4
I. Młodość Bema	5—8
II. Czasy Królestwa Kongresowego	9—15
III. Rok 1830—31	16—27
IV. Na emigracji	28—59
V. Rok 1848	60—78
IV. Kampanja węgierska r. 1848—49	79—151
1. Siedmiogród	79—84
2. Pierwsze boje, zwycięstwa i klęski	84—102
3. Zdobycie Siedmiogrodu	102—123
4. Bem w Banacie	123—128
5. Interwencja rosyjska i powtórna kampanja siedmiogrodzka	129—141
6. Bem w bitwie pod Temeszwarem	141—147
7. Upadek powstania węgierskiego	147—151
8. Charakterystyka Bema jako wodza i człowieka	151—158
VII. U schyłku życia	159—165



SPIS RYCIN.

1. Belweder w Wiedniu	64
2. Bem Józef, portret z r. 1831	24
3. Bem Józef, portret z r. 1849	152
4. Braszów (Kronstadt)	118
5. Bystrzyca	48
6. Czartoryski Adam ks.	34
7. Czerwona Wieża, przełęcz	116
8. Dembiński, generał	142
9. Déva, zamek nad Maruszą	102
10. Koloszwär	88
11. Kossuth Ludwik, naczelnik rządu węgierskiego	70
12. Maros Vásárhely, rynek	106
13. Mehadja	126
14. Ossolineum we Lwowie	14
15. Petöfi Aleksander, pomnik w Schässburgu	138
16. Sepsi Szt. György	130
17. Siedmiogród, mapka orjentacyjna	176
18. Sybin (Hermannstadt)	94
19. Szeklery, typy	156
20. Szilágy Somljo z resztkami zamku Batorych	80

S P I S

alfabetyczny imion własnych i rzeczy.

- | | |
|--|--|
| <p> Adbul Medżyd 159.
 Agyagfalva 89.
 Akademja Umiej. w Kra-
 kowie 39.
 Akcja dyplom. Bema
 w Siedmiogrodzie 123.
 Aleksander 11, 13.
 Aleppo 162.
 Algier 32, 35.
 Allgemeine Zeitung 31.
 Almeida Francesco 41.
 Aluta 81, 136.
 Ameryka 32.
 Andrassy 69, 80.
 Anglja 41, 52, 57.
 Arad 77, 96, 125, 132, 141,
 144, 145, 146, 147.
 Argentyna 158.
 Argout 47.
 Armja Królestwa Kon-
 gresowego 9.
 Asseiceira 48.
 Atlas chronologique 51.
 Atyla 134.
 Austria 6, 47, 64, 129,
 147, 159.
 Avignon 38.

 Baierdorf 107, 134, 135.
 Baldacci 84.
 Banat 123, 124, 126, 128,
 130, 131, 132. </p> | <p> Banffy Hunyad 87, 140.
 Barzykowski 40.
 Bathyani 61.
 Becskerek Mały 144.
 Beke 150.
 Belgja 52
 Belweder 64, 65.
 Bem Andrzej 5, 9, 152.
 Bem Jakób 13.
 Bem Jan 152.
 Bem Józef de Cosban
 152.
 Bem Włodzimierz 165.
 Bergerac 38, 44.
 Berlin 28.
 Besancon 38.
 Bethlen hr. 97, 110, 111,
 118.
 Bethlen miasto 88.
 Bitwy pod Bystrzycą 88,
 89.
 Bitwa pod Dées 87.
 Bitwa pod Feketehalom
 118.
 Bitwa pod Galfalwą 90
 do 93.
 Bitwa pod Grochowem
 17.
 Bitwa pod Igianiami 17,
 18.
 Bitwa pod Koloszwarem
 87. </p> |
|--|--|

- Bitwa pod Medyaszem 108—111.
 Bitwa pod Ostrołęką 18—22.
 Bitwa pod Piski 103 do 105.
 Bitwa pod Schässburgiem 137—138.
 Bitwa pod Sepsi Szt. György 136.
 Bitwa pod Stolzenburgiem 95—96.
 Bitwy pod Sybinem 94—95, 114—115.
 Bitwa pod Szaszvarosem 100—102.
 Bitwa pod Temeszwarem 141—147.
 Bitwa pod Vaiszlową 124.
 Bitwa pod Vizakna 97, 98.
 Bitwa pod Warszawą 25—27.
 Bitwa pod Weisskirchen 126.
 Bogusławski 26.
 Bontemps 10, 11.
 Borgobrun 88, 89, 130, 133.
 Bosfor 158.
 Bosko 132.
 Baurges 44, 45, 49.
 Braszów 82, 97, 108, 112, 117, 118, 119, 130.
 Brazylja 40, 41.
 Breański 46.
 Brodnica 27.
 Brody 13, 15.
 Budziska 23.
 Buenos Aires 158.
 Bukareszt 123.
 Bukowina 85, 93, 107, 108, 130, 131, 133.
 Bukowski 23.
 Bystrzyca 82, 85, 87, 88, 89, 107, 108, 130, 133, 134, 135.
 Carvalho Silva 48.
 Charakterystyka Bema 151—158.
 Charakterystyka Görgeya 154—155.
 Charakterystyka Lelewe-la 50, 51.
 Chateaux 38, 44.
 Chłopicki 54.
 Chorzewski 25.
 Celowiec 155.
 Centralizacja 71, 73.
 Cisa 81.
 Congreve 10.
 Csibo 87, 140.
 Csucs 84, 86.
 Cybin 94.
 Czajkowski 159, 160.
 Czartoryski 23, 25, 34, 35, 37, 39, 40, 41, 42, 44, 46, 47, 71, 160.
 Czerwona Wieża 82, 115, 117, 119, 130, 139.
 Czetwertyński 31.
 Czet 84, 85, 86, 87, 88, 94, 95, 97, 102, 103, 104, 106, 117, 118, 119, 128, 153, 154, 157, 158, 165.
 Cziksereda 82, 140.
 Dakowie 82.
 Damaskin 135, 136, 140.
 Damianich 122.
 Davout 7.
 Debreczyn 78, 79, 80, 86, 112, 120.
 Dées 84, 85, 87, 107, 108, 133, 135.
 Delegacja 39.
 Dembiński 25, 26, 35, 39, 142, 143, 144, 145, 155.
 Déva 82, 98, 102, 103, 124, 138, 140, 149.
 Dobay 101.
 Dorna Watra 89, 107.
 Drezno 29, 31.

- Dunaj 68, 69, 81, 150,
 155, 159.
 Dybicz 18, 19, 20, 22, 23.
 Dwernicki 35, 38, 44.
 Dzierzkowski 71.
 Dżwina 7.
 Elbląg 29.
 Elisabethstadt 108, 111.
 Emigracja 28—59.
 Engelhardt 108, 118, 130.
 Erfahrungen über d. Con-
 greveschen Brandr. 10.
 Esquisse de la guerre 85,
 165.
 Expose général 52.
 Facset 125, 143.
 Falkowski 165.
 Feketehalom 118.
 Ferdynand 61.
 Fischer 130.
 Francja 17, 28, 29, 30, 32,
 33, 34, 36, 41, 44, 52,
 60, 72.
 Frankfurt n. M. 30.
 Frauendorf 109, 110.
 Frejlich 165.
 Frydland 6.
 Gabor Aron 90, 122.
 Gadon 35, 36, 37, 50, 165.
 Gaj 5.
 Gál 112, 128, 136, 137,
 140, 148.
 Galicja 13, 14, 32, 53, 60,
 62, 71, 75, 93, 99, 129,
 148.
 Galfalva 90, 91, 93, 134.
 Gaszyński 161.
 Gąsiorowski 165.
 Gdańsk 8.
 Gedeon 90.
 Gerold 85.
 Géza 82.
 Gofuchowska Agnieszka
 5.
 Görgey 69, 71, 122, 131,
 132, 142, 143, 144, 145,
 146, 147, 151, 154, 155.
 Goslar 66, 68.
 Grabieński 49.
 Grey Lord 35.
 Grochów 17, 57.
 Grotenhielm 130, 134, 140.
 Gurowski 37.
 Gwardja lwowska 60, 61.
 Gwardja wiedeńska 64,
 65.
 Haromszek 90, 130.
 Haynau 141, 144.
 Heidelberg 30.
 Hepperger 93.
 Herkalowics 109.
 Hermannstadt p. Sybin.
 Hidalmas 86.
 Hiszpanja 48, 52.
 Holandja 52.
 Honoratka 13, 36.
 Hovard Lord 48.
 Hrabovsky 102.
 Hunowie 134.
 Iganie 17.
 Ihasz 161.
 Inczedy 103, 156.
 Insbruk 61.
 Interwencja rosyjska 129.
 Iszaczeg 155.
 Ivanka 100.
 Izabela Marja 41.
 Jablonovsky 87.
 Jád 107.
 Jägerzeile 67.
 Jan VI. 40.
 Jankowski 23.
 Janku 127, 143.
 Jaźwiński 51.
 Jellachich 62, 63.
 Jełowicki 65, 68.
 Jena 6.
 Jokai 100, 119, 120, 165.

- Kadyks 48.
 Kalinka 50, 51, 165.
 Kalnoky 139.
 Kamiński generał 19.
 Kamiński Mikołaj 38, 165.
 Kampanja węgierska 79 do 151.
 Kapolna 155.
 Karansebes 125.
 Karłowice 62.
 Karlsburg 82, 85, 89, 98, 105, 106, 117, 119, 130, 138, 140.
 Karlsruhe 30.
 Karpaty 80, 130.
 Karpaty Małe 70.
 Karski 12.
 Karyntja 155.
 Kasińczy 131, 134, 135, 138, 140, 141, 148, 151.
 Katona M. 84, 87.
 Kemeny 96, 98, 100, 101, 102, 103, 138, 140, 148.
 Kerestur 138.
 Kerim-Pasza 163.
 Kezdi Vásárhely 122, 128.
 Kicki 19.
 Kielce 5, 8.
 Kis Kapus 109, 110.
 Kiss Sándor 93, 96, 107.
 Klapka 122, 141.
 Kluby patriotyczne 35, 36.
 Kmety 143, 149, 162.
 Kniaziewicz 35, 36, 37, 38, 39.
 Kock 12.
 Koerber 22.
 Kokel Mały 81, 90.
 Kokel Wielki 81, 82, 89, 106, 108, 109, 110, 116.
 Koloszwär 85, 86, 87, 88, 95, 96, 106, 120, 132, 135, 137, 138, 140.
 Kołodziejski 75, 76.
 Komitet Dwernickiego 35, 44.
 Komitet Lafayette'a 30.
 Komitet Lelewela 31, 36, 41.
 Komitet Polski 35.
 Komitety w Niemczech 30, 35.
 Komorn 77, 141.
 Kongres wiedeński 9, 11.
 Konstantynopol 123.
 Konstanty w. ks. 9, 11, 12, 16, 31.
 Konwencja portugalska 42, 43.
 Kordowa 48.
 Korpus Kadetów 7.
 Kortezy 41.
 Kossuth 69, 71, 75, 76, 78, 131, 142, 143, 145, 146, 155, 157, 163.
 Koszyce 78.
 Kozienice 13.
 Kraków 6, 32.
 Kroatja 127.
 Kronstadt p. Braszów.
 Królestwo Kongresowe 9, 11, 16, 31, 51.
 Kruki 18.
 Krukowiecki 25.
 Kruszewski 32.
 Księstwo Warszawskie 6.
 Kufstein 68.
 Kukiel 49.
 Lafayette 30, 37, 41.
 Lajos le colonel 165.
 Lamberg 63.
 Latour 64, 67.
 Legenda Kościuszkowska 152.
 Legion polsko-węgierski 63, 71, 72.
 Legion portugalski 41 do 48, 74.
 Leiningen 124, 125, 126, 151.

- Lelewel 23, 35, 36, 39, 42, 50.
 Le Puy 38, 44.
 Lesnek 150.
 Lichtenstein 144.
 Lipsk 30, 31, 36.
 Lizbona 41, 42, 47, 48.
 Lobkowitz 14.
 Londyn 35, 53, 60.
 Losenau 105.
 Lousle 58.
 Lubomirski Henryk ks. 14, 15, 36.
 Lubomirski Jerzy ks. 62.
 Ludwik Filip 36, 52.
 Lugos 125, 144, 145, 146.
 Lunel 38.
 Lüders 97, 130, 131, 137, 138, 139, 140, 149, 157.
 Lwów 13, 36, 60, 61.

 Łomża 18.
 Łoś 134.
 Łubieński 18.
 Łukasiński 11, 12, 16.

 Macdonald 7.
 Madryt 48.
 Małachowski 19, 40.
 Malnas 136.
 Marja Donna da Gloria 40, 41.
 Maros Vásárhely 82, 88, 89, 90, 95, 96, 106, 110, 111, 122, 136, 138, 139, 164.
 Marusza 81, 82, 90, 99, 103, 146.
 Medyas 82, 89, 93, 96, 107, 108, 111, 112, 113, 116, 117.
 Mehadja 126.
 Mehun 45.
 Messenhauser 64, 66, 67.
 Meszaros 145.
 Metternich 41, 62.

 Michał w. ks. 18.
 Michelet Jules 152.
 Mickiewicz 52.
 Mierosławski 53.
 Miguel Dom 40, 41, 47, 48.
 Mikes 87, 155.
 Mikołaj 28, 29, 44, 129, 159.
 Mochnacki 35, 37.
 Modlin 27.
 Moga 69.
 Mokotów 25.
 Mołdawja 136.
 Moller 136.
 Moskwa 8.
 Mühlbach 98, 99, 106, 139.
 Mur 77.
 Murad-Pasza 162, 163.

 Nagy Banya 108.
 Nagy Sarlo 77, 155.
 Nantes 46.
 Napoleon 6, 7, 8, 9, 30.
 Narew 18, 20, 22.
 Niemcewicz 35.
 Niemcy 29, 30, 31, 52.
 Niemojewski 35.

 Odezwy Bema 43.
 Okna 136.
 Olszewo 20.
 Olomuniec 64.
 O machinach parowych 14.
 Oporto 41, 42.
 O powstaniu narodowem w Polsce 53—59.
 Orawica 126.
 Ordon, reduta 26.
 Organizacja sił zbrojnych w Siedm. 122.
 Orgelbrand 165.
 Orleański ks. 36.
 Ornagy 165.
 Orszowa 126, 146.
 Orszowa Nowa 127.

- Osman-Pasza 127.
 Ossolineum 14.
 Ossoliński 14.
 Ostasińska Marja 9.
 Ostrołęka 76, 79.
 Ostrowski Antoni sen. 41, 44.
 Ostrowski Wł. hr. 7.
 Pac 39.
 Pakozd 63.
 Paryż 12, 30, 36, 37, 39, 43, 51, 52, 53, 55, 58, 123, 158.
 Pasierbski 45.
 Paszkiewicz 23, 25.
 Pataky K. M. 165.
 Pedro Dom 40, 41, 42, 46, 47, 48, 49, 54.
 Pedro II. Dom 41.
 Pellet 28.
 Pelletier 7.
 Perczel 77, 124, 145.
 Perier 37.
 Peszt 61, 63, 70, 76, 78, 83, 86, 155.
 Petersburg 12, 42, 46.
 Petöfi 79, 138.
 Piotrowaradyn 127.
 Piski 100, 103, 111, 140, 149, 155, 156.
 Plater 40.
 Pol 31.
 Poniatowski J. ks. 6.
 Portugalia 40, 41, 42, 44, 46, 47, 52, 54.
 Potocki Adam 62.
 Potocki Franciszek 13.
 Potocki Włodzimierz 7.
 Powstanie listopadowe 15, 16—27, 30.
 Powstanie węgierskie 69 do 151.
 Powtórna kampanja siedmiogr. 129.
 Praga 27.
 Praga Czeska 154.
 Prater 66.
 Prądzyński 17, 19.
 Preszburg 69.
 Prusy 2, 29, 32, 47.
 Przegląd Polski 51.
 Przyczyny upadku powstania węg. 147—151.
 Przyjaciół Ludu 166.
 Puchner 78, 83, 85, 86, 90, 92, 95, 97, 98, 99, 103, 107, 108, 109, 113, 124, 125, 126.
 Pułtusk 22.
 Raab 127.
 Rada Centralna 35, 39.
 Radna 146.
 Rakoczy 3, 90, 137.
 Rakowiec 26.
 Rapp 8.
 Rapport de travaux 51.
 Ratyfikacja konwencji portug. 42, 43.
 Rekas 125, 151.
 Reszyp-Pasza 159, 160.
 Rewolucja lipcowa 17.
 Rewolucja w Wiedniu 64 do 68.
 Ritzko 107.
 Rjeka 127.
 Rochella 46, 47.
 Rosen 17.
 Rosja 6, 7, 8, 129, 159, 160, 161.
 Rucki Wł. 112, 166.
 Rüdiger 23, 147.
 Rukawina 124.
 Ruszberg 127, 150.
 Rybiński 19.
 Ryga 7.
 Rząd Narodowy 23.
 Saguna 62.
 Saksonja 31.
 Salins 38.
 Salzburg p. Vizakna
 Samosz 81, 82.

- Sanguszko 62.
 Saunier 38.
 Schässburg 82, 108, 110,
 111, 112, 113, 114,
 116, 137, 138, 139, 140.
 Schellenburg 115.
 Schlick 78, 86, 93.
 Schnür-Pepłowski 166.
 Schwechat 69, 71, 100,
 154.
 Segesvar p. Schässburg.
 Sekwana 36.
 Sepsi Szt. György 121,
 136.
 Seredfalu 135, 136.
 Sewilla 48.
 Siebenbürger Bote 116.
 Siebenbürger Zeitung 110,
 115.
 Siedmiogród 61, 78, 79,
 80, 83, 84, 89, 90, 102,
 107, 119, 122, 125, 127,
 130, 131, 133, 136, 138,
 140, 146, 148, 151, 155,
 157, 164.
 Siemiradzki 166.
 Sierawski 39.
 Simonicz 70.
 Skariatyn 108.
 Skrzynecki 17, 18, 19,
 23, 25, 35.
 Słabkowice 5, 9.
 Sławków 6.
 Słupno 27.
 Smolka 68.
 Solnok 77.
 Sołtyk 39.
 Somosierra 86.
 Soult 33.
 Sowiński 25.
 Stany Galicyjskie 14, 15.
 Stein 139, 140, 148, 149,
 162.
 Stolzenburg 93, 95, 96,
 114.
 Stowarzyszenie Jedności
 Narodowej 40.
 Straż narodowa 88, 101.
 Stryga 103.
 Strykowski 5.
 Strzelecki 134.
 Sukcesja portugalska,
 wojna o... 40—48.
 Sybin 82, 83, 85, 93, 94, 95,
 96, 97, 102, 106, 108,
 109, 111, 113, 114,
 115, 116, 117, 119,
 120, 130, 138, 139, 155.
 Świrski 40.
 Szachowski 26.
 Szamos Ujvar 84, 85, 88.
 Szász-Régen 136.
 Szaszvaros 105, 106, 149.
 Szeklery 82, 83, 89, 90,
 96, 107, 112, 115, 117,
 118, 121, 124, 131, 135,
 156, 164.
 Szela 53.
 Szemnica 154.
 Szerdahely 99.
 Szilágyi 166.
 Szilágy Somljo 80, 85.
 Szkoła Aplikacyjna 7.
 Szokefalva 92, 93.
 Szumla 159.
 Szymoni 98.
 Taganrog 13.
 Tarnów 5, 63.
 Teleky Sándor 84, 93, 162.
 Temesz przełęcz 118, 130.
 Temesz rzeka 125.
 Temeszwar 117, 124, 125,
 126, 131, 141, 144, 146,
 151.
 Teodorowicz 124, 125.
 Thamasi Joanna hr. de
 Cosban 152.
 Thorda 87, 88, 94.
 Torre de Belem 48.
 Toth 108.
 Towarzystwo Demokra-
 tyczne 35, 71.

- Towarzystwo Historycz-
 no-literackie 39, 40.
 Towarzystwo Politech-
 niczne P. 51.
 Trajan 82.
 Turcja 127, 145, 160, 161.
 Turno 23.
 Tyhuca 89, 108.
 Umiński 25, 39.
 Ungvar 131.
 Upadek powstania wę-
 gierskiego 147—151.
 Urban 83, 84, 86, 89, 94,
 107, 108, 130.
 Uroczystości z okazji
 zdobycia Siedm. 120
 do 121.
 Vaiszlowa 124.
 Vauban 82.
 Vay 83, 89.
 Vecsy 125, 131, 144, 145,
 147, 148, 151.
 Világos 132, 147, 151.
 Vizakna 94, 96, 103, 107,
 138.
 Wagram 6.
 Waradyn Wielki 80, 86,
 131.
 Wardener 85.
 Warszawa 6, 11, 12, 13,
 15, 22, 25, 27, 36, 54,
 58.
 Weimar 10.
 Weisskirchen 126.
 Węgry 61, 64, 119, 120,
 124, 125, 128, 129, 130,
 132, 140, 141, 152, 155,
 159, 162.
 Widyń 150, 159.
 Wiedeń 6, 9, 41, 61, 63,
 64, 67, 68, 69, 83, 85,
 95, 127.
 Wieprz 12.
 Wilno 16.
 Windischgrätz 64, 68, 78,
 100, 116.
 Winnicki 37.
 Wisła 23.
 Włochy 127.
 Wola 25, 26.
 Wołoszczyzna 80, 117,
 118, 124, 126, 136, 141.
 Wybranowski 60, 61.
 Wysocki Józef gen. 71,
 72, 73, 74, 75, 77, 132,
 145, 150, 163, 166.
 Wysocki Piotr 16.
 Wyszegrad (Visegrád)
 155.
 Zaleski Konstanty 52.
 Zaliwski 35.
 Zamachy na życie Bema
 45, 46, 75, 76.
 Zamojski 159.
 Zamość 27.
 Zeiden p. Feketehalom.
 Zubrzycki 166.
 Związki tajne 11, 16.
 Żelazna Brama 124.
 Żurmański 107.





Genera
ment z
m.

*Śmierć generała Bema
(litografja francuska).*

uciemnionych jest i Polska, że walczy ona za swoją i za cudzą wolność, że sumienie Europy musi się wreszcie o budzić i przywrócić Polsce wolność. To tłumaczy udział gen. Józefa Bema w walkach niepodległościowych Węgier, broniących się wówczas rozpaczliwie a heroicznie przed despotycznym uciskiem Habsburgów. Naród węgierski do dziś dnia Bemowi nie zapomniął jego ofiarnej, chociaż bezskutecznej pomocy. I dlatego dzisiaj zwłoki Bema, zanim Kraków w zastępstwie stolicy odda im hołd i powiezie je dalej do Tarnowa, Węgrzy w Budapeszcie i podczas każdego postoju w swoich oficjalnych przedstawicielach w całym swoim narodowym społeczeństwie czczą je manifestacyjnie. I my z kolei, my nad którymi dzisiaj jaśniejsze słońce świeci, niż nad Węgrami, nie zapomnimy im tego udziału w hołdzie dla Bohatera naszego i ich.



Generał Bem — fragment z panoramy siedmiogrodzkiej.

U góry na prawo:

Józef Bem po przeniesieniu się do Turcji i przybraniu nazwy Amurat-Paszy.

WRZESIEŃ

4

WTOREK

† Rozalji P.

• W. g. 04 m. 50, Z. g. 18 m. 19
W. g. 18 m. 36, Z. g. 05 m. 22

45.0

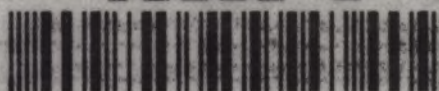


ul. św. Tomasza 8
31-014 Kraków
tel./fax 21-21-43

45.0

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

15585 5



001-015585-00-0